

sabatnik boginiczno-feministyczny

TRZY KOŁORY

DOŻYNKI

2/2 ● 1 ●

ANNA
KOHLI



●
WIELKIE
PANIE

WIELKA MATKA ● SPOŻYWCY ● MIEJSCA MOCY ● GĘDZBA ● ORLANDO ● ULICA SIÓSTRZANA ●



● **pochwalona**

Pełnia okrągłości
wstępniak – str. 3

● **bogini**

Wielka Matka – str. 4

Wagina Wielkiej Matki – str. 6

o Pramatce piszą

Agnieszka Kraska i Ewa Bury

● **mikrokosmos**

Obfitość jest dobra i piękna

o obfitości ciała pisze

Maria Ela Lewańska – str. 17

● **czerwona**

Dorodne panie

o dużych paniach pisze

Ewa Bury – str. 18

W stronę dużych kobiet

o kobietach sporego wymiaru

pisze Ewa Majewska – str. 23

Wielka rewolucja

o grubodziałactwie pisze

Agnieszka Weseli/Furja – str. 26

Po co nam biodra?

Po co nam tłuszcz?

o ewolucji kobiety pisze

Małgorzata Danicka – str. 36

The Big Ballet

– **caryce ciężaru gatunkowego**

o balecie grubych

pisze Ewa Bury – str. 39

Ciało jest ciałem jest ciałem

o Beth Ditto pisze

Ewa Tomaszewicz – str. 42

Wielkie brzuchy

Aliny Szapocznikow

o rzeźbach A. Szapocznikow

pisze Agnieszka Kraska – str. 44

Hula pamięta, czym jest piękno

o hula i ciele pisze

Joanna Reniger – str. 45

● **słowo**

Spirytualna ateistka

z Anną Kohli rozmawiają

Agnieszka i Ewa – str. 48

● **przodkini**

Boudicca. Zwycięstwo bycia sobą

o królowej Iceni pisze

Ewa Bury – str. 56

Ochota jest kobietą

o wystawie pisze

Sylvia Chutnik – str. 58

● **Fakt**

Orlando. Pułapka? SEN

o projekcie piszą artystki – str. 59

● **kolektyw**

Na FALi

o Ulicy Siostrzanej piszą

Siostry – str. 67

Klirowe wakacje

o Queerfestivalu w Kopenhadze

pisze Agata Chełstowska – str. 74

● **ekoeko**

Kooperatywa pełna witamin

o Warszawskiej Kooperatywie

Spożywców pisze

Agnieszka Kraska – str. 83

● **na miotle**

Kręgi Wielkiej Matki w Odrach

o pogańskich miejscach kultowych

pisze Agnieszka Weseli/Furja – str. 86

Pełnia pełni – str. 93

Równonoc jesienna – sięgając

do korzeni – rytuał osobisty – str. 95

o Dożynkach piszą Ewa Bury

i Maria Ela Lewańska

● **gędźba**

Opowieść rozwiana i hałaśliwa

o tęgich łogozach

bajkę pisze i ilustruje Ewa Bury – str. 97

● **zielna**

Jabłoń

o owocnym drzewie pisze

Izabela Zalewska-Kantek – str. 104

Miodna

o miodzie pisze

Agnieszka Kraska – str. 105

● **śpiewajmy Pani!**

O Pramatko! – str. 106

● **gotuj się**

Śliwkowe słoiki

o potrawach ze śliwek pisze

Katarzyna Rączka – str. 106

● **z kotła**

Krakowski szlak kobiet

o *Przewodniczkach po Krakowie*

emancypantek pisze Natalia Sarata

– str. 108

**11 listopada. Zatrzymaj faszyzm
w Warszawie!**



„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Reklamy na końcu są wsparciem dla naszych twórczych siostr. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.

Kontakt

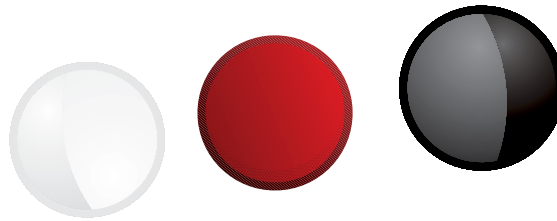
trzykolory@sabatnik.pl



Pełnia okrągłości

tekst: Agnieszka Weseli/Furja

*W uzgodnionej rzeczywistości, w jakiej dzisiaj żyjemy, kobiecy tłuszcz to tabu.
A tabu się nie dotyka. Jeżeli go dotkniesz, poruszasz problem.
Estetyczny, zdrowotny, psychologiczny... naprawdę wielki.
W drugim numerze „Trzech Kolorów” postanowiliśmy się tym nie przejmować.
Będziemy rozmawiać o naszych ciałach tak, jakby były wszystkie, jak dawniej,
ciałami Bogini: mocnymi, zdrowymi i pięknymi niezależnie od wymiaru.
Ciało dorodne po prostu JEST urodziwe
– i wszystkim nam dobrze robi, jeśli uwolnimy się od jednego
dominującego wzorca wyglądu na rzecz wielości wyborów, kolorów i rozmiarów.
Nieprawda, że otyłość równa się chorobie:
równie często niedomagają osoby chude, jak grube cieszą się doskonałym zdrowiem.
Oszczędzimy sobie i innym wielu psychicznych szkód,
jeśli nauczymy się przyjmować pełnię także pod postacią okrągłości.
Z okazji jesiennych dożynek ugościmy ducha w zdrowym, radosnym, pięknym ciele.
Pochwalona niech będzie obfitość!*



redakcja



Drugi numer Trzech Kolorów stworzyły

Agnieszka Kraska: teksty, rysunki, zdjęcia, grafika i skład
Ewa Bury: pomysły, teksty, rysunki, bajka
Agnieszka Weseli/Furja: pomysły, redakcja, teksty
Dagmara Molga: odwaga, koncepcja zdjęć, modeling
Maria Ela Lewańska: teksty
Izabela Zalewska-Kantek: tekst o jabłoni i grafika
Agata Chełstowska: tekst o Queerfestiwalu
Ewa Majewska: tekst *W stronę dużych kobiet*
Małgorzata Danicka: tekst o ewolucji
Joanna Reniger: tekst o hula
Ewa Tomaszewicz: tekst o Beth Ditto
Natalia Sarata: tekst o „Krakowskim szlaku kobiet”
Katarzyna Rączka: tekst o potrawach ze śliwek
Sylwia Chutnik: tekst o wystawie „Ochota jest kobietą”

Agnieszka Małgowska, Monika Rak, Agnieszka Weseli/Furja, Megi Farat, Magdalena Pogo Pogorzelska, Aniela Pieniążek, Ola Piętka, Anka Wojkiewicz i Sylwia Kalisz: tekst o Orlandzie
Monika Kłosowska, Diana Sarlińska, Ewa Stoecker i Ana Wieczorek: tekst o Ulicy Siostrzanej
Beata Sosnowska: rysunek Nomy Lamm i zdjęcia kamiennych kręgów w Odrach
Eliza Kostrzewa: zdjęcia Dagmary
Leszek Szymaniec: zdjęcia z próby projektu „Orlando. Pułapka? SEN”
Anna Kohli: zdjęcia do wywiadu
Monika Kłosowska: zdjęcia do tekstu o Ulicy Siostrzanej

WIELKA Matka

tekst: Agnieszka Kraska



*Wszystkie_cy znamy słynną Panią z Willendorf,
ale czy wiecie, że takich posążków znaleziono setki?
Że obszar ich występowania ciągnie się od Francji po Syberię?
Że mniejsze wkładano do grobów,
a większe strzegły wejść do jaskiń i zdobyły święte miejsca?
Że pokrywano je rytualnym barwnikiem – czerwoną ochrą?
Że najstarsza ma 30 000, a najmłodsza 10 000 lat?
I że nie znaleziono żadnej figurki męskiej?
Wszystko wskazuje na to, że przez 22 000 lat
ludzkość czciła wyłącznie tę potężną Panią.*

Pani z Willendorf, Pani z Hohle Fels, Pani z Lespugue, Pani z Moravan, Pani z Laus-sel... wszystkie z ogromnymi, mlecznymi piersiami, pięknymi, wielkimi brzuchami, cudownymi, obfitymi pośladkami, sążniami ramion, wspaniałymi, okazałymi udami. Dumnie prezentują swoje waginy. Obfite ciało Wielkiej Matki było symbolem obfitości przyrody, urodzaju, bogactwa, bezpieczeństwa i nieograniczonej miłości Bogini. Pierwotni wyobrażali ją sobie jako potężną kobietę o wielkiej sile rozrodzwej i nieskrępowanych mocach tworzenia. Jej wielki brzuch symbolizował pełnię – księżycy, kobiecości, płodności, życia.

Wyobrażenie Wielkiej Pani przez dziesiątki tysięcy lat pozostawało niezmiennie. Dopiero z nadejściem patriarchatu zaczęło ewoluować. Dostała wiele imion. Na początku dumnie rozparta na tronie Kybele nie wiele różniła się od prehistorycznych wyobrażeń Wielkiej Matki. W Anatolii zwano ją Hannahanną, w Sumerze - Ninhursag i Isztar. W Grecji - Demeter i Gaję, w Rzymie - Maję. Wielka Matka jest też fenicką



Obfite ciało Wielkiej Matki było symbolem obfitości przyrody, urodzaju, bogactwa, bezpieczeństwa i nieograniczonej miłości Bogini.



Wielka Matka jest też fenicką Astarte, inkaską Pachamamą, aztecką Citlalincue. Jest bałtycką Saule i słowiańską Mokoszą.



Kto by pomyślała, że wyobrażenie potężnej, dumnej Kybele zamieni się w obraz pokornej „Służebnicy Pańskiej”?

Astarte, inkaską Pachamamą, aztecką Citlalincue. Jest bałtycką Saule i słowiańską Mokoszą. Afrykańską Yabo i hinduską Kali. Egipską Izydą i jej hebrajską odpowiedniczką – Marią z Nazaretu. Syryjską Anat, której małżonek – bóg burzy Jahwe – awansował do naczelnego bóstwa patriarchatu. To wszystko imiona jednej wielkiej Pani, Matki Ziemi i Niebios, bogów, ludzi i wszystkiego, co żyje.

Kto by pomyślała, że wyobrażenie potężnej, dumnej Kybele zamieni się w obraz pokornej „Służebnicy Pańskiej”? Że w Ameryce Południowej miejsce Pachamamy zajmie Matka Boska z Gwadelupy? Że zamiast figurek pódnej Mokoszy gospodynie będą ozdabiać świeżym kwieciami przydrożne kapliczki Matki Boskiej? A może – Boskiej Matki? A gdzie w ogóle podziała się arabska Al-Lat, przedislamska poprzedniczka Allacha?

Wielkiej Matce zaczął towarzyszyć Młody Bóg w postaci towarzysza, który jednocześnie jest jej synem. W cyklu agrarnym ich relacja wygląda następująco: podczas przesilenia zimowego dziewica rodzi syna, który dojrzewa i na wiosnę staje się jej kochankiem. Podczas przesilenia letniego Bogini zachodzi w ciążę

i staje się czerwoną Wielką Matką, pełnią. Jesienią Młody Bóg umiera, a bogini staje się Wiedźmą, Staruchą, Wiekową Władczynią, po czym odradza się jako Dziewica.

Ten sam cykl dotyczy rozwoju całej ludzkości.

Paleolityczna Bogini panowała niepodzielnie. Nie miała towarzysza. Była pramatką, jednią, pustym stanem wszystkich dharm. Potem dołączają do niej męskie bóstwa – Dumuzi, Attis, Ozyrys, Jahwe. Początkowo całkowicie podporządkowany Bogini, Młody

Bóg zaczyna się jednak emancypować. Powstaje politeistyczny panteon

patriarchalnych bogów, którym ciągle jednak towarzyszą boginie. Ostatecznie Młody Bóg dojrzewa i staje się Bogiem Jedynym, a Bogini zostaje zdeprecjonowana do wiedźmy, demona, Lucyfery. Z czasem jej znaczenie zmniejsza się jeszcze bardziej, co spycha ją do poziomu lokalnych demonów - rusalek, południc, latawic. Temu procesowi towarzyszy rozwój patriarchy z jego szczytowym momentem – masowym mordem kobiet w czasach świętej inkwizycji. W tym czasie nie czci się kobiety w ogóle lub prawie w ogóle. Św. Epifaniusz mówił: „Niech czczeni będą: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, ale niech nikt nie czci Marii”.

Pamiętajmy jednak, że to jest cykl życie-śmierć-życie. Koło się obraca. Kult Wielkiej Matki zaczyna się odradzać. Boska Matka objawia się zarówno chrześcijankom (jej kult w niektórych krajach znacznie

przewyższa popularnością kult Jezusa, a popularność Boga Ojca w ogóle nie może się z nią równać), jak i wiccankom

nom i przeróżnym, zrzeczonym lub nie wyznawczy-
niom Bogini.
Tysiące

osób pielgrzymuje co roku, by czcić Czarną Madonnę w Częstochowie, tysiące idzie w Budapeszcie w procesji ku czci Bogini.

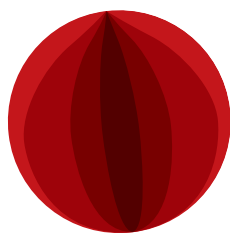


Paleolityczna Bogini panowała niepodzielnie. Nie miała towarzysza. Była pramatką, jednią, pustym stanem wszystkich dharm.

Tysiące osób pielgrzymuje co roku, by czcić Czarną Madonnę w Częstochowie, tysiące idzie w Budapeszcie w procesji ku czci Bogini.



Bogini Matka z Çatalhöyük (Turcja), neolit (ok. 6000-5500 tzw. pne.), obecnie w Muzeum Cywilizacji Anatolijskich w Ankarze.



WAGINA

Wielkiej Matki

tekst: Agnieszka Kraska i Ewa Bury

...czyli jak przedstawiano „zakątek szczęścia” w sztuce sakralnej od prapoczątków, w sensie dosłownym i metaforycznym.

Wagina to nie tylko cudowna struktura w sensie fizycznym, ale także styl bycia, specyficzna atmosfera nas otaczająca. Poczucie posiadania waginy i duma nas wypełniająca tworzą przestrzeń, w której czujemy się swobodnie, dobrze i na miejscu. Męczyzna utożsamia się ze swoimi genitaliami na tyle mocno, że cały współczesny świat jest falliczny – spójrzmy na obeliski, pomniki, na rozmaite słupy i czopy, które równie dobrze mogłyby być okrągłe lub płaskie, a nie są, bo nie powstały w duchu waginy. Jednym

słowem: obecnie jest CHUJOWO. A przecież równie dobrze mogłoby być JAK W CIPCE. Kiedyś tak było. Świadczą o tym rozmaite odkrycia archeologiczne. Badacze i – w coraz większym stopniu – także badaczki, by wymienić tylko Mariję Gimbutas, rzucają coraz jaśniejsze światło na matriarchalną przeszłość ludzkości. Pamiątek po niej wiele. My siłą rzeczy – zależne od tematu – zajmiemy się wyobrażeniem Cipki, Pipusi, Kosmatki, czyli waginy i to w wydaniu samej Bogini: Wielkiej Matki, dającej życie, chroniącej, żywej, płodnej i obfitej

– także ciałem – Stworzycielki wszystkiego, co istnieje.

Na początek paleolit. Z tzw. górnego paleolitu, czyli z epoki od ok. 35 000 do 11 000 lat tzw. p.n.e., datują się znajdujące na terenie całej Europy i Azji, od Pirenejów przez okolice jeziora Bajkał po Syberię, figurki kobiece rzeźbione w kamieniu, kości mamuta, glinie, agacie, minerałach itp. Przedstawiają one Boginię: kobietę o bujnych kształtach, wspaniałych mlecznych piersiach, dorodnych pośladkach i waginie. Oto przykłady kilku z nich.

Wielkie Panie



https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/1/12/Venus_vom_Hohle_Fels-01.JPG

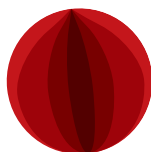
Pani z Jaskini Hohle Fels. Paleolityczna figurka nagiej kobiety, wiązana z kulturą oryniacką, znaleziona w wrześniu 2008 roku w jaskini Hohle Fels (co w języku szwabsko-niemieckim oznacza „dziurawa skała”) koło Schelklingen, około 15 km na zachód od Ulm, w landzie Badenia-Wirtembergia, w południowo-zachodnich Niemczech. Figurkę tę datują się na lata od 35 000 do 40 000 tzw. p.n.e. (początek górnego paleolitu), na okres związany z pojawieniem się *Homo sapiens* (człowieka z Cro-Magnon) w Europie. Jest to najstarszy niekwestionowany przykład sztuki przedhistorycznej.

Pani z Laussel. Relief kobiety z Laussel, odkryty w 1911 roku w Akwitanii (departament Dordogne), znajdował się w chwili znalezienia przed wejściem do jaskini, ale niestety został skradziony. Jego część, przedstawiająca Panią z Laussel, jest przechowywana w Musée de Saint Germain en Laye. Większa część reliefu zaginęła. Relief, którego powstanie datuje się na 22 000-20 000 lat tzw. p.n.e., ma obecnie 43 cm wysokości.

Postać kobiety trzyma w podniesionej prawej ręce róg bawoli z 13 nacięciami, a lewą ręką wskazuje na łono. Róg symbolizuje księżyc. Liczba 13 do dziś uważana za magiczną. Oznacza 13 dni, w których księżyc jest w fazie rosnącej, i 13 cykli księżycowych. Wszystko to świadczy nie tylko o znajomości miesiąca księżycowego, ale i o tym, że uwadze twórców reliefu nie umknęła zbieżność cyklu menstrualnego z miesiącem księżycowym. W momencie odkrycia relief był jeszcze pokryty czerwoną ochrą. Z pewnością miał związek z jakimiś ceremoniami, być może związanymi z kultem płodności. Czerwień symbolizowała krew miesięczną i siły życiowe: na przykład Grecy pozwalali krwi zwierząt ofiarnych spływać na groby zmarłych, aby ich ceniom dała siłę życiową. W kulcie Kybele i Mitry wiernych zanurzano we krwi ofiarnych byków, której przypisywano moc oczyszczającą i wierzono, że niesie siłę. Wybór byków na zwierzęta ofiarne jest nieprzypadkowy. Rogi - tak jak i w reliefie z Laussel - symbolizowały księżyc, a zwierzęta posiadające rogi w kształcie półksiężyców przez długi czas uznawano za emblemat Wielkiej Bogini: na przykład symbolem egipskiej Izidy był księżyc w pełni otoczony bawolimi rogami.

Zanim relief został zdjęty ze ścian jaskini, znajdowały się na nim wizerunki trzech kobiet. Pani z Laussel stała po prawej stronie. Postać z lewej była jej lustrzanym odbiciem. Postać środkowa trzymała w dłoni księżyc w pełni. Relief ukazuje więc trójpostaciową Boginię – po lewej stronie nów, w środku pełnia, po prawej – malejący księżyc. Poniżej przedstawiono mężczyznę, polującego na gazelę.

Jako ciekawostkę przytoczę fragment z książki *Wenus epoki lodowcowej* Rudolfa Drösslera, który doskonale obrazuje androcentryzm badaczy prehistorii: „Rzeźbiarze z tego schroniska przedstawili mężczyznę i trzy kobiety w magicznej scenie łowieckiej. (...) Połączenie kobiety, zwierzęcia i mężczyzny przekazane jest w pewnym szeroko rozpowszechnionym micie łowieckim, w którym Pani zwierząt i lasu ofiarowuje dzielnemu mężczyźnie, oprócz swojej miłości, także powodzenie w łowach”¹.



¹ Rudolf Drössler, *Wenus epoki lodowcowej*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983, tłum. Bolesław i Tadeusz Baranowscy, str. 127.



http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Venus_of_Willendorf_03.jpg

Pani z Willendorf. Odkrycia tej statuetki dokonał w 1908 roku archeolog Josef Szombathy w Dolnej Austrii, w okolicach Krems an der Donau. Jest to realistyczne przedstawienie kobiety ze szczególnie podkreślonymi cechami płciowymi i ozdobną fryzurą lub nakryciem głowy, złożonym z 7 rzędów. Liczbę tę do dziś uznaje się za magiczną.

Znalezisko, powstałe w latach 32 000-30 000 tzw. p.n.e., zalicza się do kultury willendorfskiej. Wapienna figurka o wysokości 11,1 cm nosi ślady czerwonej ochry. Najprawdopodobniej cała była nią pomalowana. Czerwoną ochrą, jak wiemy z innych wykopalsk, pokrywano także ciała zmarłych. Można się domyślać, że w obu przypadkach kolor nawiązywał do barwy krwi. Czerwień jest bardzo silnym symbolem, nie tylko krwi, ale również – ogólnie – sił życiowych.

Od czasu odkrycia Pani z Willendorf stała się chyba najbardziej znaną prehistoryczną rzeźbą. Obecnie przechowywana jest w Wiedniu w Naturhistorisches Museum.



http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/8/89/Venus_de_Lespugue_%28replika%29.jpg

Pani z Lespugue. Figurka z kłosa mamuta o wysokości 14,7 cm, odkryta w 1922 roku w jednej z francuskich jaskiń w Les Rideaux, pod Lespugue. Powstała 21 000 lat tzw. p.n.e. na obszarze kultury graweckiej. Obecnie znajduje się w Musée des Antiquités Nationales w Paryżu.



http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f/f6/Idolcavarska_venus.jpg



Pani z Moravan. Mała figurka kobiety wyrzeźbiona w kłosa mamuta, znaleziona w pobliżu wsi Moravany nad Váhom w Słowacji. Wykonano ją około 22 800 lat tzw. p.n.e.



Panie z Cyklad. Kultura cykladzka to jedna z kultur epoki brązu, istniejąca w latach 2900-1100 tzw. p.n.e. na wyspach archipelagu Cyklady. Jej głównymi ośrodkami były Syros (obecnie Siros), Naksos i Milos.

Z wczesnym etapem rozwoju sztuki tej kultury, do około 1900 tzw. p.n.e., związane są znaleziska małych (przeciętnie ok. 0,2-0,5 m wysokości) figurek, wykonanych najczęściej z marmuru. Zdarzają się też znaleziska rzeźb o niestandardowych wymiarach – od 5 cm do około 1,5 m wysokości. Przedstawiają przeważnie postacie kobiet o mocno uproszczonej formie, z głową osadzoną na nieproporcjonalnie długiej szyi, płaską twarzą z zaznaczonym nosem i oczami, założonymi w talii rękoma i wyraźnie ukształtowanymi nogami. Ręce oplatające brzuch sugerują ciężę. Figurki te produkowano masowo. Znane są też nieliczne figurki zbiorowe (podwójne i potrójne). Na niektórych rzeźbach odnaleziono ślady polichromii w kolorze czerwonym i niebieskim. Małe figurki wkładane były do grobów, mogły więc mieć związek z obrzędami pogrzebowymi. Przypuszcza się, że figury dużych rozmiarów umieszczano w miejscach kultu.



http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f4/4f/Pregnant_Cycladic_figurine_Geigy_Villa_90.04.114.jpg



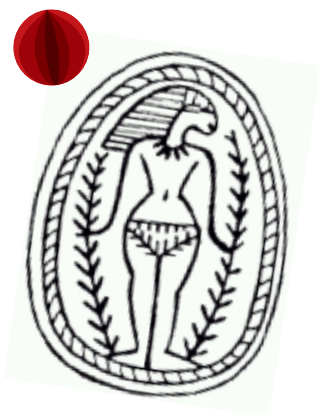
Egipt



Hathor. Złota zapinka z Tell-el-Ajjul z połowy II tysiąclecia p.n.e. Hathor to egipska Bogini-krowa, bogini płodności. Zapinka ma kształt trójkąta z zaokrąglonymi kątami. Została na niej wyobrażone twarz Hathor ze znakiem Ankh na czole, niewielkie piersi, pępek i nieproporcjonalnie duży wznósek łonowy z wyraźnie zaznaczonymi wargami sromowymi, ozdobiony wzorem z kropek. Ankh to staroegipski symbol, którego znaczenie tłumaczy się jako „życie”. Kielichowaty kształt bezpośrednio nawiązuje do fizycznej budowy kobiety: górna pętla to macica-uterus, dwa ramiona krzyża to jajowody, a niżej usytuowany trzon to szyjka macicy i wulwa.

Boginie z Palestyny

Boginie z gałkami. Motyw z gałzek (drzewo życia) powtarza się na jej łonie w postaci włosów łonowych. Figurka bogini, wyrzeźbionej na grzbiecie skarabeusza, znaleziona w Gezer, pochodzi z XVI wieku tzw. p.n.e. Jest to jedno z wielu podobnych przedstawień nagich bogiń, trzymających gałzki lub stojących pomiędzy nimi.



Boginie na złotej zapince z Tell El-agul. Datowana jest na XVI wiek tzw. p.n.e. Wzór z gałzek i trójkąt łona ma związek z mocą Bogini – Matki Ziemi. Jej seksualność to gwarancja, że rola będzie wydawać plony.

Gilat. Pięknie malowana figurka terakotowa z Izraela, licząca 4 000 lat.



Kozy przy świętym drzewie. To malowidło na ceramice, znalezione w Tell El-Farca, pochodzi z XIII-XIV wieku tzw. p.n.e. Motyw, typowy dla późnej epoki brązu, jest substytutem wizerunku pełnej postaci Bogini, pasterki i karmicielki (pierwowzoru boga-pasterza). Ryby podkreślają właściwości drzewa, które daje życie. Rzuca się w oczy wzór kropek na stylizowanym drzewie, który przypomina trójkąt łona Bogini.





Qudshu. Wykonane zapewne w XII wieku tzw. p.n.e. przedstawienie nagiej bogini w typie Qudshu, stojącej na kłusującym koniu. Jej sięgające do ramion loki zabezpiecza opaska, lecz poza tym brak biżuterii. Dwa rogi korony sterczą na boki, a cztery ku górze. Pośrodku znajdują się pióra w stylu egipskim. Oczy bogini były pierwotnie inkrustowane. Koń ma dwa strusie pióra na czole, a okryty jest ozdobnym pledem – być może zbroją. Możliwe, że wizerunek przedstawia Astarte, którą najczęściej wiązano z końmi. Być może tabliczka była umieszczona na parawanie, zasłaniającym wnękę kultową w świątyni, w której została znaleziona, na akropolu w Laszisz (Tell ed-Duweir) w dzisiejszym Izraelu. Złota folia (92% czystego metalu), rozerwana na pięć kawałków i zgnieciona, prawdopodobnie została rytualnie zniszczona.

Mezopotamia

Lilith. Sumeryjska Inanna jest nazywana pierwszą stworzoną kobietą. Na tym datowanym na 4000 lat tzw. p.n.e. przedstawieniu trzyma w obu dłoniach znaki omega. Symbolizują one łono-narodziny, ale są również sznurkami, za pomocą których mierzy ona ludzkie życie i wymierza sprawiedliwość. Bogini ma skrzydła i pazury, jej święte zwierzę to sowa.



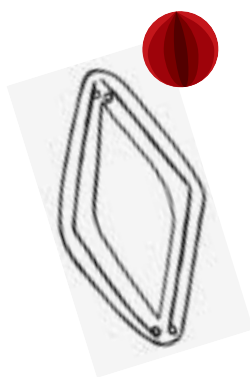
Ishtar. Fragment starożytnej mezopotamskiej tzw. „wazy Ishtar” (terakota z nacięciami, dekorowana malowidłami), z Larsy, wykonanej w początkach II tysiąclecia tzw. p.n.e. Ukazuje boginię Ishtar (sumeryjską Inannę). Uskrzydłona pani nosi nakrycie głowy z rogami. Trójkąt łona i pępek są mocno podkreślone, podczas gdy piersi ledwo zarysowane.

Bogini Matka. Włosy kobiety, którą wyobraża ta gliniana figurka, układają się w kształt omegi, na szyi znajduje się naszyjnik w podobnym kształcie. Dwójka dzieci ssie piersi bogini. Na każdym udzie umieszczono „święte drzewo”, do którego gałęzi próbują dosięgnąć kozopodobne zwierzęta. Dłonie bogini przytrzymują otwartą romboidalną wulwę. Figurka, znaleziona w Izraelu, powstała w latach 1550-1150 tzw. p.n.e.



Nin-tu. Bogini, dająca życie, na plecach dźwiga dwójkę dzieci. Po jej obu stronach znajdują się symbole omega, a pod nimi nagie niemowlęta. Ta plakietka terakotowa z Mezopotamii datowana jest na 2000-1600 lat tzw. p.n.e.





Wulwa. To symboliczne gliniane przedstawienie kobiecego organu w kształcie rombu wieszano zapewne na szyi. Pochodzi ze świątyni bogini Ishtar w stolicy Asyrii, Aszur, a wykonano je między 1350 a 1000 lat tzw. p.n.e.

Sudan

Beset. Ze starożytnego Sudanu pochodzi odkryta niedawno statuetka kuszycka, karłowata Bogini Beset w koronie ze strusich piór. Datowana na VIII wiek p.n.e. Nogi Beset, rozchylone w tanecznej pozie, układają się w zarys rombu. Ręce ma założone na biodra. Zwracają uwagę jej włosy tonowe i płaska, małpia twarz.



Grecja

Baubo. Starogrecka, a może i przedgrecka bogini frywolnego śmiechu. Prawdopodobnie przybyła do Grecji z Egiptu. Ma szeroko rozwarłe nogi, jej dłoń wskazuje na wulwę. Nazywano ją Przemawiającą Spomiędzy Nóg, albowiem, jak widać na załączonym obrazku, Baubo niekoniecznie ma głowę – ma za to waginę. *Baubo* znaczy brzuch, śmiech z brzucha. Znana jest ze swoich obscenicznych, seksualnych dowcipów. Jej głowa to brzuch, broda to wzgórek tonowy, jest więc kobietą z brodą. W legendzie Baubo rozśmieszyła Demeter, gdy ta płakała po stracie Persefony. Baubo podniosła spódnicę i śpiewała sprośne piosenki tak długo, aż Demeter zaczęła się śmiać i odzyskała swą moc, zmieniła w lochę, a Baubo wskoczyła jej na grzbiet i ruszyły do najbliższego strumienia. Choć był wyschnięty, jeden ruch racicy rozbawionej Demeter sprawił, że woda wytrysnęła.

Nor Hall w książce *The Moon and the Virgin* pisze: „Świnie były płodnością Demeter. Brzemienne świnie zagrzebywano w zamaskowanych dołach. Zwano je macicznymi zwierzętami ziemi, bliskimi macierzyństwu. (...) W grece i łacinie słowo »świnia« znaczyło również »pizda« i było święte, świń nie wolno było jeść podczas rytuałów. Kiedy jednak przestano czcić maczyczne funkcje żeńskości oraz boginie rozkładu, rui i płodzenia, wieprzowina stała się nieczysta, a świnie »odrażające«. W krainie Matki, gdzie mroczność pożądania nie budzi lęku, gdzie (słowami chorej umysłowo poetki Levertow), »kołyszemy się, chrząkamy i świecimy«, wszystkie boginie są wielkimi, białymi, krągłymi, macierzyńskimi maciorami (Ishtar, Izolda, Demeter itd.)”².



² Tsultrim Allione, *Kobiety mądrości. Tajemne życie Maczig Labdron i innych Tybetanek*, WYD„A”WNICTWO, Kraków 1989, tłum. H. Smagacz, str. 67.

Celtowie



Sheela-Na-Gig. Oto kolejna bogini-wulwa. Wyolbrzymione łono nagiej pani jest otwarte jak portal świątyni, a usta wyszczerzają się w szalonym uśmiechu. Jej wizerunki znajdujemy ją na europejskich kościołach, zamkach i innych budynkach, szczególnie w Irlandii (101 przedstawień) i Wielkiej Brytanii (45 przedstawień). Umieszczane nad drzwiami i oknami pełniły funkcję ochronną.

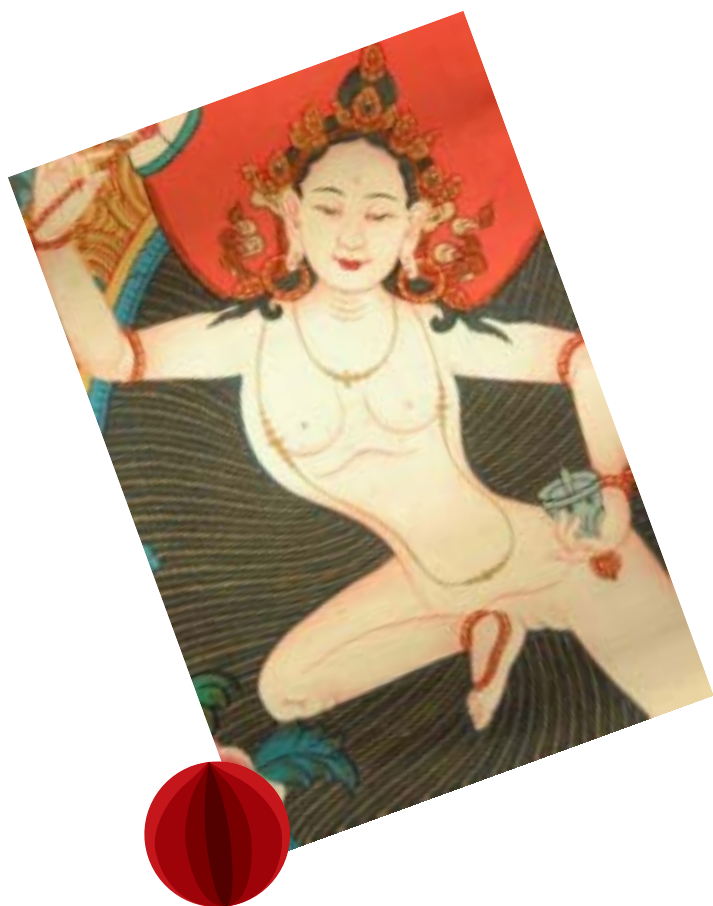
Pochodzenie figurek budzi kontrowersje. Według teorii Joanne McMahon i Jacka Robertsa ukazują przedchrześcijańską Boginię-Matkę. Wiele z tych przedstawień jest wyrzeźbionych w innym materiale niż inne otaczające je rzeźby, a niektóre z nich są przekręcone, co świadczy, że te wcześniejsze rzeźby wkomponowano we wczesnochrześcijańskie budynki. Jej imię też jest dyskusyjne. Jedni twierdzą, że tłumaczy się je ze staroirlandzkiego jako „stara wiedźma z piersiami”, inni sądzą, że znaczy „kucająca Sheela”.

Do tej pory portrety Sheeli znaleziono w Irlandii, Francji, Hiszpanii, Anglii, Walii, Szkocji, Norwegii, Szwajcarii, Czechach i w Słowacji.

Tybet

O roli joni Tsultrim Allione pisze następująco: „W buddyźmie tybetańskim symboliczną manifestacją »Wielkiej Matki« jest trójkąt wskazujący w dół, zwany *czodziung* (*chos* . 'bjung), co znaczy »źródło *dharm*«; jest to kosmiczna szyjka macicy lub brama wszelkich narodzin. Jest trójwymiarowy, biały na zewnątrz i czerwony w środku, ale nie jest czymś materialnym. (...) Energia wypływająca z Wielkiej Matki rodzi dakinię³. W anuttara-tantrze jedną z głównych dakiń jest Wadźrawarahi, forma Wadźrajogini. Wadźrawarahi wyskakuje z kosmicznej szyjki macicy, trójkątnego źródła *dharm*, pałając trudną do zniesienia błogością, energią w nieuwarunkowanym stanie. Stoi na trójwymiarowym, trójkątnym źródle *dharm*, a drugie takie samo ma tuż pod pępkiem. (...) W lewej ręce Wadźrawarahi trzyma czarkę z czaszki (kapalę) wypełnioną krwią lub białą amritą. Kapala symbolizuje pochwę, a krew (rakta) jest esencją dakini, czerwoną bodhicittą, żeńskim odpowiednikiem nasienia, białej bodhicitty, czyli myśli bodhi – »myśli skierowanej ku oświeceniu«. Ta krew uważana jest również za formę lub zjawiskowe doświadczenie, a czarka z czaszki za otoczenie lub podstawową przestrzeń”⁴.

Dakinie, podobnie jak starożytne boginie, przedstawiano nagie, z odsłoniętymi, czasem bardzo dosłownie wyobrażonymi łonami.



³. „Dakini po tybetańsku to »hardo«, co dosłownie znaczy »chodząca po niebie« albo poruszająca się w niebie. W buddyźmie tybetańskim dakini jest prawdopodobnie najważniejszą manifestacją żeńskości” – ibidem, str. 61

⁴. Ibidem, str. 59, 66 i 69.

Indie

Kali. Ta joniantryczna figurka Kali ze strumieniem menstruacyjnej krwi wypływającej z łona przypomina wizerunek Sheela-na-gig. Powstała jednak w Indiach w XVII wieku. Kali, zazwyczaj przedstawiana jako owładnięta szaleństwem destrukcji, ma także drugie oblicze: Wielkiej Matki, czyli Mata Kali. Wiele figurek z XVII i XVIII wieku przedstawia ją podczas porodu.



Figurka przypominająca Baubo. Ta terakotowa figurka z Uttar Pradesz jest jedną z kilku podobnych, datowanych na II wiek tzw. p.n.e. Zapewne jej powstanie zainspirowały figurki Baubo, wykonywane tą samą techniką w Grecji i Azji Mniejszej.

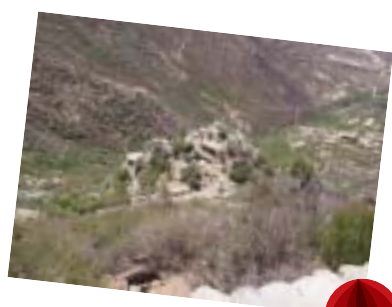
Aztekowie

Tlazolteotl. Tę seksualną, rodzącą Boginię-Matką, Matkę-Ziemię, nazywano „zjadającą brud”, bo odwiedzała ludzi pod koniec ich życia i zjadała grzechy, które wyznawali jej na łożu śmierci. Figurka rodzącej Tlazolteotl, datowana na lata 1300-1521, została wykonana z kwarcu.



Świątynie Bogini

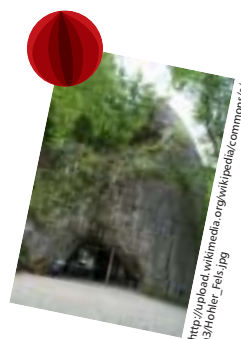
Jaskinie, kamienie, wzgórza, źródła, delty rzek – to naturalne świątynie Wielkiej Matki. Jeśli nasze_si przodkinie_owie dostrzegły_li w naturalnej rzeźbie terenu kształt kobiecego łona, miejsce otaczano czcią jako święte.



„Łechtaczka Chimpuq”. Ta wystająca z ziemi formacja skalna uważana jest przez Tybetanki_ńczyków jako łechtaczka Bogini (klejnot w lotosie). Dolina jest jej waginą.



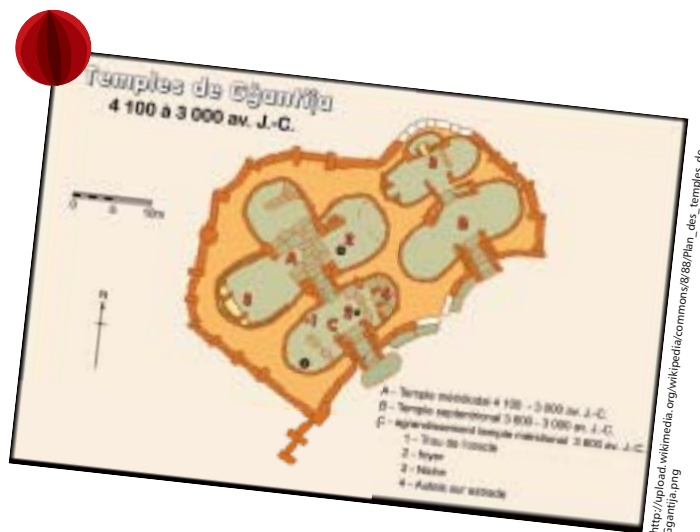
Jaskinia Hohle Fels (jak wspomniałam, w języku szwabsko-niemieckim jej nazwa oznacza „dziurawa skała”). Tutaj znaleziono paleolityczną Wielką Matkę, Panią z Hohle Fels.



Indiana Hills. Miejsce kultowe, w pobliżu którego znaleziono mnóstwo paleolitycznych rytów naskalnych. Skała wykorzystywana była jako ołtarz, o czym świadczą ślady czerwonego barwnika.



Świątynie Ggantija są najstarszymi wolno stojącymi budynkami na świecie. Na Malcie odnaleziono 12 kompleksów świątyni. W każdym z nich znajduje się od dwóch do czterech świątyni, w których odkryto liczne figurki bogini. Świątynie mają kształt kobiety z rozległymi biodrami i wielkimi piersiami, wchodzi się do nich przez bramę-łono.



Mandorla



Mandorla (po włosku „migdał”) lub nimb, zwana też *vesica piscis* (rybi pęcherz), to w malarstwie i płaskorzeźbie owalna, bardziej archaiczna niż tarcza słoneczna aureola, otaczająca postać Jezusa, ale czasem także postać Marii. Symbolizuje i podkreśla boską naturę przedstawianej postaci. Mandorla jest jednym z najstarszych motywów w sztuce sakralnej – najprawdopodobniej zrodziła się w Egipcie. Na początku miała kształt migdału (od którego wzięła nazwę) i miała kolor biały (symbolizujący czystość i boskość) lub biało-niebieski (niebieski symbolizuje boską tajemnicę, ale także niebo). Potem zaczęła przyjmować różne kształty (np. rombu) i kolory (np. czerwony), a także zaczęto malować kilka mandorli naraz, symbolizujących różne aspekty boskości postaci.

Tak pisze o mandorli Anna Kohli w swoim tekście *Bogini jako wagina*, opublikowanym w Artmixie: „Mandorla, czyli po włosku »migdał« (), połączenie dwóch półksiężyców, to symbol joni. Migdały są do tej pory symbolem dziewiczej płodności, tak jak w micie o Nanie, która na wzór najstarszych partenogenetycznych bogiń zrodziła boga Attisa »z jej migdału«. Inna nazwa mandorli to *vesica piscis* – »łódź, naczynie ryby« sugeruje związki z płodnością i wodą. Święta Afrodyty na Paphos miały miejsce właśnie w czasie znaku Ryb. Jej inne wcielenia – Isis, Freya, były przedstawiane ubrane w rybne sieci. Później znak mandorli został przejęty przez wczesnych chrześcijan jako symbol narodzin ryby, czyli Jezusa, z matczynego »źródła«. (Ester, s. 58)

W ikonografii kościelnej owal zatracił swe pierwotne znaczenie, w jego wnętrzu malowani byli święci, Maria z Jezusem, Bóg. Zdarza się, że przedstawia również miejsce, do którego wznosi się Chrystus podczas Wniebowstąpienia – dosyć wymowna symbolika sięgająca korzeniami czasów jeszcze paleolitu – umierający powracają do miejsca narodzin – wulwy – żeby ponownie się narodzić”⁵.

⁵ http://free.art.pl/artmix/archiw_3/0102ak.html.

Piece chlebowe

Fascynującym artefaktem, przedstawiającym łono Bogini, są piece chlebowe **kultury Cucuteni**, z Europy Wschodniej. Ta neolityczna kultura, istniejąca od 4800 do tzw. 3500 p.n.e. na terenach dzisiejszej Rumunii, Rosji i Ukrainy, pozostawiła nam liczne wizerunki pięknych, bogato zdobionych wagin. Widać je na figurkach Bogini, symbolizują je wspomniane piece chlebowe, a także świątynie, których punktem centralnym były owe piece. Na zdjęciu obok – ołtarz w kształcie pieca chlebowego.

Z ciekawostek – piec chlebowy w języku staropolskim to „sabatnik”!



<http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/9d/AltarCucuteni.JPG>

Grobowce

Budowane w kształcie łona Matki Ziemi grobowce symbolizowały cykl życie-śmierć-odrodzenie. Po śmierci zmarła _y wracała _wracał do łona Matki, aby ponownie się narodzić.



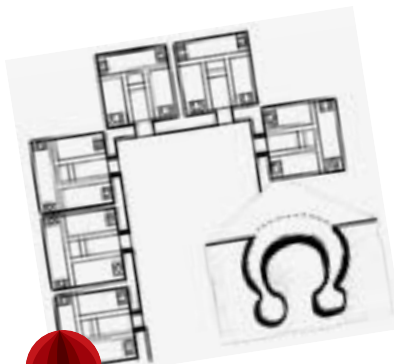
http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/8/80/Knewsth_entrance_to_second_passage_2010.JPG

Newgrange. Na wzgórzu około 50 km na północ od stolicy Irlandii, Dublin, stoi budowla starsza od egipskich piramid i kamiennych konstrukcji ze Stonehenge. Jest to niezwykle megalityczny grobowiec, o którego wyjątkowości decydują wielkość i kształt, nawiązujący do łona Matki Ziemi. W chwili powstania (około 3100 roku tzw. p.n.e.) Newgrange było jedną z największych budowli na świecie, a już na pewno jest największą budowlą z tego okresu, która dotrwała do naszych czasów w całości. Kopiec ma 12 m wysokości i 75 m średnicy. Na jego usypanie zużyto 200 000 ton materiału – głównie kamieni.

W Polsce kurhany o podobnych kształtach można zobaczyć między innymi na cmentarzystku Jaćwingów w okolicy Suwałk.

Wielki grobowiec z Judei.

Głowa, a czasem też stopy zmarłego spoczywały na podpórce w kształcie omegi, co upamiętnia związek pomiędzy narodzinami z kobiecego łona i śmiercią. Rysunek przedstawia ogromną podpórkę pod głowę, datuje się go na 720-600 lat tzw. p.n.e.



Kociół Cerridwen

O jonicznej symbolice kota pisze Nor Hall w swojej książce *The Moon and the Virgin*: „Jej kociół jest kotłem tona odrodzenia i inspiracji. We wczesnym celtyckim micie kociół tej bogini przywracał zabitych wojowników do życia. (...) Celtyckie zaświaty zwą się Krainą Młodości, a tajemnica, która otwiera jej drzwi, znajduje się w kotle. Tajemnica nieśmiertelności leży w ujrzeniu śmierci jako integralnej części cyklu życia. (...) Zawsze, gdy bez leku pijemy z »kielicha wina życia«, nieustannie odnawiamy się i odradzamy”⁶.



Święty Graal

Podobną symbolikę ma słynny **Kielich Graala**. Poszukiwania jego korzeni mogą zawieść nas do tradycji celtyckiej - tam przedmiot ten przybiera postać rogu obfitości, w którym podczas królewskich festynów wiecznie odnawiają się pokarmy. Tym, którzy go zdobyli, Graal przynosi „odkupienie” (oczyszczenie poprzez śmierć) oraz „życie wieczne” (kobiece tona, dające nam odrodzenie).



Tron

Łonem jest też tron. **Podółek Bogini Izdy** uważano za królewski tron. Jej podane naprzód piersi zawierały nektar, którego wypicie nadawało święte prawo sprawowania władzy.



Tron królewski w Rhens to kamienna, dwupiętrowa ośmiokątna budowla. Obecnie istniejąca konstrukcja została wzniesiona w 1842 roku na miejscu oryginalnej, zniszczonej w roku 1795. Składa się z platformy wspartej na 8 filarach, na którą prowadzi 17 schodów. 9 lipca 1376 Karol IV rozkazał wybudować *steynen gestuel* (kamienną ławę), na której elektorzy mieli zasiadać, by wskazać przyszłego króla. Przez wiele lat przy tronie odbywała się uroczystość, podczas której burmistrz Koblencji otrzymywał urzędowy łańcuch. Od Zielonych Świąt 1978 roku spotykają się w tym miejscu burmistrzowie Koblencji i Rhens.

Muszelki porcelanek – ślimaków morskich – były od prehistorii uważane za symbol wulwy, czyli waginy. Występują na wybrzeżach zarówno Islandii, jak i Oceanu Indyjskiego. Muszelki porcelanek służyły plemieniu Yoruba do celów dywinacyjnych. Jeżeli muszelki szczególnie pociągały jakąś kobietę, mogła się uważać za córkę Bogini Yemayi. Porcelanki pełniły także funkcję monet, m.in. w Chinach.

Jak się okazuje: wystarczy się rozejrzeć, żeby stwierdzić, że krajobraz wokół nas nie jest aż tak „chujowy”, jak się nam wydaje!

⁶ Nor Hall, *The Moon and the Virgin*, Harper & Row, Nowy Jork 1980, str. 169.



Obfitość jest dobra i piękna

tekst: Maria Ela Lewańska

A zwłaszcza naturalne, obfite kobiece ciało. Gdy widzę obszerną kobietę, która porusza się zwinnie i z gracją, tryska energią życiową i radością, to wydaje mi się, że patrzę na Boginię. Spostrzegam takie kobiety jako bardzo kobiece, nieraz dużo bardziej niż te szczupłe.

Sama nie zostałam obdarzona dużym ciałem i zawsze marzyłam, żeby mieć go więcej. No może prawie zawsze, gdyż był okres w moim życiu, kiedy uważałam, że jestem za gruba – w czasach licealnych. Potem to poczucie minęło, a gdy po latach zobaczyłam siebie na zdjęciu z tamtego czasu, absolutnie nie rozumiałam, skąd mogło mi się wziąć takie poczucie. Dopóki nie miałam okazji do zaobserwowania takiego samego zjawiska u moich córek. Kiedy patykowate dziecięciolatki nabierały ciała i bardziej kobiecych kształtów, czuły się grube. Zrozumiałam wtedy, że nasza psychika musi się nauczyć nowych wrażeń, płynących z ciała, i nowego poczucia siebie, które zmieniają się wraz z każdą życiową zmianą. Moment przemiany to doskonała okazja, by zaczęły nad nami dominować zewnętrzne normy piękna czy bycia odpowiednią. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy pod wpływem wizji

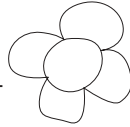
innych ludzi, społeczeństwa, kultury naszych czasów czy grupy interesów.

A przecież ciało kobiety (wraz z całą jej resztą) zmienia się w różnych sytuacjach życiowych, jest w ciągłym procesie przemiany. Z tym, że niektóre etapy przebiegają dość

gwałtownie, jak okres dojrzewania i pierwszej krwi, czas poznawania życia seksualnego w stałym związku, gdy rodzi dzieci (zwłaszcza pierwsze) i staje się matką... Za każdym razem kobieta musi się nauczyć swojego nowego ciała (i siebie).

Tęskno mi jest też za światem, który akceptuje każdy kształt kobiecego (ludzkiego) ciała jako unikalny przejaw piękna i różnorodności życia. Ostatnio kilkakrotnie natknęłam się na cytat:

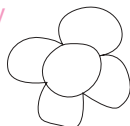
Właśnie roześmiałam się w duszy! Przyszła do mnie myśl: „Co by było, gdyby tak Ziemia chciała wyglądać inaczej, na przykład być szczupłą...”



„Jeżeli chcesz w świecie zmiany, stań się sama tą zmianą”, który potwierdza, że najważniejsze jest, abym zaczęła od zaakceptowania swojego ciała, żeby, patrząc w lustro, pokochała to, co widzę. Gdy do głębi i całą sobą

pokochoam obraz odbity w lustrze, moje ciało odwzajemni tę miłość, przynosząc mi w podzięciu najlepsze samopoczucie. Mam więc na początek zadanie – odciąć się od wszelkich zewnętrznych szablonów, norm i porównań i być ze swoim ciałem jak z ukochanym czy ukochaną, sam na sam, by poznać się, nauczyć się wspólnego języka, spr-

(...) od kiedy pracuje w połączeniu z Ziemią, szanując ją, dziękując jej i współpracując z energiami natury i Ziemi, zyskała obfite ciało.



czyli – jak to określają rdzenne mieszkanki Ameryki – takie, które mają „mądrą krew”. Kobiety stare różnych

narodów i plemion na całej ziemi to często kobiety obfite (sprawdźcie, czy któraś z 13 Babć jest chuda – same duże!). Nie spotkałam też chudej szamanki. Pamiętam słowa, które usłyszałam od mojej nauczycielki, kobiety obfitej, kiedy przed laty zaczynałam poszukiwania duchowe na kobiecych

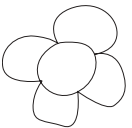
warsztatach. Powiedziała, że jako młoda dziewczyna była szczupła jak laska (trudno mi to było sobie w ogóle wyobrazić), ale od kiedy pracuje w połączeniu z Ziemią, szanując ją, dziękując

jej i współpracując z energiami natury i Ziemi, zyskała obfite ciało. Z podziwem i fascynacją patrzyłam, jak się porusza, jak tańczy z kobiecym wdziękiem, ile w niej ciepła i zalotności.

Ziemia jest w stu procentach kobietą – ma pełne okrągłe ciało, zawsze gotowa jest nakarmić, odziać, uleczyć, dać schronienie i przytulic do piersi, a przede wszystkim kocha bezwarunkową miłością każdą żyjącą na niej istotę – niezależnie od jej koloru, kształtu czy wielkości, niezależnie, czy ma jedną, dwie czy cztery nogi albo wcale. I często tak się dzieje, że kobiety, które otworzyły się na swoją wewnętrzną mądrość i połączenie z Matką Ziemią, przyjmują jej cechy i dobrze się z nimi czują.

Właśnie roześmiałam się w duszy! Przyszła do mnie myśl: „Co by było, gdyby tak Ziemia chciała wyglądać inaczej, na przykład być szczupłą...”

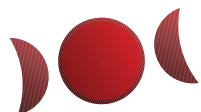
Chcę więc nauczyć się od Ziemi, jak być po prostu sobą, ze wszystkim, co dostałam od natury i wszechświata. Być wolna od cudzych pomysłów na to, jaka powinnam być, a także wolna od lęku, że taka, jaka jestem, nie będę akceptowana lub kochana. Od dziś, od teraz kocham siebie taką, jaka jestem. Staję przed lustrem i widzę – dziś przede mną stanęła piękna kobieta.





Dorodne panie

tekst: Ewa Bury, foto: Agnieszka Kraska



O co chodzi?

Prawda jest taka, że kobieta nie może być duża i silna. Oczywiście, jeśli chce i potrafi, to proszę bardzo! Ale okupić to musi sporą konsekwencją. Najlepiej, gdy kobieta prezentuje się jako drobna, krucha i mała istota. Jak stereotypowa Japonka. A raczej – Japoneczka. Przecież do roli wyznaczonej społecznie kobieta nie potrzebuje ani siły, ani wzrostu, ani rozległości. Ni wielkość, ni moc nie są potrzebnej do najbardziej znanego sposobu uprawiania prokreacji ani kuszenia samca – wystarczy leżeć i pachnieć. Rzecz jasna, istotny jest duży rozmiar piersi i pupy, ale również do pewnego momentu. Zbyt duże piersi i pośladki stają się przedmiotem żartów i docinków. Sytuacja, w której kobieta jawi się jako duża i silna, to sytuacja z reguły komiczna. Porównania do niemieckiej Helgi, która łupie tyłkiem orzechy, należą do klasyki. Niemki i Skandynawki faktycznie bywają dość spore – szerokie, rozłożyste biodra, mocne nogi i ramiona, obfite piersi. A fakt ów uważa się za wielce zabawny. Jednak duża część kobiet jest, a jeszcze większa chce być – mała, krucha, delikatna, eteryczna. Do takiego wzorca

kobiety – małej, drobnej, łagodnej istoty – pragnie się upodobnić w większości światowa populacja, a kobieca jej część dąży doń niczym do wzorca metra z Sèvres. A te, którym do owego wzorca daleko, czynią gorączkowe zabiegi, żeby się choć zbliżyć. Sposobów jest wiele. Są diety: od względnie łagodnych po systemy katorżnicze. Są rozmaite

spory czy raczej kolorowe, rytmiczne parasporty, jak aerobic, fitness bądź pilates. Są kręgi i grupy wsparcia w misji odchudzania. Jest hipnotyczny wpływ mody, a zwłaszcza modelek, konsystencją ciała przypominających szkielety ze szkolnego gabinetu biologii. I najważniejsze: jest społeczny nakazowo-rozdzielczy przymus, który jak transowy infradźwiękowy stały szum programuje mózg kobiety od dzieciństwa.



miłośność

I teraz dochodzimy do sedna sprawy. Dlaczego kobieta nie może być duża i silna? Odpowiedź nasuwa się taka – może, ale nie chce. Dlaczego? Bo chce się podobać, fajnie czuć, ładnie wyglądać. Duża, silna kobieta podobać się nie może. Być może znajdzie konesera, ale przecież nie chce być wyłącznie niszowa. Pragnie szerokiej społecznej akceptacji, czyli spojrzeń pełnych aprobaty, stosownego i częstego feedbacku, że wszystko jest cacy. Lecz co z tymi, które nie pasują do schematu... Co z tymi, które są duże, silne czy wręcz po prostu grube, obfite

i bogactwem ciała zastaniające świat? Wśród z nich są te, które nie potrafią z różnych powodów osiągnąć wzorca. Ale są także takie, które nie mają najmniejszego zamiaru go osiągnąć. Mają własny wzorzec. Są duże, obfite i rozległe. I są z tego dumne. Tymczasem same kobiety radzą obfitej – kochana, pobiegaj, przejdź na dietę, słuchaj, mam tu taką idealną dietę akurat dla ciebie, zrób to dla zdrowia, moja droga. Jest to prawdziwy terror. Terror wizerunku. Nie maleje on mimo rozmaitych akcji, promujących pełniejsze ciało, takich jak na przykład reklamy marki Dove – występujące w nich modelki dalekie są od anorektycznej

kościwości. Terror wizerunku cwałuje jednak w najlepsze. Jego ofiarami padają nie tylko anorektyczki czy bulimiczki. To także, a może przede wszystkim kobieta skacząca jak węglowodanowy motyl z diety na dietę, która swój nieznacznie zaokrąglony brzusek postrzega jako nienawistną lipidową fatdę.

Terror wizerunku – co się za tym kryje

W sztuce *Gruba świnia* Neila LaBute'a związek z grubąską zostaje napiętnowany jako megalians. W powieści *Pani Wyroczenia* Margaret Atwood otyłość jest powodem konfliktu między matką a córką. A przecież kiedyś było na odwrót – tłusta była w cenie, a nad chudą pochylano



się jak nad chorą. Rubensowskie kształty świadczyły o zdrowiu, sile, dobrym odżywieniu, bogactwie. Na wsi, która jest zwyczajowym przetrwalnikiem dawnego, duża, dorodna kobieta wciąż bywa postrzegana jako zdrowa, syta, silna, wytrzymała. Odnajdywane na niemal całym świecie prehistoryczne figurki przedstawiają kobietę wielką, o potężnym brzuchu i takichż piersiach, wybitnym łonie, silną i władcą. To Bogini i jednocześnie ziemską kobietą – płodną i władcą, dorodną i szeroką jak Matka Ziemia. Te wyłaniające się z głębin czasu wielkie panie mówią nam, że ciało kobiety jest święte, że należą mu się szacunek i miłość. Należą się one także największej z Rodzicielek – Matce Ziemi. Analogie nazw rzeźby terenu do części kobiecego ciała są oczywiste i nadal możemy je odnaleźć w naszym słownictwie. Najbardziej znana to łono natury – żyzne i rozległe, pełne życia, bogate. Jest także matecznik – centrum leśnego świata. Piersi z kolei porównywane się do gór i pagórków, brzuch i vagina to jamy, groty, pieczary. Tryskające źródła to nie gejzer falliczny, lecz kobiecy ejakulat. Kobieta bywa także gorąca jak lawa i czasem eksploduje niczym wulkan. Jeszcze w Biblii, w Starym Testamencie, odnajdziemy te porównania. W *Pieśni nad*

Pieśniami włosy „przyjaciółki mej” są jak „stado kóz falujące na górach Gileadu”, brzuch to „stos pszenicznego ziarna okolony wiankiem lilii”, oczy są niczym „sadzawki w Cheszbonie”, piersi „jak grona winne” lub „dwoje koźląt, bliźniąt gazeli”, głowa wznosi się niczym Karmel, a sama kobieta jest „źródłem mego ogrodu, zrodzonym wód żywych spływających z Libanu”. Dlaczego zatem

było cechy, które były atrybutami kobiety – dorodność, rozłożystość, obfitość – stały się z czasem jej przekleństwem?

Duża kobieta to nie kobieta?

Powiada się, że organ nie używany zanika. Tak się dzieje na przykład z szarymi komórkami. A gdyby to powiedzonko odnieść do kobiety jako całości? Oczywiście kobieta jako taka jest używana do tego i owego. Chodzi jed-



International Size Acceptance Association

(ISAA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Akceptacji Rozmiaru) – międzynarodowa organizacja promująca tolerancję dla rozmaitych rozmiarów, jakie potrafi przybrać ciało. Jej celem jest walka na drodze prawnej z terrorem wizerunku i dyskryminacją osób, zarówno dzieci, jak i dorosłych, których gabaryty nie mieszczą się w ogólnie przyjętej normie. ISSA za dyskryminację rozmiarową uważa każdy przypadek, w którym ktoś zostanie potraktowany gorzej ze względu na rozmiar swojego ciała. Akceptacja rozmiarowa wg ISAA to akceptacja siebie i/lub innych osób niezależnie od wagi i rozmiaru ich ciał.

www.size-acceptance.org





nak o jej godność, o prawo do samostanowienia, własnej ekspresji, do bycia niezależną. A to dawno wyszło z użycia. Dlatego współczesna kobieta zmierza do przezroczystości. Ma być jak najmniej widoczna, a więc szczupła i krucha. I na pewno mniejsza od mężczyzny. Taką łatwiej kontrolować. Ktoś tak traktowany – karleje. Staje się niegroźny. Duże Niemki weszły do kanonu europejskiego humoru. Harde celtyckie wojowniczkę, takie jak Boudicca, okryta patyną mitu. Współczesna przezroczysta kobieta-karlica to efekt dostosowania się do zewnętrznych warunków.

Trawa w klimacie tropikalnym lub choćby umiarkowanym jest wybujała, na pustyni tworzy wyschnięte kępki, wegetywnie mikre. Wniosek: kobieta, której zabrano jej jakość, zapędzono do ról służebnych, kobieta, która zapomniała o sobie samej, przypomina taki właśnie pustynny kłąb trawy, rozchwyiany na suchych wiatrach. Raz zagoniona w kozi róg, kobieta sama napędza to swoiste perpetuum mobile, dążąc do ideału „Japoneczki” i zmierzając *de facto* do niewidzialności.

Na tym tle kobieta duża, silna bądź gruba jawi się jako przypadkowa mutacja i wybryk. A może ciało kieruje się własną mądrością, nie zważając na „mody byle jakie”. I oto wykręca nam numer,

pulchniejąc, rosnąc, bo – genetycznie bądź karmicznie – pamięta o swej mocy i wielkości. Dlatego te kobiety, które z dumą prezentują swoją obfitość, są wyjątkowe. To pionierki, rewolucjonistki i awangarda niczym nieskrępowanej, niezależnej kobiecości i stawania za sobą. Zatem Beth Ditto, która z dumą prezentuje swoją rozległość i plwa na zastane stereotypy, jest być może zapowiedzią nowego, lepszego świata. Nie takiego jak u Huxleya. Zapewne także nie takiego jak w kulturze Mosuo. I raczej nie takiego, jaki jawił się w społeczeństwach matrylinearnych, bo przecież *to se ne vrati*. Ale być może zbliżonego do tego świata, o jakim czytamy w *Świętym piątym żywiole* Starhawk – kobiety o rozmiarach równie słusznych, jak jej zaangażowanie.

The National Association to Advance Fat Acceptance

(NAAFA, Narodowe Stowarzyszenie na Rzecz Akceptacji Osób Otyłych) - założona w 1969 roku jako jedna z pierwszych organizacji non-profit, walczących na drodze prawno-cywilnej o prawo do bycia sobą w każdym rozmiarze. NAAFA pragnie współtworzyć społeczeństwo, w którym ludzie są akceptowani i szanowani bez względu na rozmiar oraz wagę. NAAFA realizuje ten cel poprzez szeroko pojętą edukację publiczną, akcje społeczne i wsparcie prawne.
www.naafaonline.com/dev2/index2.html





**Komfort [stawania za sobą]
über alles**

Już Anna Jantar śpiewała, że „nic nie może przecież wiecznie trwać”. Dlatego skoro są Beth Ditto, Starhawk, słynny rosyjski balet, w którym tańczą wyłącznie grube baletnice, organizacje NAAFA, czyli

National Association to Advance Fat Acceptance (Narodowe Stowarzyszenie na Rzecz Akceptacji Osób Otyłych – działa w USA) i International Size Acceptance Association (ISAA), czyli Międzynarodowe Stowa-

rzyszenie Akceptacji Rozmiaru, to terror wizerunku zostanie obalony, jak – nie przymierzając – Mur Berliński. Mur w naszych głowach.



Podobne cele stawiają sobie również takie stowarzyszenia, jak:

The Council on Size & Weight Discrimination (Rada ds. Dyskryminacji ze względu na Rozmiar i Wagę) www.cswd.org
The Fat Rights Coalition (Koalicja na rzecz Praw Osób Otyłych) www.fatrights.org/index.php
Health at Every Size (Zdrowie w Każdym Rozmiarze) www.haescommunity.org

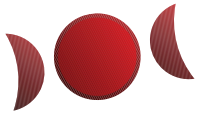
Ciekawe strony o tematyce Fat Pride:
www.bfdblog.com
www.bigfatblog.com





W stronę

tekst: Ewa Majewska



dużych kobiet

Na początku muszę zaznaczyć, że pisanie do czasopisma, którego pierwszy numer wzbudził mój absolutny zachwyty, jest dla mnie prawdziwym wyróżnieniem. Czuję się zaszczycona i zachwycona nie tylko tym, że mogę do Was napisać, ale również tym, że mam okazję podjąć temat, który nurtuje mnie od dłuższego czasu, który wraca jak bumerang na ulicach, gdy ludzie czasem dosłownie gapią się na mnie. Nie czynią tego w innych krajach, o dziwo – przekroczenie którejkolwiek granicy naszego pięknego kraju jest dla mnie zawsze wyzwoleniem z okowów rozmiaru – czy będzie to Odra, Bug, Bałtyk czy Tatry – zawsze gdzie indziej jest lepiej, i jestem postrzegana nie tylko jako osoba duża, ale również posiadająca płeć i seksualność, której dla większości Polek i Polaków nie posiadam, bo posiadam duży rozmiar i to powinno mi wystarczyć. Tymczasem w Niemczech czy Białorusi jestem kobietą, dość nietypową kobietą, bo Białorusinom (rozmiar!) przypominam ich matki, co może dodatkowo erotyzować relacje albo właśnie ją deseksualizować, zaś niektórym Niemkom mogę wydać się, zależnie od sytuacji, lesbijką butch lub lesbijką femme, i będzie to oczywiście wzmacniało seksualny kontekst znajomości, choć również na wielu mężczyzn może w jakiś sposób wpłynąć moja „gra z pasywnością”, ale to już zupełnie inna historia; u Szwed-

dów po prostu jestem z Polski, zaś mieszkańcy Czesi mogą z rozba- wieniem, ale i ciekawością, oswajać moje również i dla nich nie mieszczące się w normie kształty.

Więc – jak już może zauważy- łycie – rozmiar znaczy. Rozmiar – mówimy o rozmiarze ciała jako całości, o wadze i wzroście osoby rodzaju żeńskiego, która nie jest aseksualna, choć często (POL- SKA!!!) zdarza jej się lądować w takim miejscu. I nie chcę mówić/ pisać o kobiecie grubej. Nie jestem po prostu gruba. Jestem duża, na co składa się tak waga, jak i wzrost. I czasem również głos, bo zdarzało mi się parę razy skutecznie wy- stępować publicznie. Wszystko to razem wypycha grubość jako tylko jeden komponent czegoś znacznie (nomen omen) większego.

Skądinąd – etykiety „grubej” nie udało mi się nigdy oswoić. Prawie się poptakałam, jak jedna z koleżanek uporczywie posłu- giwała się tym słowem, mówiąc o moim pisaniu dla Waszego pisma. Używała go, mimo iż dwa razy ją poprawiłam. Używała go jakby w poczuciu jakiejś absolutnej ślepoty i prawomocności, jakby nie chciała widzieć (nie mogła nie widzieć), że uporczywie tego słowa unikam. Używała go jak każda osoba wychowana w mieszczań- skim europejskim domu, w którym przytyki do wagi kobiet są stan- dardowym elementem płciowej socjalizacji. Więc – chciałabym, żeby

tak ona, jak i wszystkie osoby, które kiedykolwiek, nawet w żartach, użyły wobec mnie tego słowa, pa- miętały, że w latach 80. ulubionym pomysłem mojej matki na posiłki dla mnie, czyli jej dziecka, były kupione w cukierni ciastka. Proceder ten nasilał się w czasie, kiedy mój ojciec, działacz solidarnościowej opozycji, odsiadywał bezterminowy areszt dla Polski (tak, historia tego kraju wielokrotnie przecinała moje dzieciństwo, najwyraźniej z tale- rzami włącznie) i czasem współ- występował z przesiadywaniem pod naszym wielkim, „gdańskim” stołem przy wyłączonych światłach i tłumaczeniu „wiesz dziecko, lepiej tu siedzmy, bo może przyjąć UB i zrobić nam rewizję”.

Chciałabym, żeby wszystkie ko- biety, używające wobec mnie tego określenia, pamiętały również o nie- kończących się miesiącach mojego „zrzucania” i „nabierania” wagi, o wszystkich sytuacjach, w których rozmiar dyskwalifikował mnie w sytuacjach towarzyskich, co ma miejsce właściwie codziennie, cza- sem kilka razy dziennie. Chciałabym również zaznaczyć, choć wchodzę w relacje z kobietami, że to, iż jestem duża, nie oznacza automa- tycznie, że możesz się na mnie, kobieto, uwiesić, zrobić ze mnie Matkę Polkę, Matkę Ziemię, Matkę Boską z Gwadelupy, matkę, której nigdy nie miałas, mamusię, za którą tęsknisz albo po prostu mamę. Nie oznacza to również, że





będę się wobec ciebie zachowywać jak facet, choć oczywiście umiem i mogłabym to zrobić. I czasem to robię. Ale to nie jest automat.

Przekazywane mi przez ludzi i szeroko rozumianą kulturę przekazy naturalnie generują swoje skutki w postaci wypieranych, przepracowanych i nieprzepracowanych lęków. Oczywiście – panicznie boję się małych i chudych kobiet. Jest to fatalna okoliczność w przypadku feministki, niemniej – pracuję nad tym, ale druga strona też czasem nie ułatwia mi zadania. Ta makabryczna norma konkurowania o względy mężczyzn, ostatnio czasem również kobiet, uderza oczywiście w nas wszystkie bez wyjątku, i staranie o to, by nie wzięła ona góry, by nie stała się głównym elementem mojej interakcji z innymi kobietami, stało się dla mnie rodzajem swoistej codziennej gimnastyki.

Jest lato i możemy oglądać ciała z bliska, możemy je eksponować, opalać, wystawiać na światło, poznawać w letnim rozleniwieniu, odpoczynku, rozgrzaniu. Moje ciało, ze względu na to, że jest go nieco/znacznie więcej – to oczywiście szczególnie przedmiot obserwacji. Mój dekolt jest ciekawszy, bo jest na ogół mniej więcej dwa razy większy niż inne dostępne dekolt. Moje nogi są również większe, a jeśli, nie daj Boże, pojawię

się na wyższym obcasie, to w ogóle powstaje popłoch związany nie wiem z czym, bo przecież nic złego nie może się nikomu z tego powodu zdarzyć, ale dla niektórych osób bywa to już przeżycie porównywalne z jazdą mocno rozpędzonym autem po wiejskiej drodze albo skokiem ze spadochronem.

Ze względu na mniejszą lub większą nadwagę (nie mam stabilnej wagi - złożone sieci powiązań chorych i zdrowych nawyków żywieniowych, psychicznej równowagi i momentów zwątpienia we własne możliwości robią z mojego ciała, szczególnie z mojej skóry, prawdziwy worek treningowy) moje ciało jest miękkie w dotyku i ma niewiele kantów. Trudno je w uścisku zgnieść czy uszkodzić, dlatego świetnie się sprawdza tak w łóżku, jak i po prostu w fizycznym wysiłku. Jest ciałem, które daje komfort i bezpieczeństwo, które wyraźnie komunikuje potrzeby, pragnienia, niepokój i przyjemność, siłę i podporządkowanie. Jest wyraźnym znakiem w przestrzeni. Jest czarnym wykrzyknikiem ulicy, zwłaszcza jeśli ubrane na czarno protestuje w obronie jakiejś osoby lub grupy poddanej niesprawiedliwości. Jest cierpliwym schronieniem skołowanej duszy. Jest w neoliberalizmie wystawione na tysiące pokus i jakoś daje sobie z nimi radę, nie wpadając w typowe, zdaniem

Susan Bordo, kobiece choroby późnego kapitalizmu – anoreksję czy bulimię. Jest skazane na wymarcie w świecie terroru nie tylko czasopism kobiecych, ale również feministycznych towarzyszek, niemniej – jakoś to wszystko znosi.

No i seks. Jest to ciało z ogromnym apetytem seksualnym. Niewątpliwie część tego apetytu to wynik przeżywanego ciągle niepokoj, część – objaw politycznych fascynacji, ale część to również element zdrowego, w sensie: witalnego, energicznego i energetycznego zaangażowania w interakcje z innymi ciałami. Louis Aragon napisał kiedyś w tomie dedykowanym Elsie Triolet: „Była to dusza nie uładzona, cicha, bezkształtna jeszcze. Ślepa dusza nieuważnie słuchająca słów o świetle”. Czasem tak właśnie myślę o sobie i o moim ciele. W nieobecności normalnych, niespatologizowanych komunikatów o dużych kobiecych ciałach, przy braku punktów odniesienia, modeli, postaci, od których mogę się czegoś nauczyć, czegoś innego niż lęku o to, że znowu przekroczyłam jakiś rozmiar - moje ciało, i w tym – również ja (ile jest ja, a ile nie-ja w moim ciele? i gdzie przebiegają jego granice? i czy ciało ma granice? jak wyróżnić działanie siatek społecznych uwarunkowań i czy faktycznie, jak sugerują Althusser i Butler, moje ciało buduje się

warto przeczytać



L. Althusser, *Ideologia i aparaty ideologiczne państwa*, tekst dostępny on-line na stronie „Nowej Krytyki”, <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article279>

S. Bordo, *Unbearable Weight. Feminism, Western Culture, and the Body*, University of California Press, Berkeley and Los Angeles 1993.

J. Butler, *Uwikłani w płęć*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, [1990] 2008.

H. Cixous, *Śmiech Meduzy*, przełożyła A. Nasitowska, w: „Teksty Drugie” nr 4/5/6, [1975]1993.

D. Haraway, *Manifest dla cyborgów: nauka, technologia i feminizm socjalistyczny lat osiemdziesiątych*. przeł. Majewska E., Królak S., [w:] „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, [1991] 1(3) 2003.

L. Irigaray, *Ciało w ciało z matką*, przeł. Araszkiwicz A., Fundacja Efka, Kraków [1981] 1996.

E. Jong, *Pamięć dopisze*, Poznań 2001.

J. Mizelińska, *(De)konstruowanie kobiecości*, Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2004.

J. Winterson, *Namiętność*, Poznań 2002.

wskutek interpelacji? ale gdzie jest w takim razie kod wzrostu i rozrostu? Jak duch splata się z materią? gdzie mieszka dusza? muszę to wiedzieć!) dojrzeła powoli. Powoli szuka punktów odniesienia, szuka zdrowia, a nie strategii pospiesznego zrzucania kilogramów, szuka pokarmów, a nie pokątnie sprzedawanych trucizn, szuka ciepła i bliskości, a nie nadużycia, szuka przyjemności i pożądania, a nie politycznej poprawności. No, ciało jak ciało, każdy mógłby na jego temat coś powiedzieć.

Moje ciało ma białą skórę, jednak bardzo dobrze odnajduje się wśród ciał Afroamerykanek z Południa. Ma jakąś naturalną sprawność nawiązywania kontaktu z innymi dużymi ciałami, bez względu na ich kolor i grupę etniczną. Ma ochotę na krzykliwe i kolorowe sukienki, na głośny śmiech, na taniec i na krzykliwe, serdeczne rozmowy w kręgu. Często angażuje się w przyjemności, nie dzieli ludzi na płeć i ma serdecznie w dupie podziały seksualne, płciowe i genderowe. Na warsztacie dla dragkingów chciało grać Marilyn Monroe, ale ostatecznie zagrało przegiętego Kazika Staszewskiego, który do innych przebranych za mężczyzn kobiet zwracał się per „dziewczynki”. Moje ciało queeruje queer. Jest w tym jakaś szatańska perfidia, ale również dużo ironii i zabawy, no bo proszę sobie tylko wyobrazić prawie dwumetrową, czarnowłosą i krótko obcięłą Marylin Monroe z nadwagą, śpiewającą w białej, podwiewanej sukience „Happy Birthday” jakiemuś prezydentowi. Moim zdaniem byłoby to robieniem konkurencji prawdziwym dragqueenkom, niemniej – nic nie poradzę na to, że właśnie w otoczeniu dragqueenek moje ciało czuje się chyba najlepiej, choć to raczej dragkingi obudzą jego seksu-

alne zainteresowanie, pod warunkiem, rzecz jasna, że traktują swoje przebranie jako grę, spotkanie innego ciała jako święto, zaś całą sytuację – jako zabawę.

Z takim ciałem najlepiej od razu nałożyć na siebie koszulkę z napisem „i tak się z tobą nie prześpię, skacowany fiucie, bo idę do mojej dziewczyny”, zwłaszcza jeśli chcemy akurat skorzystać z metra w niedzielę rano. Z takim ciałem nie ma żartów, bo całe życie to żart, czasem rodem z Kundery (ktoś denuncjuje przed jakimś

superego deklarację o tym, że dieta to idiotyzm), czasem z piekła (szatańskie wersety szeptem lub na głos wypowiedzanych obelg osób płci obojga, niekoniecznie młodych), czasem jednak – z emancypacyjnych ksiązek Eryki Jong czy Jeanette Winterson, z całą energią, jaka powstaje przy poszukiwaniu przyjemności, realizacji namiętności, łamaniu społecznych i obyczajowych tabu lub po prostu doświadczaniu życia, w tym – życia w ciele – w całej jego złożoności, różnorodności i bogactwie .

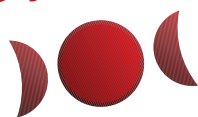
foto: Agnieszka Kraska



Wielka

tekst: Agnieszka Weseli
 rysunek: Beata Sosnowska
 foto: Eliza Kostrzewa
 koncepcja zdjęć i odwaga:
 Dagmara Molga

rewolucja



O polityce ciała i queerze,
 Grubej Barbie,
 kabarecie tłustych kobietek
 i o seksie...
 ponieważ mają DUŻO wspólnego.

Gorset na głowę

Przez wieleset lat, od XIV do początków XX wieku, jednym z podstawowych elementów stroju kobiet z tzw. warstw wyższych w obrębie kultury europejskiej był gorset. Z biegiem czasu coraz bardziej zabudowany, obejmujący coraz większe obszary ciała i coraz ściślej. W apogeum jego panowanie obejmowało kobiece ciała od pach do – zdarzało się – kolan. Historia gorsetu w ciekawy sposób splata się z dziejami społecznej pozycji kobiet i ich emancypacyjnych walk. I, choć wierzymy, że po I wojnie światowej gorsety odpląnęły w przeszłość na fali społeczno-mo-
 dowej rewolucji, ich czas wcale się jeszcze nie skończył. O ile dawny gorset obcisłał i unieruchamiał w pierwszej kolejności ciało, o tyle współcześnie istnieje w naszych głowach. Co oznacza, że jeszcze trudniej się go pozbyć.

O ile dawny gorset obcisłał i unieruchamiał w pierwszej kolejności ciało, o tyle współcześnie istnieje w naszych głowach. Co oznacza, że jeszcze trudniej się go pozbyć.

Dominujący od kilkudziesięciu lat w sferze publicznej wizerunek to kobieta szczupła i wysportowana. Nawet tych, którym w mediach przypisuje się „pełniejsze kształty”, nie sposób nazwać pulchnymi – są nadal tylko jedną z wariacji na temat powierzchowności pewnej typowej Amerykanki, Barbary Millicent Roberts z miasteczka Willows w Wisconsin, która wciąż nie wygląda na swoje 51 lat.

Jej kształty to ciągle obowiązujący wzorzec, a to, co go przerasta, urasta do rangi problemu. Problemu psychologicznego, estetycznego, zdrowotnego, który należy pokonać dzięki długotrwałym wysiłkom i wyrzeczeniom. Lecz rzeczywisty problem leży w niedostrzeganiu faktu, że grubość to dla kobiecego ciała stan bardziej

przyrodzony niż szczupłość. W tym jednym przypadku wierzę w genetyczny determinizm. Warstwa podskórnego tłuszczu to po prostu nasze odwieczne dziedzictwo.

Ponadto, jak na ironię, w przestrzeni miejskiej, w której współczesne kobiety odbierają najwięcej komunikatów o tym, że ich tłuszcz to ohyda, najtrudniej im utrzymać minimalną wagę. Siedzący tryb życia urzędniczek czy kobiet (małego) sukcesu, kusząca wygoda fastfoodu, nazbyt pożywna dieta, przedkładanie samochodu nad rower, odpoczynek przed telewizorem, pośpiech wynikający z konieczności łączenia obowiązków pracowniczkich i matki – to wszystko sprawia, że przytyć o wiele łatwiej niż schudnąć. Za to doprowadzenie ciała do „właściwej wagi” wymaga heroicznej samokontroli. Tego właśnie – kontrolowania potrzeb – musi nauczyć się kobieta, żeby bez wstydu funkcjonować między ludźmi.

(...) doprowadzenie ciała do „właściwej wagi” wymaga heroicznej samokontroli. Tego właśnie – kontrolowania potrzeb – musi nauczyć się kobieta, żeby bez wstydu funkcjonować między ludźmi.

czzerwona





Ciało nie-do-opisania

Jeśli szczupłe i/lub muskularne ciało świadczy o maksymalnej samokontroli, to co mówi o kobiecie ciało napęczniałe i miękkie? „Ta tutaj nie umie się opanować” – czytamy z takiego ciała. „Nie ma hamulców. Jest nieobliczalna. Szalona. Niebezpieczna. Nie można jej ufać”. W skrócie: mamy tu złożony ze stereotypów psychologiczny portret kobiety. A jednocześnie opis ten każe myśleć o przekraczaniu granic. Rozbujane ciało nie daje się przecież wdusić w wąską normę. Jest twórcze, bo plastyczne jak glina. Przyrasta,

Rozbujane ciało nie daje się przecież wdusić w wąską normę. Jest twórcze, bo plastyczne jak glina. Przyrasta, zmniejsza się, tyje, chudnie – zmienia się, inaczej niż ciało idealne.

zmniejsza się, tyje, chudnie - zmienia się, inaczej niż ciało idealne. Ciało idealne jest powtarzalne, a ciało otyłe nie, w końcu każda_ y jest gruby w inny sposób. Ściśnij takie ciało, a wypłynie w najmniej oczekiwanym miejscu. Ubiierz je, a i tak będzie niedwuznacznie przypominać o nagości i seksie. Odkaż je, a na pewno się zapoci, zawilgotnieje, zapachnie. Można mu nadać wiele tożsamości, a przy tym trudno je zdefiniować, objąć, spłaszczyć w jakąś kategorię. To właściwie ciało nieludzkie, bo człowiek ma przecież inne proporcje, inny, pionowy kierunek. Również z tego

powodu można się go naprawdę przestraszyć. Czyżby było to ciało queerowe?

Wielka rewolucja

Grubość nie kojarzy się z działaniem czy aktywnością, nie wspominając o rewolucji. Osoba gruba, niezależnie od płci, to w powszechnym wyobrażeniu bierny przedmiot żalu, odrazy, pomocy i leczenia. Taki „biomedyczny model otyłości” – przechodzę teraz na język teorii – podtrzymują rozmaite struktury władzy, a w dziele tym biorą udział koncerty medyczne, przemysł modowy, media, agencje reklamowe oraz instytucje państwowe na równi z kolegami ze szkoły, współpracownikami, najbliższą rodziną.

Fat Dykes Statement Deklaracja Grubych Lesb

Nie zakładaj, że... nie lubię mojego ciała
 Nie zakładaj, że... uważam Twoje ciało za lepsze od mojego
 Nie zakładaj, że... robisz mi łaskę, że ze mną jesteś
 Nie zakładaj, że... jestem Twoją Matką Ziemią / lesbą-twardzielką
 Nie zakładaj, że... jestem heteroseksualistką, której się nie udało
 Nie zakładaj, że... jestem zawsze szczęśliwa / radosna
 Nie zakładaj, że... jestem aseksualna
 Nie zakładaj, że... jestem samotna
 Nie zakładaj, że... mam problemy z kondycją / zdrowiem
 Nie zakładaj, że... jestem szalona / głupia
 Nie zakładaj, że... chcę schudnąć
 Nie zakładaj, że... chcę rozmawiać o odchudzaniu
 Nie zakładaj, że... jem więcej niż Ty
 Nie zakładaj, że... nie chcę tańczyć
 Nie zakładaj, że... na mnie nie lecisz
 Nie zakładaj, że... nie boisz się mnie
 Nie zakładaj, że... straciłam kontrolę
 Nie zakładaj, że... wyglądasz lepiej niż ja, bo jesteś szczupła_y
 Nie zakładaj, że... Twoje ciało się nie zmieni
 Nie zakładaj, że... istnieje wybór / gdybym mogła, byłabym szczupła
 Nie zakładaj, że... powinnam nosić czarne, granatowe albo brązowe ubrania
 Nie zakładaj, że... chcę ubierać się na sportowo
 Nie zakładaj, że... nie jesteś odpowiedzialna_y za to, że jestem dyskryminowana jako grubaska
 Nie zakładaj, że... wolę dietetyczną colę
 Nie zakładaj, że... zamiast kalorii wolę sztuczne dodatki
 Nie zakładaj, że... jem przez cały dzień
 Nie zakładaj, że... wejdę wszędzie tam, gdzie ty wejdiesz
 Nie zakładaj, że... moja tusza wynika z problemów z psychiką
 Nie zakładaj, że...¹

¹ Cyt. za Heather Smith, *Creating a Politics of Appearance*, „Trouble + Strife”, 1989, 16, s. 36-41.





Przekaz jest wielopoziomowy, wplątany w wiele zależności, więc i niechęć wobec osób grubych

musi być postrzegana w kontekście innych form opresji, takich jak mizoginia, ageizm, ableizm, ksenofobia. Nim jednak to zauważono, ruch na rzecz akceptacji tłuszczu musiał przejść podobną drogę, jak feminizm i ruch LGBT: od prób stworzenia esencja-

listycznej tożsamości – przez wewnętrzną krytykę ze strony osób wykluczonych z tej tożsamości – po wyłonienie się nowego, szerszego i włączającego podejścia. Nie będę w tym miejscu streszczać całej historii ruchu Fat Pride/Power/Liberation i jego związków/podobieństw/różnic z ruchami feministycznymi i LGBT od końca lat 60. do dzisiaj, bo, chociaż ciekawe, wydarzenia te działały się

Głośne stwierdzenie faktu, że otyłość wyklucza feministki z kręgów feministek, a lesbijki z kręgów lesbijek, stanowiło przełom, równorzędny ze zdiagnozowaniem własnego wykluczenia z drugofalowego feminizmu przez feministki-Latynoski czy feministki-lesbijki.

w rzeczywistości amerykańskiej i trudno znaleźć punkty wspólne z realiami polskimi. W realiach

naszego kraju nie istnieje nawet odpowiednik określeń *fatphobia* czy *fat activism*, a określenie „gruby” funkcjonuje jako pejoratywne i obelżywe, zaś „otyły” jako termin neutralny – podczas gdy działaczki_cze amerykańskie_cy

stają się zamieniać znaczenie tych wyrazów, żeby odzyskać „grubość” (analogicznie do „queeru” czy wcześniej „czarnucha”), odrzucając zmedykalizowane „otyłość” czy „nadwagę”. Spróbuję z historii ich walk wyciągnąć inspiracje dla wszystkich koleżanek,

które chciałyby zostać naprawdę wielkimi rewolucjonistkami.

Jeśli – jak zaproponowałam powyżej – ciało grube uznamy za queerowe, wyda się znakomitym, pojemnym wehikułem dla społecznej rewolucji w kierunku większej różnorodności i większej akceptacji dla ciał i seksualności w ich rozmaitych przejawach, pożądaniach i przekroczeniach. Jednak droga do queerowego grubodziałstwa (*fat queer activism*) nie była prosta, równa i gładka, w dużej mierze dlatego, że osoby, które tą drogą

ruszyły, nie były proste, równe i gładkie. Głośne stwierdzenie faktu, że otyłość wyklucza feministki z kręgów feministek, a lesbijki z kręgów lesbijek, stanowiło przełom, równorzędny ze zdiagnozowaniem własnego wykluczenia z drugofalowego feminizmu przez feministki-Latynoski czy feminist-

Manifest organizacji NoLose

Żyjemy w świecie pięknym, ale także pełnym nierówności.

Pomimo trwającej tysiąclecia walki i pomimo znacznego postępu dyskryminacja i niesprawiedliwość występują w obfitości i istnieją w rozmaitych formach: jako rasizm, seksizm, klasizm, homofobia i heteroseksizm, transfobia, antysemityzm, ableizm, ageizm, grubofobia i rozmiarizm (*sizeism*)... niestety, tę listę można ciągnąć długo.

Organizacja NoLose powstała w celu zakończenia dyskryminacji osób grubych oraz stworzenia żywej kultury queerowych grubasów. Rozumiemy, że wszystkie formy dyskryminacji mają wspólne korzenie i że mamy obowiązek prowadzić szeroko rozumianą walkę na rzecz praw człowieka oraz sprawiedliwości społecznej.

Do zadania tego podchodzimy od strony walki z grubofobią i rozmiarizmem.

Uznajemy, że sposób, w jaki odczuwamy konkretną formę dyskryminacji, jest zasadniczo kształtowany przez nasze rozmaite i współistniejące tożsamości.

Zdajemy sobie sprawę, że w procesie wyzwania musimy popełniać błędy, uczyć się na nich i iść dalej.

Ufamy, że w naszych staraniach o stworzenie nowego i sprawiedliwego świata każda_y z nas ma swój udział, możemy uczyć się od siebie nawzajem oraz współzawodniczyć w sposób pełen miłości i wsparcia.

Wierzymy, że piękno, moralność i zdrowie muszą zostać oddzielone od rozmiaru, kształtu, płci kulturowej, płci biologicznej, rasy, poziomu sprawności, wyznania oraz orientacji psychoseksualnej.

Rzucamy wyzwanie wszystkim, dla których nasze ciała są złe.

Uważamy, że do grubości prowadzi wiele dróg, że społeczność lekarska musi w pełni i ostatecznie stwierdzić faktyczność powiązań pomiędzy zagrożeniami dla zdrowia a wagą, a przemysł dietowy korzysta z dotychczasowego postępowania lekarzy, aby wytworzyć masową grubofobię.

Współpracujemy solidarnie z działaczkami_czami na rzecz praw osób niepełnosprawnych, aby zapewnić możliwość samookreślenia, przestrzeganie praw człowieka, miłość i wsparcie w chorobie i zdrowiu, w grubości i w szczupłości, dla każdego.

Żądamy innego świata, w którym wszystkie ciała są otaczane radością i czcią, kochane oraz uważane za piękne. Same_j tworzymy ten świat.²



² Cyt. za <http://www.nolose.org/activism/manifesta.php>.





ki-lesbijkki. The Fat Dykes Statement, czyli Deklaracja Grubych Lesb, opracowana na Fat Women Conference w Londynie w 1989 roku, jest nadal w wielu punktach bardzo aktualna. Kolejne lata przyniosły refleksję nad powiązaniem między grubofobią (*fatphobia*) a różnymi formami społecznej niesprawiedliwości i przejawami wykluczenia. W efekcie powstały takie organizacje, jak amerykańska NoLose, która, pierwotnie założona przez lesbijki, obecnie opisuje się jako „tętniąca życiem społeczność grubych lesbijek / lesb, biseksualistek, osób transgenderynych oraz naszych sojuszniczek_ów, które_rzy pragną położyć kres dyskryminacji grubych osób!”, po drodze zaś tworzą „energetyzującą kulturę queerowych grubasów”.

W latach 90. temat grubości podjął ruch anarchofeministyczny, między innymi Riot Grrrlz, których sztandarowe hasło brzmiało i brzmi *Riot not Diet! (Buntuj się zamiast odchudzać!)*. Być może najślynniejszą anarchoqueerówką jest nieopowtarzalna, piękna jak półtonowy anioł Nomy Lamm, która sama mówi o sobie tak: „*bad ass, fat ass, Jew, dyke amputee*” („twardzielka, grubaska, Żydówka, lesba bez nogi”). Nomy zaczęła śpiewać w zespołach punkowych słynnej queercore’owej sceny w Olympii w stanie Waszyngton, angażowała się w rozmaite działania polityczne i artystyczne – między innymi należała do Sister Spit, grupy queerowych slamerek,

zainicjowanej przez pisarkę Michelle Tea. W pierwszej połowie lat 90. publikowała przełomowy zin, w którym opisywała doświadczenia osoby o licznych, przeplatających się tożsamościach.

Jak to robi Mafia Tłustych Kobietek

„Grubodziałstwo (*fat activism*) polega na zwracaniu uwagi na kwestie związane z tuszą poprzez ukazywanie naszych grubych ciał, gdzie tylko to możliwe: na parkietach, scenach, ulicach, wszędzie”, mówi Chelsey Lichtman, która wraz z Liz Brockest we wrześniu 2005 roku założyła w Toronto Fat Femme Mafia – rewolucyjny kabaret grubasek. „Nasze działania służą odzyskaniu przestrzeni, na którą zasługują nasze grube ciała. Zwalczamy w ten sposób stereotypy – na przykład ten, że tusza jest niezdrowa i nieseksowna. Ponieważ media wyprały nam mózgi, myślimy, że osoby grube powinny

„W ramach aktywizmu łączę z brzuchem na wierzchu albo pozwalam spodniom opaść do połowy tyłka”.

ukrywać się pod warstwami ubrań, a najlepiej nie wychodzić ze swojej sypialni czy kuchni... dlatego właśnie w ramach aktywizmu łączę z brzuchem na wierzchu albo pozwalam spodniom opaść do połowy tyłka. Bo wciąż się zdarza, że kiedy mama widzi mnie w takim stanie, każe mi obciągnąć

koszulkę albo poprawić portki! Fat Femme Mafia to wielka, tłusta rewolucja, na scenie i na co dzień, rewolucja, która czyni nasze ciała przedmiotem politycznej dyskusji”. Narzędziami rewolucji Chelsey i Liz uczyniły sztukę oraz szok: „Często staramy się zakłócić przestrzeń publiczną. Potrzeba szokowania ludzi może wynikać z gniewu, jaki wywołuje w nas sposób przedstawiania grubych ciał w kulturze popularnej oraz przez przemysł medyczno-dietowy. Czasami jesteśmy tak wściekłe na to, jak mówi

(...) nasze ciała są patologiczowane przez kulturę masową, dlatego kiedy całkiem lub częściowo robieramy się w miejscu publicznym, żeby coś przekazać, niektórym grubofobom wydaje się, że ich świat się wali”.

się o NASZYCH ciałach i jak się je zawłaszczają, że jedyna metoda na ich odzyskanie to spory wstrząs i narobienie zamętu! Chcemy w ten sposób przełamać system, w którym grube ciała są nieustannie kontrolowane i obserwowane jak

pod mikroskopem, system, który nie ma dla nas litości. To wspaniałe uczucie – przejąć kontrolę i przez kilka minut decydować o tym, co znajdzie się w przestrzeni. Gdyby nasze ciała były szczupłe, ekspozycja ich nie wzbudzałaby szoku. Ale nasze ciała są patologiczowane przez kulturę masową, dlatego kiedy całkiem lub częściowo robieramy się w miejscu publicznym, żeby coś przekazać, niektórym grubofobom wydaje się, że ich świat się wali. Dla nas to SUKCES!” Plany kabareciarek obejmują także spotkania z uczennicami podstawówek i szkół średnich, podczas których nauczą się one budować

„Ja pierdołę, ale jestem piękna!”

„I’m so Fucking Beautiful” / „Ja pierdołę, ale jestem piękna!”
tytuł zina Nomy Lamm







poczucie własnej wartości oraz dekonstruować przekaz medialny na temat kobiecych ciał. „Ktoregoś dnia może będę uczyć nauczycielki, ponieważ moim zdaniem system edukacji publicznej jest do dupy”, mówi Liz. Dla scenicznych występów, projektów artystycznych oraz społeczno-edukacyjnych Fat Femme Mafia inspiracją były grupa aktywistek z lat 90. Pretty, Porky And Pissed Off (Śliczne, Opasłe i Wkurwione), rewia Fat Bottom (Gruby Zadek), w której występują członkinie Big Burlesque, oraz wspomniane wyżej organizacja NoLose i Nomy Lamm.

Dziewczyny zwracają uwagę na stopień, w jakim orientacja nieheteroseksualna i grubość komplikują proces odgrywania płci kulturowej. „Gruba kobieta musi codziennie prowadzić walkę, ponieważ otaczają ją obrazy, w których nie może zobaczyć swojego ciała. Otyłość i bycie queer nadają odgrywaniu tożsamości nowy wymiar. Grube queerówki nie mogą występować jako butch z równą łatwością jak szczupłe, ponieważ ich okrągłe

ciała kojarzą się bardziej z mamą niż z maczo. Kiedy z kolei wystylizują się na femme, w heteroświecie wyglądają na dragqueenki, bo nie pasują do dominującego ideału

szczupłej dziewczyny”, zauważa Lichtman.

Pozytywne podejście do własnej tuszy Chelsey Lichtman wypracowała sama,

co trwało długo i nie było łatwe. Jak mówi, dorastała jak typowe grube dziecko. Już w wieku 11 lat należała do grupy Weight Watchers (Strażników Wagi) i czuła, że wszyscy dorośli uważają ją za odrażającą, bo każdy powtarzał, jaka byłaby ładna, gdyby tylko zrzuciła kilka kilogramów. „W drodze ku grubodziałactwu udało mi się dosłownie odzyskać samą siebie”, oświadcza Lichtman. Dziewczyny z FFM chcą, żeby każda rzekomo nadwymiarowa kobieta mogła poczuć się w swoim ciele i w swoim świecie równie dobrze jak one. „Inwestujemy mnóstwo czasu w zmienianie świata – ze

„W drodze ku grubodziałactwu udało mi się dosłownie odzyskać samą siebie”, oświadcza Lichtman.

(...) „mówiąc bez ogródek, żadna kobieta nie jest tak gruba, żeby jej pochwa stała się niedostępna” (...)

sceny, przez mikrofon, na rogu ulicy, poprzez nasze teksty – każdą dostępną metodą!” – deklarują. „Powtarzamy wszem i wobec, że każde ciało jest dobre i seksowne”².

Każde ciało jest dobre i seksowne, każde ciało jest dobre i seksowne...

Jeśli grube ciało kobiece jest problemem, to jego seksualność jest problemem jeszcze większym. Co ciekawe, nie jest problemem natury fizycznej, ponieważ, „mówiąc bez ogródek, żadna kobieta nie jest tak gruba, żeby jej pochwa stała się niedostępna”, stwierdza Marvin Grosswirth w książce *Fat Pride*. Problemy fizyczne, związane z tuszą, a mogące ograniczyć radość seksu, takie

jak cukrzyca, choroba niedokrwienna serca, depresja, nowotwory czy nadmierne obciążenie narządu ruchu, z pewnością

istnieją, nie wiemy jednak, w jakim stopniu są produktem przemysłu medycznego, który nierzadko tworzy problemy, aby mieć zbyt na leki. Być może – jak dowodzą grubodzia-

Mała poradniczka wielkiej rewolucjonistki

Nie staraj się o tolerancję czy nawet akceptację.

Zmieniaj więcej niż tylko złe nastawienie do osób grubych.

Bądź widoczna i szukaj własnego głosu oraz własnego sposobu dotarcia do świata: muzyka? performans? pisanie i sławowanie? sztuki wizualne? do dzieła!

Strony www

www.nolose.org

www.nomylamm.com

www.myspace.com/fatfemmefafia

www.allysonmitchell.com/action/ppod.cfm

www.obesitytimebomb.blogspot.com

² Wypowiedzi Chelsey Lichtman i Liz Brockest z Fat Femme Mafia pochodzą z wywiadów zamieszczonych na stronach <http://obesitytimebomb.blogspot.com/2009/03/rad-fatties-fat-femme-mafia.html> oraz http://www.xtra.ca/public/viewstory.aspx?AFF_TYPE=3&STORY_ID=1361&PUB_TEMPLATE_ID=2.



łaczki i grubodziałacze, grubość nie tylko nie zawsze wynika z choroby, ale i niekoniecznie pociąga za sobą chorobę. W przypadku seksu większą niż zły stan zdrowia przeszkodą na drodze do radości i pełni wydaje się wdrukowane w nasze głowy przekonanie, że grube ciało wywołuje odrazę, więc może wzbudzać pożądanie tylko jako fetysz. Jednym z najważniejszych – w moim przekonaniu – powodów, dla których warto wszelkimi sposobami i w jak najszerszym kontekście zwalczać grubofofobię (i każdą inną fobię), jest fakt, że lalka, choćby najpiękniejsza, nie może czerpać przyjemności ze swojego ciała, ponieważ go nie czuje. A czy nie jest lalką ktoś, kto stara się kontrolować, nie wychodzić poza rolę, odgrywać scenariusz, podobać?

Czy chcemy Grubej Barbie?

Projektanci lalki Barbie w ciągu 51 lat jej życia w zbiorowej świadomości przekroczyli kilka symbolicznych granic, tworząc Barbie-Afroamerykankę, Barbie na wózku, „Miss Astronaut Barbie”, informatyczkę, strażaczkę, pilotkę wojskową czy nawet prezydentkę – lecz gruba Barbie to wciąż istota niewyobrażalna. Podobnie jak stara Barbie. Jeśli kiedyś zobaczymy na półce siwą, pomarszczoną Barbie o rozlewnych kształtach, będzie to oznaczało... nie, nie zwycięstwo, lecz – jak podpowiada mi doświadczenie – klęskę pewnej rewolucyjnej idei. Być może rynek sięgnie po ideały grubodziałactwa, żeby wykorzystać je dla zwiększenia sprzedaży, podobnie jak obecnie zrywa owoce kolejnych niezależnych ruchów spo-

łecznych i kulturowych. Być może Gruba Barbie będzie reklamowała nową, tuczącą dietę dla wszystkich niemodnych gazel, które chcą stać się najmodniejszymi pączuszkami. Na szczęście w najbliższym czasie Gruba Barbie nam nie grozi, może więc zdążymy wymy-

śleć jakieś środki zaradcze – żeby ostatecznie bycie kobietą grubą nie stało się modą, tylko sprawą tak zwyczajną, że nie ma o czym gadać. I o czym można będzie bez problemu gadać, jak o każdym przejawie naszej różnorodności.

Jeśli kiedyś zobaczymy na półce siwą, pomarszczoną Barbie o rozlewnych kształtach, będzie to oznaczało... nie, nie zwycięstwo, lecz – jak podpowiada mi doświadczenie – klęskę pewnej rewolucyjnej idei.





Po co nam biodra?

Po co nam tłuszcz?

tekst: Małgorzata Danicka

Mulier sapiens jest dziwną małpą – część pierwsza

Chodzi na dwóch nogach, ma piersi, nos i biodra.

Ewolucyjne wyjaśnienie szczególnego kształtu kobiecych bioder wydaje się łatwe. Jest tak, jak myślicie: chodzi o rodzenie dzieci.

Zaczęło się od dwunożności.

Wyprostowana postawa była rewolucją. U typowych czworonogów narządy wewnętrzne w brzuchu podtrzymywane są przez mięśnie i więzadła

„uwieszone” na kręgosłupie. Czworonóg, który z jakiegoś powodu się wyprostował, musiał to przytłąć poważnymi konsekwencjami. Wyobraźcie sobie wiszące na sznurku pranie. A teraz wyobraźcie sobie, że łapiecie za jeden koniec sznurka i podnosicie go do góry. Całe pranie zjeżdża w dół. Nawet jeśli było przypięte klamerkami, zwisa wzdłuż sznurka. Oto, co stało się z naszymi narządami wewnętrznymi. Łatwiej było przetrwać tym dwunogom, których organy nie wypadły z jam ciała w postaci przepuklin – co nadal się czasem zdarza. Jesteśmy potomkiniami tych ludzkich przodków i przodkiń, którym udało się wykształcić płachty mięśni podtrzymujące wszystkie narządy w brzuchu.

Jesteśmy potomkiniami tych ludzkich przodków i przodkiń, którym udało się wykształcić płachty mięśni podtrzymujące wszystkie narządy w brzuchu.

Miednica również zmieniła kształt – mamy specjalne wypłaszczenia kości miednicy, tworzące z niej rodzaj... no właśnie, miski. I tu pojawia się lekki dymorfizm płciowy, czyli statystycznie znacząca różnica w budowie ciała między (genetycznymi) kobietami i mężczyznami. Nasze przodkinie bywały w ciąży – nasi przodkowie nie.

Przodkinie musiały – oprócz nerek, wątroby i jelit – utrzymać w brzuchu płód. Dlatego nasze miednice – przeciętnie – są proporcjonalnie

większe niż miednice mężczyzn.

Zaokrąglenie ludzkich bioder było pewnym kompromisem. Chód kobiet jest szczególnie – biodra powabnie się kołyszą, kolana fizjologicznie ustawione są w lekkim X. Stanowi to – przeciętnie – gorszą predyspozycję do biegania niż u mężczyzn.

Miliony lat temu „gorzej biegać” oznaczało czasem: „nie zdążyć uciec przed

lampartem”. Biodra nie mogły jednak rosnąć w nieskończoność. W związku z tym dzieci przodkiń człowieka zaczęły się rodzić wcześniej niż inne małpki – dlatego są bardziej bezradne, trochę jakby „prenatalne”. Łatwiej jednak uciekać przed lampartem z dzie-

kiem na plecach lub w ramionach, a w ostateczności je porzucić – niż uciekać przed lampartem z dzieckiem w brzuchu.

Szczególny kształt kobiecych bioder stał się tak charakterystyczny, że z czasem ustalił się jako jeden z podstawowych seksualnych wabików. Zafiksowani androcentrycznie popularyzatorzy myślą nawet, że kobiety „po to” mają biodra, żeby wabić mężczyzn. (Ciekawe, że piszą tak zwykle ci sami autorzy, którzy są zdania, że mężczyźni pragną seksu znacznie bardziej niż kobiety. Jakoś nie każe im się to zastanowić nad tym, jaki niby byłby powód wabić kogoś, kto i tak pragnie bardziej.) Ewolucja tak nie działa. Nie mamy bioder „po coś”, mamy biodra „dlaczegoś” – dlatego, że jesteśmy dwunożne i rodzimy inteligentne, wielkogłowe dzieci. Efekt wąskiej talii i defekt kołyszącego chodu są zaś atrakcyjne dla samców

Nie mamy bioder „po coś”, mamy biodra „dlaczegoś” – dlatego, że jesteśmy dwunożne i rodzimy inteligentne, wielkogłowe dzieci.

naszego gatunku właśnie dlatego, że są specyficznie kobiece. Nie nos dla tabakiera, a tabakiera dla nosa.

A dlaczego właściwie stanęłyśmy na dwóch nogach?

Kiedyś mówiło się, że to dlatego, żeby móc rozglądać się po sawannie – jak surykutki. Jednak od czasu odkrycia naszej praojki Ardi mamy problem z sawanną. Ardi była dwunożna – wskazu-



je na to jej szkielet. Nie żyła na sawannie, tylko w lesie – o tym z kolei świadczy wykopaliskowy kontekst, w którym znaleziono szczątki *Ardipithecus ramidus*.

Wybitny antropolog Owen Lovejoy twierdzi, że samce ardipiteków przynosiły jedzenie samicom. Musiały to jedze-

nie nosić w rękach, więc stały się dwunożne...

Wybitny etolog Frans de Waal

wysmiewa to przypuszczenie i pyta: „Czemu w takim razie również ardipiteczki stały się dwunożne?” Dodajmy za Elaine Morgan: prawdopodobieństwo, że owocożerna małpa będzie karmiła inną małpę, jest mniej więcej takie jak to, że krowa przyniesie trawę cielęciu.

Skąd więc postawa wyprostowana?

Mulier sapiens jest dziwną małpą – część druga

Chodzi na dwóch nogach, ma piersi, nos i biodra. I skłonności do tycia.

Już dzieci *Mulier sapiens* rodzą się bardziej tłuste niż dzieci innych małp. Widziałyście kiedyś małpie noworodki? Skóra i kości – podczas gdy nasze bobasy świecą krągłościami i dołeczkami nawet w tych częściach świata, gdzie rodzą je zagłodzone matki. Bardzo gruba małpa ma posturę szczupłego człowieka. Małpy po prostu tak nie tyją – choć potrafią być żarłoczne. Co więcej, również inne zwierzęta – psy, koty, króliki, krowy – nie tyją tak, jak ludzie. Dlaczego my tyjemy?

W paleoantropologii od początków przyjmuje się to samo nieświadome założenie, które obowiązuje w społeczeństwach patriarchalnych. Wszystkie

ewolucyjne przystosowania służą Człowiekowi do czegoś. Człowiekowi, czyli... mężczyźnie. Samice naszego gatunku były (nadal bywają) traktowane jako odstępstwo od normy – rzekłabyś, Czytelniczko, że paleoantropologia kieruje się Biblią. Do czego zatem służy

Człowiekowi, czyli mężczyźnie, tkanka tłuszczowa, i to na sawannie? Jedną z hipotez jest, że utraciliśmy

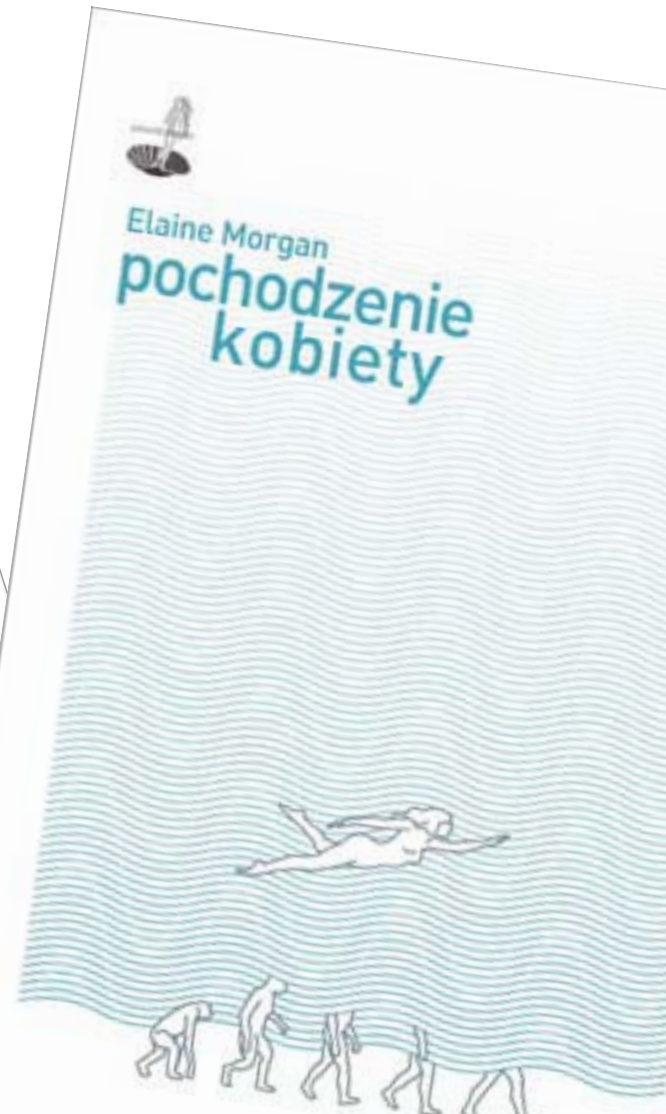
owłosienie ciała, żeby nie przegrzewać się przy polowaniu. Nie uwierzycie, ale obecnie całkowicie serio traktuje się przypuszczenie, że przodkowie człowieka polowali przy pomocy „zabiegawania” zwierzyny na śmierć.

Skoro pozbyliśmy się sierści, żeby nam było chłodniej, należało zaopatrzyć się w ochronę przed dotkliwym chłodem sawannowych nocy. Że tłuste ciało utrudnia bieganie? Że utrata owłosienia pogarsza termoregulację, a nie popra-

wia? Hmm... A za Fransem de Waalem możnaby jeszcze spytać: „A co z samicami”? Dlaczego ludzkie przodkinie wymieniły futro na tłuszcz?

(W tym momencie antropolog, któremu zadajemy niewygodne pytania, obrzuca nas nieprzyjaznym spojrzeniem, mieląc w zębach obelgę „feministka!”, i odwraca się, żeby porozmawiać z kolegą na temat, na przykład, narzędzi kamiennych w kulturze aszelskiej.)

Istnieje jednak konkurencyjna hipoteza. Kilkadziesiąt lat temu pewien biolog morski, Alister Hardy, zwrócił uwagę na to, że nie tylko mamy więcej tkanki tłuszczowej niż inne naczelne, ale również jej rozkład jest inny. Małpy





– tak jak koty czy psy – jeśli już przytują, gromadzą tłuszcz w brzuchu. Ludzki tłuszcz gromadzi się w największej mierze pod skórą. Takie rozmieszczenie tkanki tłuszczowej skojarzyło się Hardy’emu z czymś, co dobrze znał ze swojej dziedziny – dystrybucją tłuszczu u fok, wielorybów, delfinów i innych ssaków morskich, a nawet u niedźwiedzi polarnych. Opublikował więc artykuł pod tytułem „Czy człowiek był w przeszłości istotą bardziej wodną niż dziś?”

Tłuszcz istotnie służy wodnym zwierzętom do termoregulacji – o ile na lądzie lepiej służy do tego sierść, o tyle w wodzie warstwa sadła pod skórą działa skuteczniej. Istnieje jeszcze inna korzyść z tkanki tłuszczowej. Jest ona lżejsza od mięśni, dostarcza więc wyporności – czyli ułatwia pływanie. A pływanie, zwłaszcza długodystansowe, to jeden z tych niezliczonych sportów, w których osiągnięcia kobiet nie ustępują męskim – a wręcz je przewyższają. Zwykle przypisuje się to właśnie większej ilości tkanki tłuszczowej – pływaczki nie muszą się fanatycznie odchudzać. Wśród słynnych wymieńmy choćby Lynne Cox, pierwszą osobę, która przepłynęła Cieśninę Magellana i opłynęła Przylądek Dobrej Nadziei. Cztery godziny swojej najśłynniejszej przeprawy przez Cieśninę Beringa – te, które przyczyniły się do zakończenia zimnej wojny – Lynne spędziła w wodzie o temperaturze 4° C. Wody Antarktyki były jeszcze zimniejsze. Tkanka tłuszczowa zarówno pomogła jej płynąć, jak utrzymać ciepło (w Cieśninie Beringa Lynne płynęła bez kombinonu).

W Japonii i Korei do dziś istnieją społeczności, w których kobiety, i wyłącznie one, zajmują się połowem owoców morza. Nurkinie japońskie nazywają

się *ama*, koreańskie – *haenyo*. Wiele wskazuje na istnienie takich kobiecych społeczności w dawnej Europie – William Bond uważa, że to one dały początek legendom o syrenach. Jeszcze więcej świadczy o tym, że mięczaki i ryby były obecne w diecie ludzkich przodków od milionów lat. Według Michaela Crawforda to tej diecie zawdzięczamy rozrost mózgu.

Podskórna warstwa tłuszczu nie oznacza – niestety – samych korzyści. Zwierzęta, które gromadzą tłuszcz jedynie w jamie brzucha, nie tyją tak jak ludzie.

Przeźródła wewnątrz jest po prostu ograniczona, a lipidy są wydalane z organizmu na różne sposoby. Zewnętrzna warstwa tłuszczu może się rozrastać o wiele swobodniej. W dodatku wygląda na to, że ludzie jako gatunek nie są wyposażeni w żaden mechanizm hamujący – znane są liczne przypadki osób cięższych niż 200 kg. O ile na sawannie zbyt tłuste zwierzęta nie zostawiłyby za wiele potomstwa, o tyle w wodzie im kto tłustszy, tym mu cieplej i łatwiej pływać, a na dokładkę waga jest prawie bez znaczenia.

W warunkach zbliżonych do nieważkości na tyle, na ile to tylko możliwe na powierzchni planety, dodatkowe kilogramy nie obciążają serca ani kośćca. Skoro jednak – obecnie – żyjemy znowu na lądzie, skłonność do tycia stwarza również problemy zdrowotne.

Wróćmy na chwilę do pytania o dwunożność. Badania Australijczyka Algisa Kuliukasa nad mechaniką dwunożności wskazują, że zanurzenie w płytkiej wodzie jest najpewniejszym sposobem, by skło-

nić czworonogą małpę do poruszania się na dwóch nogach. Wszystkie nasze małpie krewne to robią, jeśli muszą przejść przez wodę. Niektóre – jak nosacze z Borneo – całkiem lubią takie dwunożne spacerki. Oreopitek – nasza bardzo daleka kuzynka z miocenu – mieszkała na terenach podmokłych i chodziła na dwóch nogach.

Jakby tego było mało, w ostatnim miesiącu ciąży przyszły człowiek gwałtownie gromadzi tłuszcz i rodzi się jako słodki tłusty bobas, który od razu umie wstrzymać oddech w wodzie.

Artykuł Hardy’ego został wyśmiany w 1960 roku – ale jego hipoteza jakoś nie chce iść na dno. Istnieje prawdopodobieństwo, że jesteśmy tłustą małpą nie dlatego, że łowcy biegali na golasa po sawannie, ale dzięki temu, że nasze przodkinie więcej pływały.

Mulier sapiens jest dziwną małpą – część trzecia

Chodzi na dwóch nogach, ma piersi, nos i biodra, skłonności do tycia i zdolność mówienia. Wyjątkowe cechy, które odróżniają nas od przodków i kuzynek, stanowią dziedzictwo naszej ewolucji. Wiele z nich to bliźny.

Chcicie dowiedzieć się więcej o nosie i piersiach? Poznać nieandrocentryczne wyjaśnienia? Dowiedzieć się, co jest nie tak z dołosem płciowym i czy naprawdę wszystko, co mamy, wyewoluowało, by podobać się Męż-

czyźnie-Łowcy, który jest Prawdziwym Człowiekiem i wzorem? Chcicie przekonać się, że seksizm nie da się uzasadnić biologią?

Polecam Wam fascynującą książkę Elaine Morgan: *Bliźny po ewolucji i Pochodzenie kobiety*.

Pochodzenie kobiety zrobiło ze mnie feministkę.

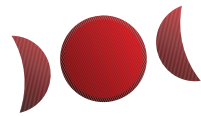
czerwona



The Big Ballet

Caryce ciężaru gatunkowego

tekst: Ewa Bury



Jest ich 16. Są piękne, żywiołowe, tańczą skomplikowane formy baletowe, niesie je doping coraz większego grona sympatyczek_ków, wyglądają na szczęśliwe. I są duże. Razem ważą prawie 2 tony. Średnio na każdą z nich przypada 125 kilogramów. Oto Big Ballet z Rosji, który od lat 90. XX wieku trzęsie scenami Europy – w przenośni i dosłownie. Balet, którego członkinie z dumą prezentują swoje duże, dorodne, wspaniałe ciała.

<http://www.blackpoolgrand.co.uk/shows/1/355/The-Big-Ballet.htm>





Bądź dumna z tego, jaka jesteś

W wywiadzie dla „The Sun”*, udzielonego podczas serii występów w Wielkiej Brytanii, baleriny mówią o sobie tak: „Wszystkie jesteśmy zdrowe, chodzimy regularnie na badania okresowe. Jemy normalne jedzenie, ale wszystkie zawsze byłyśmy i jesteśmy duże. To jest zapisane w naszych genach”. I dodają: „Nie uważamy,

że promujemy objadanie się i otyłość. My po prostu mówimy: »Bądź dumna z tego, jaka jesteś«”.

Dietę waży się lekce

Big Ballet został założony w 1994 roku w mieście Perm na Uralu przez znanego rosyjskiego choreografa Jewgienija Panfiło-

wa oraz 16 pierwszych tancerek. Jewgienij zamierzał udowodnić, że dużym paniom wcale nie zbywa na gracji, dostojności i klasie typowych baletnic. Sam zresztą do najchudszych nie należał. Stworzył zatem zespół kobiet, które nigdy wcześniej nie miały z baletem nic do czynienia, a każda na domiar tego pracowała na etacie. W zasadzie podstawowym warunkiem przyjęcia do zespołu była słuszna waga. Początkowo około 80 kilogramów, a potem, gdy balet zaczął zyskiwać coraz większą popularność, minimum wagowe podniesiono do około 100 kilogramów. W przeciwieństwie do typowej baletnicy, zmuszonej utrzymywać drakońską dietę, baleriny z The Big Ballet jedzą to, na co mają ochotę. Pomimo że gabarytowo rozległe, wszystkie tancerki są zdumiewająco sprawne. Ważąca ponad 100 kilogramów Tatiana Gładkaja, primaba-

„Wszystkie jesteśmy zdrowe, chodzimy regularnie na badania okresowe. Jemy normalne jedzenie, ale wszystkie zawsze byłyśmy i jesteśmy duże. To jest zapisane w naszych genach”.

lerina The Big Ballet, wykonuje szpagat elegancko i z łatwością. Kręci także idealne piruety. Jednak, jak sama nadmienia, tę umiejętność

przez rok szlifowała w bólach, zanim opanowała ją do perfekcji. Dziewczyny zresztą ostro ćwiczą: trzy razy w tygodniu przez trzy godziny. Trenują także rozciąganie i ćwiczenia baletowe przy drążku.

Od Uralu po Londyn

The Big Ballet ma w repertuarze klasykę, a także parodię klasyki. Tytuły sparodiowanej klasyki baletowej to również mały majstersztyk. Balet wykonuje na przykład utwory „Swan Cake”, „Donut Quixote” czy „Rollymeo & Jellyiette Flan-tasia”. Dziewczyny tańczą także do muzyki współczesnej, jak choćby. do





utworu „Sex Bomb” Toma Jonesa. Nie dziwi zatem, że w 2000 roku The Big Ballet został uhonorowany Złotą Maską, jedną z najważniejszych nagród w Rosji w tej dziedzinie. Obecnie The Big Ballet występuje na scenach Rosji i całej Europy. We wspomnianym wyżej wywiadzie dla „The Sun” Marina Kormszikowa stwierdziła, że taniec zdecydowanie podniósł samoocenę i poczucie własnej wartości całego zespołu. Wszystkie zauważają także pozytywne

Tatiana Gładkaja wspomina, że wstąpiła do zespołu z nadzieją, że schudnie, lecz zamiast tego nauczyła się kochać swoje ciało takie, jakie jest.

reakcje ze strony otoczenia, a także, co dla nich szczególnie nobilitujące, wyrazy uznania w kręgach klasycznego baletu. Larisa Bobrowa, najstarsza w grupie, czterdziestopięcioletnia nauczycielka nauczania początkowego, opowiada o entuzjastycznej reakcji swych uczniów, którzy dopingują ją i chodzą na występy. Dziewczyny mają także w Rosji swoich *groupies*, czyli zagorzałych fanów, którzy nie odpuszczają żadnego ich występu. A Tatiana Gładkaja wspomina, że wstąpiła do zespołu z na-

dzieją, że schudnie, lecz zamiast tego nauczyła się kochać swoje ciało takie, jakie jest.

A kiedy zobaczymy The Big Ballet w Polsce? I czy Kraj Nadwiślany jest na te niezwykle panie gotowy? Kiedyś trzeba zacząć!

Tekst oparty na materiałach ze stron:
www.thesun.co.uk/sol/homepage/news/article20531.ece
www.thebigballet.co.uk
www.bfdblog.com

* Cytowane wypowiedzi pochodzą z reportażu Caroline Iggulden, opublikowanego w „The Sun” w dniu 04.03.2007.

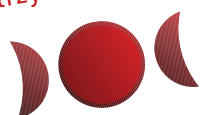




Ciało jest ciałem

tekst: Ewa Tomaszewicz
trzyzeciowygarnitur.blogspot.com

jest ciałem



Duża, puszysta, papuśna, przy kości, z nadwagą – te i kilka innych eufemizmów wyskakuje po wpisaniu w Google frazy „Beth Ditto”. Co „odważniejsze” media próbują mocniej – otyła. Beth woli określenie „tłuszcioch”. „Jest lepsze niż »osoba z nadwagą«, bo w końcu kto decyduje, co jest odpowiednią wagą, a co nadwagą i do jakiego standardu mamy dążyć” – tłumaczy. „W poprawnej politycznie Ameryce udaje się, że ludzie grubi nie istnieją, nie używa się takiego określenia jak *fat*, jakby to była najbardziej wstydliva rzecz, a grubasy należały do jakiejś mniejszości. A przecież to nie żadna mniejszość, tylko większość, bo większość Amerykanów ma tłuste tyłki. Uwielbiam jeść i całe lata próbowałam z tym walczyć, ale mam dosyć. Nie chcę wyglądać jak Britney Spears. Ona jest straszna! Fakt, że jestem grubaską, która się tego nie wstydzi, akceptuje to i pokazuje na scenie, sam w sobie jest polityczny.”

Dwudziestodwujęciolatnia Ditto ma 160 centymetrów wzrostu i waży blisko 100 kilogramów. Jest też feministką, lesbijką (jej partnerem życiowym jest Freddie, biologiczna kobieta,

która identyfikuje się jako mężczyzna) i jedną z najbardziej ekscytujących postaci na amerykańskim rynku muzycznym. Ze swoim zespołem Gossip nagrała cztery albumy studyjne. W 2006 roku „The New Musical Express” uhonorował ją tytułem Coolest Person In Rock, rok później dostała od niego nominację do tytułu Najseksowniejszej Kobiety Roku, w 2008 roku magazyn „Glamour” wybrał ją Międzynarodową Artystką Roku. Trzy razy odwiedziła Polskę – w 2009 roku zagrała na Heineken Open'er Festival i w warszawskim Palladium, w 2010 na festiwalu w Jarocinie.

Beth to klasyczna antygwiazda. Utalentowana, obdarzona wielkim głosem, a jednocześnie niewąhająca się wygłaszać niepoprawnych opinii i zawsze mówiąca (robiąca) wprost to, co myśli. W 2007 pojawiła się nago na okładce NME, by rozpocząć dyskusję na temat rozmiaru „zero”. W wywiadzie wewnątrz magazynu oskarżyła gejów, którzy pracują w branży odzieżowej, o promowanie anoreksji: „Jeśli można kogokolwiek

obwiniać za modę na rozmiar zero, to na pewno nie kobiety – powiedziała. – Obwiniajcie za to gejów, którzy pracują w branży odzieżowej i chcą mieć takie kobiety jako lalki. (...) Nie możesz nienawidzić jakiejś osoby za to, że jest na diecie, i nie możesz też nikogo winić za to, że czuje się źle z samym sobą. Powinno się obwiniać całą tę maszynę, która karmi ludzi takimi poglądami”. W 2009 roku Beth ponownie się rozebrała – tym razem dla magazynu mody „Love”. Swoją pierwszą nagą okładkę – dla lesbijskiego magazynu „On Our Backs” – wspomina tak: „To było mocne przeżycie. Dostałam okres 10 minut przed wyjazdem na sesję. Gdy tam dotarliśmy, mocno już krwawiłam. Ja – gruba lesbijka – mam się rozebrać na okładkę magazynu, obok jest mój transgenderowy chłopak, a ja krwawię... Czuję się naprawdę femme!”

Często występuje w bieliźnie, zdarza jej się rozebrać na scenie do naga. „Striptiz stał się elementem jej sztuki scenicznej. Swobodnie eksponując swoje ciało, rzuca wyzwanie konwencjonalnemu wyobrażeniu o kobiecości” – powiedziała o niej ikona feminizmu Germaine Greer. Bo Beth jest

„Uwielbiam jeść i całe lata próbowałam z tym walczyć, ale mam dosyć. Nie chcę wyglądać jak Britney Spears. Ona jest straszna!”

„W poprawnej politycznie Ameryce udaje się, że ludzie grubi nie istnieją, nie używa się takiego określenia jak *fat*, jakby to była najbardziej wstydliva rzecz, a grubasy należały do jakiejś mniejszości”.

polityczna. Wierzy, że „ciała mogą być po prostu ciałami i nie musi być z tym związany żaden rodzaj faszyzmu pod tytułem »co jest dobre, co złe, co jest dozwolone, co zabronione, co politycy uważają za słuszne«. Rzyga na homofobów (dosłownie; do legendy przeszła jej opowieść, jak to podczas wycieczki turystyczną łodzią zwymiotowała na dwóch chłopaków, którzy robili homofobiczne uwagi). Na singla promującego trzecią płytę wybiera „Standing In The Way Of Control”, w którym zaatakowała administrację Busha za blokowanie osobom homoseksualnym możliwości zawierania małżeństw. Bierze udział w firmowanej przez Cyndi Lauper trasie koncertowej „True Colours”, z której cały dochód przeznaczony jest na walkę z homofobią, krytykuje

„Większość zespołów niezależnych to biali heteroseksualni chłopcy. I co takiego miałyby ich wkurzać w Ameryce? Nic! Rządzą tym krajem!”

bezydeowość i mizoginię amerykańskiego przemysłu muzycznego („Większość zespołów niezależnych to biali heteroseksualni chłopcy. I co takiego miałyby ich

wkurzać w Ameryce? Nic! Rządzą tym krajem! Więc piszą piosenki o miłości, o tym, że zerwała z nimi dziewczyna”.)

Choć fascynację popkultury wokalistką grupy Gossip trudno uznać za przełomową – wszak gdyby za jej odmiennością nie szły pieniądze, duże wytwórnie

odpuściłyby sobie promowanie jej i wydawanie jej płyt – ona sama, dzięki swojej bezkompromisowości i odwadze bycia tym, kim jest, paradoksalnie już do historii owej popkultury przeszła.

Cytaty za: „The New Musical Express”.



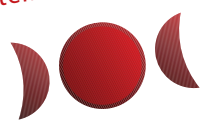
http://en.wikipedia.org/wiki/File:Beth_Ditto_Love_Mag.jpg

Beth Ditto nie na okładce magazynu „Love”



Wielkie brzuchy

tekst: Agnieszka Kraska



Aliny Szapocznikow

Ciało było w centrum zainteresowań Aliny Szapocznikow przez całe twórcze życie artystki. We wczesnym okresie twórczości rzeźbiła ona młode, dorastające kobiety („Trudny wiek”, „Pierwsza miłość”). Przed śmiercią tworzyła cykle „Nowotworów”. Wiosną

1968 roku zaczęła cykl „Brzuchy”, które obok „Portretów wielokrotnych” stały się znakiem rozpoznawczym jej twórczości. Wykonany wówczas odlew brzucha Arianne Raoul-Auval wielokrotnie powielala w różnych pracach. Odlewała brzuchy gipsie, w białym winylu, w kolorowym poliestrze lub – najchętniej – w miękkiej, poliuretanowej gąbce. Pianka poliuretanowa szybko zwiększała swoją objętość, po czym można było ją na gorąco, ręcznie formować. Proces ten wymagał szybkiego działania i nie dawał się do końca kontrolować, bo pianka prędko stygła. Szapocznikow wykorzystywała piankowe brzuchy w wielu kompozycjach („Brzuch”, „Biały brzuch”, „Brzuchy I”, „Brzuchy II”, „Powtarzalne moduły”, „3 brzuchy”, „Małe brzuchy”, a także w serii „Brzuchy – ekspansja”). Najśłynniejsze są jednak „Wielkie brzuchy”, wyrzeźbione w białym marmurze carraryjskim *bianco statuario* latem 1968 roku. Dwa wielkie, marmurowe brzuchy ustawione zostały tak, że tworzą formę klepsydry. Nie są to płaskie fragmenty ciał chudych nastolatek. To wielkie, rozlewające się brzuchy z potężnymi fałdami i wyraźnie odcisniętym pępkiem. Niesamowite jest zestawienie tradycyjnego materiału, w którym klasycyści rzeźbiarze tworzyli akty

kobiece według idealnych, antycznych wzorców, z fragmentem kobiecego ciała niemieszczącym się w żadnych obowiązujących normach estetycznych. To ciało nie jest niczym ograniczone. Ani normami, ani formą rzeźby. Wylewa się z tej formy, rozlewa się, rozprzestrzenia, nie ma wyraźnych granic, nie wiadomo, gdzie są jego początek i koniec. Nie jest ciałem zniewolonym, nie jest oswojone. Jest dzikie i wolne. Jest też bardzo prawdziwe. W zasadzie to wcale nie rzeźba, tylko odtworzenie prawdziwego, istniejącego w czasie i przestrzeni brzucha Arianne Raoul-Auval, przyjaciółki rzeźbiarki.

Zastanawiające jest zestawienie brzuchów z formą klepsydry. Mnie kojarzy się z cyklem życie-śmierć-życie, który jest zapisany w kobiecym brzuchu, w cyklu menstruacyjnym. „Wielkie brzuchy”, dwa księżycy w pełni – pełni życia, pełni kobiecości – tworzą kształt klepsydry, który jednoznacznie wiąże się z upływem czasu, ze śmiercią. Kiedy artystka tworzyła tę pracę, była już chora na raka, choć jeszcze o tym nie wiedziała. Zmarła 5 lat później.

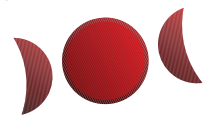
W tym samym roku Alina Szapocznikow wykonała serię „Brzuchów-poduszek”, odlanych z miękkiego poliuretanu. Wyobrażam sobie, że przytulenie głowy do takiej pięknej, miękkiej, ciepłej podusi musi być niezwykłą przyjemnością...





Hula pamięta,

tekst: Joanna Reniger



czym jest piękno

Hula – taniec kojarzony z wiotkimi nimfami, których jedynym celem jest zrobić dobrze amerykańskim turystom w przepoconych koszulach. Oj, jaka pomyłka!

Przejdźmy się na chwilę na Hawaje, dziwne wyspy położone na środku Pacyfiku. Są świetnie izolowane od reszty świata przez ogromne odległości, jakie dzielą je od innych lądów. W promieniu 2 000 kilometrów nie ujrzymy żywego ducha. Ciepło cały rok, jedne kwiaty więdną, zakwitają inne... Raj! Tradycja wielkiego świętowania życia może kwitnąć. Więc kwitnie i hula.

Z początku hula było tańcem zarezerwowanym dla religii i tożsamości z modlitwą. Częściowo zresztą jest tak do dziś. Było i jest pamięcią Hawajczyków, którzy długo nie mieli języka pisanego, dlatego wyrobili sobie znakomitą pamięć ciała. Przez hula przekazywane są opowieści o boginiach (o bogach w znacznie mniejszym stopniu!), o ważnych wydarzeniach, o ważnych osobach. Także o ważnych uczuciach, które warto pielęgnować, i o pięknie, które warto zapamiętać. I te wszystkie rzeczy zapisywane były nie na papierze, ale w ciałach, w ruchu. Ciało było zarówno kroniką mądrości poko-



Cherissa Henoheanapuaikawaokele Kane, miss aloha 2009

leń, jak i oazą naturalnego piękna. Taki właśnie przekaz Hawajczycy mają w korzeniach, we krwi.

Hawajskie święta nosiły nazwę 'aha'aina. ('aha – spotkanie, 'aina – positek, 'aha'aina – spotkanie z jedzeniem). Mieszkańcy wysp komunikowali się z bogami, przyjmując ich 'aka – esencję – w for-

mie jedzenia. A ponieważ robili to razem, silne były zarówno ich więzi z bogami, jak i te pomiędzy nimi samymi. Czy muszę dodawać, że ciała nakarmione pokarmem bogów nie mogły być traktowane inaczej niż jako święte?

Jednak około 1820 roku na Hawaje przybyli misjonarze pro-



testancy. Niestety trafili dobrze: akurat na czas, gdy król Kamehameha II zniósł prawo *kapu* – zawierające zarówno dziwne, niekiedy okrutne zasady dotyczące życia publicznego, jak i starożytne

cy przyjemności płynące z ciała Hawajczycy uznali, że post może być dla nich dobry? Nie zachowały się żadne przekazy na ten temat, możemy tylko spekulować. Faktem jest, że pierwszym dniom

nic strasznego, gdyby nie fakt, że wkrótce i ciało zaczęło też zmieniać swój status. Już nie było świątynią, drogą do połączenia się z bogami. Stało się tym, co od boga oddziela. Niebawem i hula, jako taniec niemoralny, znalazło się na indeksie. Minęło aż 50 lat, zanim król Dawid Kalakaua przytomnie zauważył, że cała tradycja jego przodków niemal zanikła. Dopiero on obudził hawajski naród, przypomniał mu prawie całkiem zarzucone tradycje. Przypomniał również, czym jest hula, i przywrócił mu należytą rangę.

Teraz Hawaje są jednym ze stanów USA. Tak jak w całym Stanach, pełno tam fast foodów i innych starbucksów. Ale czemu w sklepach nie ma lalek Barbie? Czy Hawajczycy naprawdę są odporni na model anorektycznej piękności? Jak oni to robią? Odpowiedzią jest hula.

Pięćdziesiąt lat panowania protestantyzmu zrobiło naprawdę wielkie spustoszenie w tradycji hawajskiej. Dramatyzm sytuacji podkreśla fakt, że plantatorzy ananasów, którzy pojawili się razem z protestantami, przywieźli ze sobą własną tanią siłę roboczą z wielu zakątków Pacyfiku, a owa siła robocza przywiozła.. choroby. Nieznane dotąd na Hawajach wirusy zabiły 90% rodowitych Hawajczyków. Kto i jak miał zapamiętać cokolwiek z tradycji umiłowanej



Kumu Hula – Ula Hewett

prawa dotyczące religii. Hawajczycy z jednej strony uwolnili się od znienawidzonych już okrutnych reguł. Z drugiej strony – rozpadła się cała ich tradycja. Zdezorientowana społeczność okazała się podatna na nauki misjonarzy. A ci nauczyli Hawajczyków nowej formy kontaktu z bogiem – postu.

Jak to się stało, że kochają-

postu może towarzyszyć niezwykle spokoj, a wręcz euforia. Istnieje hipoteza, że te właśnie doznania ogromnie wyczuleni na cielesne przyjemności Hawajczycy przyjęli za dowód kontaktu z bogiem. Święta zmieniły nazwę na *ho'oke'ai* (*ho'o* – robić, *ke* – powstrzymać się, *ai* – jedzenie, *ho'oke'ai* – post). I nie byłoby w tym poście

Żywa Pele, bogini wulkanów

Rok 2008. Idziemy całą grupą oglądać wybuch wulkanu na Big Island. Ścieżka dla zwiedzających ogrodzona niczym w muzeum. Kordony policji. Gdzieś w oddali czerwona lawa wpada do morza. Trzeba naprawdę wyteńczyć wzrok, prawie nic nie widać. Niepocieszeni wracamy. Ktoś z naszej grupy zagadał do jednej z kobiet sprzedających wodę przy turystycznym szlaku, że przyszliśmy zatańczyć dla Pele, ale się nie bardzo da. Kiedy tylko to usłyszała! Natychmiast się zerwała i kazała iść za sobą. Powiedziała, że to jej ziemia i że ona nas przeprowadzi przez policję, bo chce hula dla Pele. I tak się stało. Doprowadziła nas do miejsca, gdzie płonąca jeszcze lawa wylała się na szosę. Zatańczyliśmy dla Pele, na lawie położyliśmy dla niej dary – jedzenie zawinięte w liście *ti*. Wracamy. Ktoś spytał tę kobietę, jak się czuje z tym, co tu widzi. Przecież kiedyś tu był jej dom, a teraz tylko czarna lawa. A ona... uśmiech od ucha do ucha! I mówi, że, po pierwsze, pamięta, jak tu było pięknie i nikt jej tych wspomnień nie zabierze, bo już są w niej, więc nie ma znaczenia, że teraz jest inaczej. A po drugie, cieszy się, że Pele wciąż pracuje i tworzy nowy ład. I hula jej się należy.



Snowbird Bento – wicemiss Aloha Hula 2001

życia i umiłowania radości płynących z ciała? Kto jeszcze pamięta święta w wersji 'aha'aina? W tej chwili po hawajsku mówi zaledwie 2% mieszkańców wysp. Język wymiera.

Ale... na szczęście istnieje hula i na szczęście niejaki Presley Elvis swego czasu wystąpił w filmie „Blue Hawaii”. Hula stało się modne. I nieważne, że w wersji rynkowo aktualnej. Ważne, że amerykańska młodzież przypadkowo urodzona na Hawajach przypomniała sobie, że może sięgnąć do własnych korzeni, że tradycja może być trendy i nie trzeba się jej wstydić. Udało się im odzyskać zapisany w ciele sposób myślenia. Zapisaną w ciele radość życia. Zapisane w ciele

piękno. Nie plastikowe piękno Barbie, ale prawdziwe piękno.

Dziś na Hawajach *kumu hula* (nauczyciel hula) to naprawdę jest ktoś przez duże K. Całe Hawaje szykują się przez pół roku do festiwalu tańca hula Merrie Monarch. Wszyscy uprawiają *ti*, z których liści wykonuje się spódniczki dla tancerek (na tak prestiżowym festiwalu tancerki noszą samodzielnie wykonane stroje z roślin, którym przypisuje się szczególne znaczenie, a liście *ti* są chyba z nich najważniejsze – posiadają ochroną moc i dają opiekę bogów). Dzieciaki uczą się hula od 2. roku życia. A tytuł Miss Aloha Hula zdobywają nie kobiety podobne do

wieszaka na ubrania, ale te, które mają ręce, którymi umieją opowiedzieć historię, i biodra, co tej historii nadadzą bieg.

Hula znów kwitnie, a dzięki tańcowi odradza się mądrość ciała starożytnych Hawajczyków. To ona stawia opór „cywilizowanym” anorektycznym wzorcom piękności, które odbierają kobietom siłę do życia, o radości życia nie wspominając. To dzięki mądrości ciała tytuł Miss Aloha Hula otrzymują zarówno szczupłe kobiety, jak i takie, które ważą sporo ponad 100 kilogramów. To ta mądrość przypomina, że piękno nie znaczy – być do kogoś podobnym, ale emanować własnym światłem.

wywiad z Anną Kohli

Spirytualna

ateistka***



rozmawiały:
Ewa Bury
i Agnieszka Kraska

Anna Kohli ze Szkotem

Jak doszło do powstania *Trzech Kolorów Bogini*? Od czego się zaczęło? Dlaczego akurat ten kierunek, taki temat?

Już od wczesnych lat 80. interesowałam się mitologiami, historią, archeologią. Przez wiele lat zbierałam materiały o tradycji kobiecej, o boginiach. Stwierdziłam, że temat potrójności bogiń pojawia się wyjątkowo konsekwentnie we wszystkich mitologiach. Potem trafiłam na fascynującą książkę Erni Kutter *Der Kult der drei*

Jungfrauen (Kult trzech dziewcząt), mówiącą o niezwykle żywotności tradycji tych trzech dam, panien czy świętych w różnych rejonach niemieckojęzycznych. Im bardziej zagłębiałam się w materię, tym bardziej mnie fascynowała. Okazało się, że tradycja trzech bogiń nie ogranicza się do jednego terenu czy jednej etni, lecz jest

uniwersalna i związana między innymi z cyklicznością por roku. Potem zainteresowały mnie mniej lub bardziej wyrafinowane metody zakłamywania czy „kolonizowania” tego pierwotnego wierzenia przez chrześcijaństwo. Już po ukończeniu książki ciągle znajdowałam nowe przykłady tradycji tej triady. Ten temat trudno zamknąć.

Jaka była Twoja droga – od bogini do feminizmu czy odwrotnie?

Zdecydowanie zaangażowanie w ruch feministyczny było pierwotne. Bez surowej i dogłębnej krytyki systemu patriarchalnego nie pojawiłyby się pytania dotyczące roli kobiet i kobiecych bóstw w religiach.

Czy fakt, że zajęłaś się takimi, a nie innymi badaniami, jest przejawem tęsknoty za matriarchatem, przejawem głębokiego feminizmu czy też wyrazem duchowych poszukiwań?

Zajęcie się tymi badaniami było głównie zainspirowane bogactwem materiału, który nikogo nie obchodził! Nie chodziło w tym wypadku o duchowe poszukiwania – jestem od dawna ateistką – ale o obserwowanie metamorfozy tej wiary w naszej i innych kulturach. Kiedy zajmujemy się badaniami antropologicznymi innych społeczeństw, kiedy poznajemy inne systemy wiary, nagle oddalamy się od naszego tradycyjnego modelu i wszystko zaczyna wydawać się względne. Wiara i religia są instrumentami władzy. Starłam się zmienić

optykę i popatrzeć na świat okiem „barbarzyńcy”. Tęsknota za matriarchatem to skomplikowany problem. Jedyny do tej pory istniejący system matriarchalny Mosuo najbardziej mnie przekonuje, ponieważ daje kobietom wolność seksualną, zapewniając im jednocześnie stabilne związki rodzinne oraz autonomię ekonomiczną. Zdecydowanie najbardziej pociąga mnie ten system, ale zdaje sobie sprawę, że jest tylko mrzonką. Na Zachodzie kobiety osiągnęły niezależność ekonomiczną, są (do pewnego stopnia) wolne, jeśli chodzi o erotyczne związki,

ale kiedy pojawiają się dzieci, są właściwie zdane na siebie. Cała odpowiedzialność spada na nie, nie mają oparcia. Mit idealnej nuklearnej rodziny, tego najbardziej chwiejnego systemu rodzinnego, nadal pokutuje w naszych społeczeństwach. Wydaje mi się, że z czasem, kiedy pogłębią się więzi i wsparcie między kobietami wewnątrz rodziny, taki model ma szanse bytu. Na razie tylko niewiele kobiet może sobie wyobrazić mieszkanie pod jednym dachem z matką, ciotką i babcią! Do tego dochodzi niezwykle mobilność naszych społeczeństw.

Anna Kohli

* * *

Anglistka, sławistka i publicystka (UMCS w Lublinie, Uniwersytet Zurychski). Stała współpracowniczka czasopisma „Zadra”. Matka dwóch córek. Mieszka w Effretikon w pobliżu Zurychu. Napisała pasjonującą książkę *Trzy kolory Bogini*.

Kim dla Ciebie jest potrójna Bogini? I jak przejawia się w Twoim życiu?

W postaci starych bogiń fascynują mnie ich skomplikowana natura, niejednoznaczność. Ich płodna siła, opiekuńczość, mądrość i szczodrość, ale również mroczne cechy: bezwzględność, przecinanie nici życia i zabija-

nie tego, co stworzyły. Potrójna Bogini nie odgrywa większej roli w moim życiu. Muszę jednak przyznać, że badanie dawnych wierzeń wyostrzyło moją wrażliwość na rozumienie czy odbieranie natury, pejzażu. Może

stałam się spirytualną ateistką? Dla mnie każdy kamień, każde drzewo czy strumień to sanktuarium, którego nie wolno niszczyć. Dla mnie natura jest *sacrum*.

Czy mogłabyś nam opowiedzieć, jak to się stało, że potrójna Bogini zmieniła się w trójcę znaną z chrześcijańskiej teologii?

W chrześcijańskiej teologii mamy wiele trójc: figury Spes, Fides, Caritas; św. Barbarę, św. Katarzynę i św. Małgorzatę; b. ciekawą trójcę św. Emerencji, św. Anny oraz Marii, która z czasem została

zastąpiona przez figurę zwaną Anna Samotrzecia i przedstawiającą św. Annę z Maria i Jezusem. Z krajów niemieckojęzycznych znamy trzy Bety, które jeszcze do dzisiaj zachowały się w kościo-

łach. Czasami przedstawia się je jako fundatorki kościoła. Tradycja trzech Bet (Anabeth, Borbeth, Wilibeth) jest wyjątkowo archaiczna. Na przykład w Worms



Anna Kohli
Trzy kolory Bogini
Wydawnictwo eFka
Kraków 2007

Trzy kolory Bogini

* * *

Powieść detektywistyczna? Historyczna rekonstrukcja? Duchowy powrót do religii naszych przamków? Odkrywanie źródła kobiecej mocy? Wszystko w jednym i o wiele, wiele więcej. Znakomita książka Anny Kohli to efekt wieloletnich badań prastarego kultu Bogini, wytrwałego poszukiwania i troskliwego kolekcjonowania okruszków, które pozostały po potężnej niegdyś religii. Religii, z którą nie było po drodze systemom monoteistycznym. W pozornie niepozornej nazwie miejscowości, w kształcie gór, w ludowych przyspiewkach, baśniach i podaniach, w obyczajach i świętach wciąż

się słycać echo hymnów i modlitw do Bogini. W postaciach chrześcijańskich świętych, w obliczach Matki Boskiej nadal widać kształty i rysy Potrójnej Bogini – białej, czerwonej i czarnej.

„Wystarczy spojrzeć na mapę okolic Wambierzyc (Kotlina Kłodzka), żeby zauważyć niezwykle położenie tego miejsca. Miasteczko otaczają trzy wzniesienia (Mnich, Golec i Wysoki Wygon). Rzeka przepływająca przez środek miasteczka, przemianowana w czasie budowy kalwarii na Cedron, powstała z trzech strumieni, które spływają z Gór Stołowych. Najciekawszy jest trójkąt obejmujący Studnię Matki Bożej, figurę Kummernis oraz miejsce w pierwszej kaplicy kościoła pielgrzymkowego Najświętszej Maryi Panny. (...) Mają się one znajdować dokładnie w miejscu, w którym rosła kiedyś cudowna lipa z figurą Matki Boskiej. (...) Mamy więc źródelko, mamy święte drzewo z wizerunkiem oraz figurę Kummernis, trzy wzgórza i trzy potoki, a to wszystko oznacza, że Wambierzyc (lub osada, która tu wcześniej istniała) na długo przed przyjęciem chrześcijaństwa były miejscem kultu. (...) Można przypuszczać, że kult trzech bogiń był w okolicach Wambierzyc wyjątkowo silny i że długo opierał się wpływowi Kościoła”.

Te i inne skarby można odkryć w książce Anny Kohli. To książka, która zrzuca łuski z oczu lub przynajmniej pozwala na nowo spojrzeć na znany nam świat. Wsparta odkrywczymi działaniami Marii Gimbutas i Heide Goettner-Abendroth, polska myśl boginiczna, doskonale wpisuje się we współczesny nurt odkrywania matriarchatu i starej wiary. Polecamy po trzykroć oraz biało, czerwono i czarno!



foto: Anna Kohli

przedstawienie
Hekate, potrójnej Bogini, na
kamiennej tablicy
z Lapidarium w Awinionie

(Wormacji), w okręgu, w którym tradycja Bet wyjątkowo dobrze się zachowała, również w sagach czy zwyczajach, panował przed chrześcijaństwem kult trzech celtyckich Matron. Do dzisiaj przetrwały kołysanki i wierszyki, w których opowiada się dzieciom o trzech Betach, trzech Mariach czy trzech pannach. Te trzy panie były tak mocno zakorzenione w mitologicznym pejzażu, że nie dało się ich wykorzenić, trzeba było je przejąć, nadając inne imiona, względnie zmieniając funkcje.

W jaki sposób, Twoim zdaniem, Bogini dostosowała się do dzisiejszych czasów?

Bogini nie miała nic do gadania i nie mogła się dostosować. Zmieniono jej imię i funkcje, pozwolono nadal istnieć w okrojonym wymiarze, ponieważ było na nią ogromne zapotrzebowanie wierzących. Zachował się jedynie jej cień.

W których z naszych zwyczajów najlepiej przechował się kult Bogini?

Jest obecna niemal w każdym ludowym obrzędku. Może najbardziej w świętach wiosennych. Na przykład w bułgarskim święcie 1 marca, kiedy rozdaje się martynice, takie biało-czerwone antropomorficzne figurki z włóczki. To święto Baby Marty. Czasem widać jej ślady w obrzędach w kraju Basków, w Portugalii.

Jaka jest Twoja ulubiona Bogini?

Każda Bogini, która akurat się zajmuję, staje się moją ulubioną. Fascynuje mnie Artemida, ale też szwajcarska Wenera. Wszelkie te lokalne bóstwa, których tradycja nadal się utrzymuje, na przykład Vouivre, kobieta-wąż czy żmija, bogini wody, w Jurze szwajcarskiej i francuskiej – co za piękna postać.

Jaki – Twoim zdaniem – był panteon Bogiń słowiańskich?

Boginie słowiańskie również przechodziły transformacje i zmieniały imiona w zależności od obszaru występowania. Najpopularniejsza (i najlepiej poświadczona w źród-

łach etnograficznych) była Łada. Potem Mokosz, Lela, Zemina, Dana. Ciekawe i złożone są postaci rusałek i różanic. Mamy Białe Baby i na wschodzie, aż do Altaju, Złotą Babę.

Czy masz swoją ulubioną baśń, mit?

Wszystkie baśnie o Babie Jadze są wspaniałe. Rosyjskie baśnie przede wszystkim. Podobają mi się również bajki – na przykład – kaszubskie, opowiadające o dumnej pani jakiegoś regionu, która uważała się za najpiękniejszą i najpotężniejszą, piękniejszą nawet od św.

Marii. Oczywiście w opowiadaniach ta dumna pani zostawała sromotnie ukarana za pychę. Jasne. Stare boginie, te dumne damy z baśni ponoszą haniebną karę, są zamieniane na przykład w kamienie, a na miejscu ich władzy wznosi się kościół. Bardzo przejrzysty przekaz.

Czy baśnie to ślady historycznej rzeczywistości?

Baśnie to echo dawnych kultów, szamańskiej tradycji, w której narracje, inwokacje i zaklinania miały siłę magiczną, były przekazywane wiernie z pokolenia na pokolenie. Pewne elementy były, często pod presją nowych religii, adaptowane, ale ich jądro jest stałe. Pewna badaczka baśni stwierdziła, że wszelkie legendy na całym świecie można sprowa-

dzić do kilku podstawowych wątków. Na przykład motyw szukania wody życia czy skarbu, który ma przywrócić osobie bliskiej – często matce – życie. Motyw wędrówki, podczas której bohater czy bohaterka otrzymują pomoc od zwierząt oraz przychylnych bóstw, i w której muszą się zmagać ze złymi siłami i przechodzić próby charakteru. Podobnie motyw

inicjacji oraz schodzenia do świata zmarłych (np. schodzenie do królestwa pani wody czy do skały, w której wąż chroni skarby), żeby odrodzić się i wrócić bogatszym (nawet o dobra materialne) do świata żywych.

<http://en.wikipedia.org/wiki/File:Marija-Gimbutas-newgrange.jpg>



Marija Gimbutas

* * *

A właściwie Marija Gimbutiene. Amerykanka o litewskich korzeniach. Wspaniała i wyjątkowa pani: kobieta odważna, otwarta i wybitnie utalentowana. Archeolożka i badaczka kultur matriarchalnych neolitu i epoki brązu na obszarze znajdującym się pod wpływami indoeuropejskimi. Jej prace, książki i publikacje przewróciły do góry nogami dotychczasowe postrzeganie starego świata. Miały przemożny wpływ na światowy ruch feministyczny i neopogański. Do najsłynniejszych książek Mariji Gimbutas zalicza się: *The Goddesses and Gods of Old Europe* (1974), *The Language of the Goddess* (1989), *The Civilization of the Goddess* (1991).

Ewa Bury



foto: Anna Kohli

triada
z Myken,
znajduje się
w Luwrze

Tych miejsc jest tak wiele, że trudno wybrać. Oprócz dobrze znanych i wyjątkowych, takich jak Wąwóz Wereny koło szwajcarskiej Solury, jak Ślęza lub Łysiec itd., przychodzi mi na myśl St. Ursanne w Jurze szwajcarskiej. Nazwa Ursanne oznacza „niedźwiedzicę”, ma wyraźnie kobiecą formę, mimo że oficjalnie to miejsce św. Ursyna. To śliczne, średniowieczne miasteczko, położone nad rzeką Doubs (słowo *doub* pochodzi

z celtyckiego i oznacza „czarny”, „ciemny”, a więc - Czarna Rzeka), jest znanym celem pielgrzymek. Najważniejsze miejsce jednak to niewielka jaskinia, położona na wzniesieniu, za rzeką, naprzeciwko miasta. To było miejsce kultu długo przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Na drodze do skały znajdują się kapliczki, w jednej z nich stoi figura św. Ursyna z niedźwiedziem. Oczywiście chrześcijańska mitologia opowia-

Nazwy wielu miejscowości bądź miejsc geograficznych, w Polsce czy też u naszych sąsiadów – w Niemczech lub Rosji – wydają się być swoistym „archiwum” dawnego kultu, są niczym fotografie starej wiary. Czy możesz podać kilka takich nazw i wyjaśnić, co oznaczają, co przechowują?

da o bohaterskim świętym, który walczył z pogaństwem, mieszkał w jaskini i oswajał dzikie zwierzęta. Typowa kalka, którą nakłada się na pierwotne lokalne mity, opowiadające o królestwie właśnie tej Vouivre, bogini-węża. To była pierwotna Czarna Bogini, czyli spersonalizowana rzeka Doubs. Możemy ją zresztą spotkać także w romańskiej bazylice w miasteczku. Na portalu, tuż przed wejściem, widzimy wi-

zerunek kobiety niosącej dziecko. Ma ona rybi, rozdwojony ogon. We wnętrzu zachował się ciekawy fresk, przedstawiający mnicha dyskutującego z kobietą w białoczerwonej sukni. Mnich trzyma w jednej ręce dzwon, a w

drugiej miecz. Ta para wyraźnie spiera się o coś. I najciekawszy detal: kobieta ma kopyta koźle zamiast stop – symbol diabła. Teraz już możemy się domyśleć, kogo przegonił z tej okolicy mnich Ursyn w VII wieku n.e.

W tym numerze naszego pisma – czerwonym – tematem przewodnim jest pochwała obfitego, dużego kobiecego ciała. Czy mogłabyś coś na ten temat powiedzieć z perspektywy Twoich badań?

Obfite ciała neolitycznych bogiń są symbolem szczodrej, płodnej, witalnej siły oraz dobrobytu. Można sobie doskonale wyobrazić, że społeczeństwa zbieracko-łowieckie nie cieszyły się nadmiarem pożywienia, a ich członkowie byli prawdopodobnie bardzo szczupli. W ta-

kiej sytuacji sam fakt, że ciało kobiece w ciąży niemal podwaja swoją objętość, musiał graniczyć z cudem. Obfite ciało było synonimem sytości, prawdopodobnie nieosiągalnego marzenia owych społeczeństw. Nic dziwnego zatem, że bogini musiała mieć bujne kształty.

Wiemy, że odwiedziłaś interesujesz się matriarchalną społecznością Mosuo. Czy mogłabyś nam o niej coś opowiedzieć? Co cię najbardziej zdziwiło, zainteresowało, zapadło w pamięć?

Tak, przeczytałam o Mosuo wszystkie możliwe prace naukowe. Na kongresie na temat w Luksemburgu spotkałam socjologa-Mosuańczyka. Prze-

tłumaczyłam książkę o Mosuo autorstwa Heide Goettner-Abendroth, ale nie mogłam dla niej znaleźć wydawcy. Podobno zbyt niszowy temat.



foto: Anna Kohli

Heide Goettner-Abendroth w rozmowie z Mosuańczykiem Lamu. Lamu jest socjologiem, jego wypowiedzi są często cytowane w pracach o Mosuo. Anna Kohli zrobiła tę fotografię na I Kongresie Matriarchatów w Luksemburgu w 2003 roku.



Heide Göttner-Abendroth

* * *

Niemiecka feministka i naukowiec, zajmująca się badaniami nad matriarchatem i kulturami matrylinealnymi. Założycielka HAGIA – International Academy for Modern Matriarchal Studies and Matriarchal Spirituality (1986). Organizatorka Światowego Kongresu Badań nad Matriarchatem. Jej prace i publikacje budzą liczne kontrowersje i protuberancje emocjonalno-intelektualne w obrębie akademickiego mainstreamu.

Ewa Bury



iluminacja przedstawiająca *Betenbrunnen* – „źródło Bet”, pochodzi z pracy Hildegardy von Bingen

Czy wśród Mosuo istnieją też związki lesbijskie? Jak wyglądają?

Prace naukowe nie wspominają o związkach lesbijskich. W grupie niemieckich kobiet, która wraz z Heide Göettner-Abendroth odwiedziła Mosuo, były również lesbijki, które zadawały Mosuankom pytania na ten temat. Nie zostały jednak zrozumiane. Można to różnie interpretować. Albo stosunki erotyczne między kobietami są tak rozpowszechnione, że „nie ma o czym mówić”, albo są jednak obłożone pewnym tabu.

Która z badaczek_czy była dla Ciebie największą inspiracją i dlaczego?

Zdecydowanie Heide Göttner-Abendroth. Ale wcześniej jeszcze Barbara Walker oraz Marija Gimbutas. Wielką inspiracją były wędrowki z Kurtem Derungsem, specjalistą od tzw. pejzażu mitologicznego.

Kiedy wyjdzie Twoja kolejna wspaniała książka o Bogini?

Pojęcia nie mam. Na razie zbieram intensywnie materiały, bibliografie, odwiedzam ciekawe miejsca. Mam niewiele czasu, ponieważ bardzo pochłania mnie praca zawodowa. Właściwie mam do dyspozycji tylko wieczory i weekendy. To zdecydowanie za mało. Pocięszam się, że w obecnej niepewnej sytuacji w każdej chwili można stać się bezrobotną. To zdecydowanie rozwiązałoby problem braku czasu...

Dziękujemy za rozmowę.



BOUDICCA zwycięstwo bycia sobą

tekst: Ewa Bury

Imię Boudicca lub Budyka, Boadicea czy też Boudika oznacza Zwycięstwo. Celtyckiej królowej ludu Icenów i niezrównanej wojownicze to imię wyznaczyło drogę życiową. Żyła w pierwszych latach tak zwanej naszej ery (od ok. 22 roku tzw. n.e. do 61 roku tzw. n.e.). Były to ciężkie czasy dla cywilizacji Celtów. Czasy kresu ich królestw i zmierzchu magii druidów. Podbici przez Rzymskie Imperium, podporządkowani rzymskiemu prawu, dumni Celtowie z trudem znosili to upokorzenie. Początkowo mąż Boudikki, niejaki Prasutagus, wszedł w układ z rzymskimi okupantami i pomógł im zdobyć sąsiednie królestwo Trynobandów. Jednak sojusz z Rzymianami okazał się mniej korzystny niż przemądry Prasutagus wierzył. Rzym pochtłaniał jego państwo, podporządkowywał sobie stopniowo celtyckie włości, a sam Prasutagus coraz bardziej zadłużał się u majątnych Rzymian – nawet u samego Seneki popadł w niemoc długu ów iceński władca. Zaprzedał się całkowicie Imperium, zapisując Rzymowi w testamencie swe królestwo. Przekazywanie Rzymowi państw w testamencie było powszechną praktyką wśród tych władców państw sprzy-

mierzonych z cesarstwem, którzy nie posiadali następcy z męskiej linii. Prasutagus i Boudicca mieli bowiem „zaledwie” dwie córki.

Wściekła i upokorzona królowa doprowadziła do zjednoczenia plemion celtyckich z terenów południowej i zachodniej Anglii i rozpoczęła powstanie przeciw Rzymowi.



Haniebność zwyczaju wpędzała zatem całe ludy w łapy rzymskiego okupanta. Z drugiej strony Prasutagus zapisał swoje królestwo także córkom, licząc na to, że zgodnie z rzymskim obyczajem

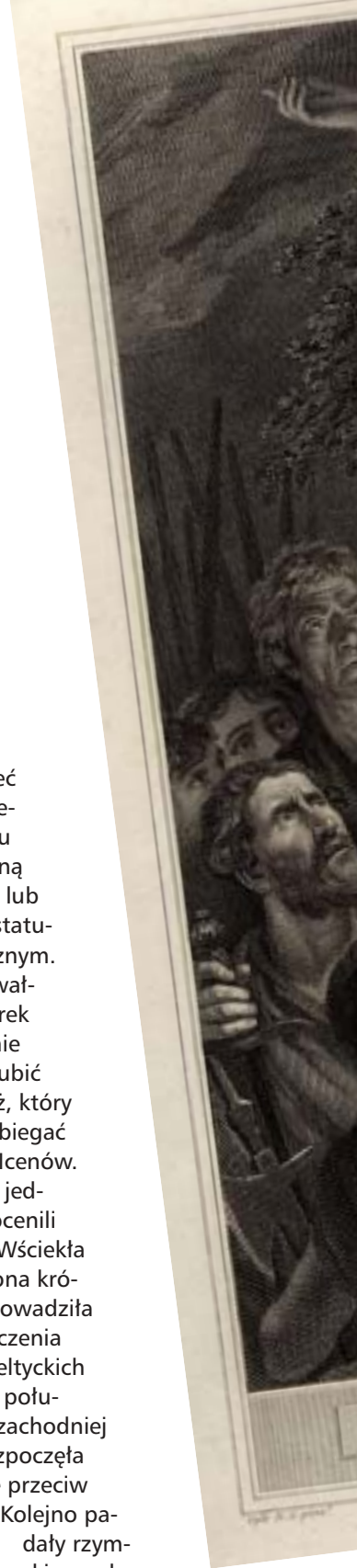
dziewczęta otrzymają rzymskie obywatelstwo i wejdą w skład lokalnej arystokracji. Koszty związane ze spłatą ewentualnych długów królewskich Rzymianie odyskiwali z podatków, ściąganych od mieszkańców. Prasutagus liczył zatem, że zapisem testamentowym załatwi zarówno sprawę swoich długów, jak i godziwy byt swych córek na rzymskiej prowincji. Stało się jednak inaczej. Po śmierci Prasutagusa prokurator Brytanii Katus Decjanus nakazał skonfiskować majątek Boudikki i córek na poczet długów Prasutagusa. Gdy Boudicca odważyła się zaprotestować, spotkała ją kara w postaci chłosty, a jej córki zostały publicznie zgwałcone. Sprytny prokurator Brytanii dobrze znał ówczesne lokalne obyczaje, zgodnie z którymi kobieta pozbawiona dziewictwa nie mo-

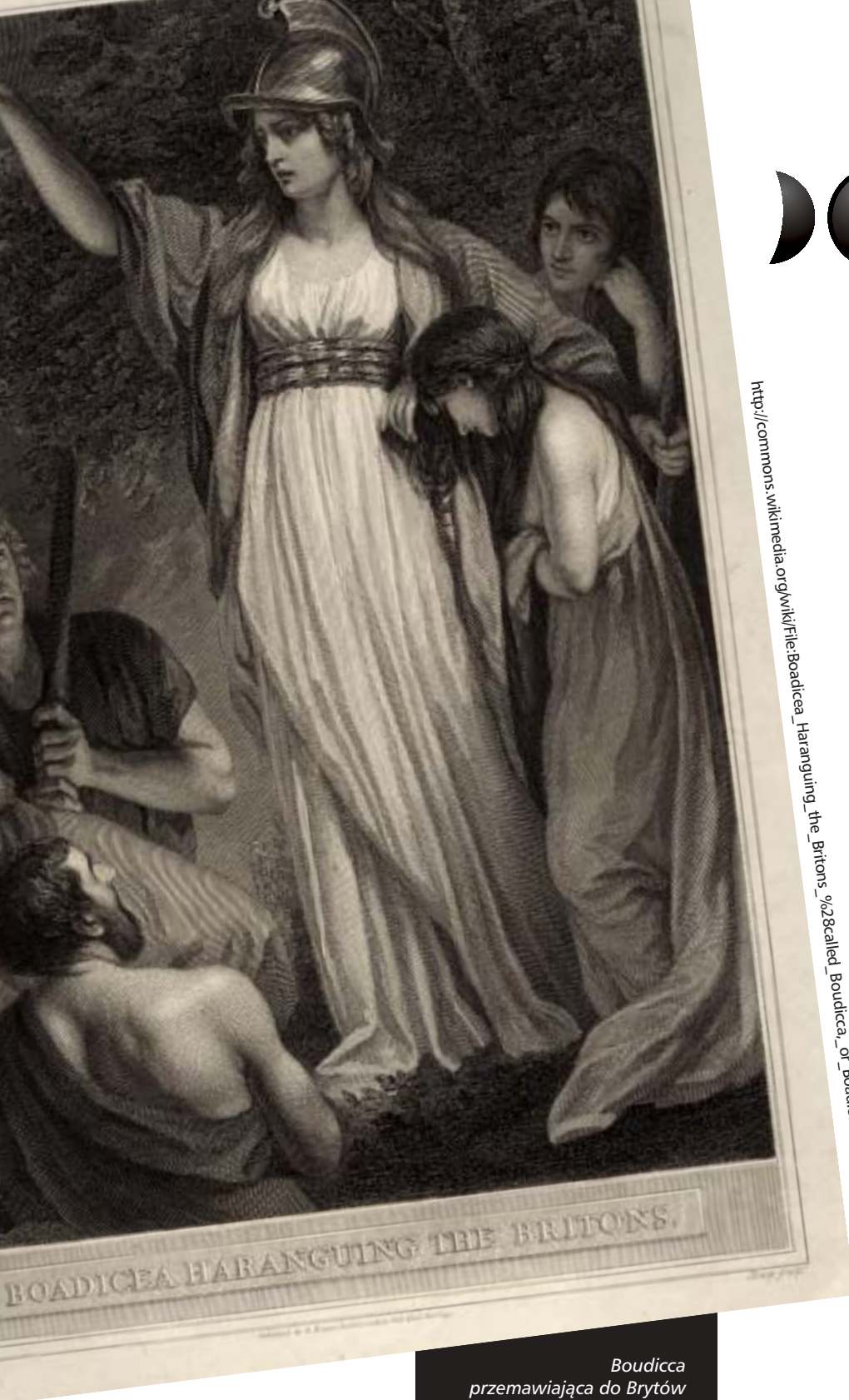
gła zawrzeć małżeńskiego związku z mężczyzną o równym lub wyższym statusie społecznym. Zatem zgwałconych córek Boudikki nie mógł poślubić żaden mąż, który chciałby ubiegać się o tron Icenów. Rzymianie jednak nie docenili Boudikki. Wściekła i upokorzona królowa doprowadziła do zjednoczenia plemion celtyckich z terenów południowej i zachodniej Anglii i rozpoczęła powstanie przeciw Rzymowi. Kolejno pa-

Boudicca wygłosiła płomienną, podniosłą mowę, w której przedstawiła oczywistość wyboru – zwycięstwo lub śmierć.



dały rzymskie punkty oporu – Camulodunum, czyli dzisiejsze Colchester, Londinium, znane współcześnie jako Londyn, czy Verulamium, obecnie St. Albans. Rozbite w puch zostały słynne rzymskie legiony – Legion IX Hispana, Legion XIV Gemina i Legion XX Valeria Victrix. Armia Boudikki rosła, uzupełniania o zbiegłych niewolników, kobiety





Boadicea przemawiająca do Brytów przed bitwą, rycina Johna Opie z 1793 roku

poniosły straty w liczbie 400 żołnierzy. Według Tacyty po bitwie Boadicea i jej córki popełniły samobójstwo.

Sprawa jest prosta – bunt i zagłada. Można na to patrzeć jak na porażkę. Boadicea poniosła klęskę, Rzymianie zatriumfowali. Jednak w systemie wywodzącym się z kultury klasycznej każdy, kto ośmieli się sprzeciwić machinie terroru, jest narażony na konsekwencje. Rzecz zatem dotyczy wyboru – będę wierna sobie mimo wszystko czy dam sobie spokój i za cenę wycięcia macicy będę spokojnie żyła. Historia pokazuje, że buntownicy marnie kończyli, z drugiej strony historia uczy, że wszystko ma swój kres. Imperia zamieniają się w ruinę. Systemy polityczne obracają się we wspomnienie. Dawne twierdze i stolice porasta trawa

i natura wchłania ludzki wytwór. Gdy ktoś niszczy naszą godność, łamie granice naszej nietykliwości, same musimy sobie odpowiedzieć – czy będziemy czekać, licząc na to, że krzywdzący nas układ sam bezpowrotnie przemienie, czy stanimy w swojej obronie? Wybór taki dotyczy nie tylko wielkich historycznych wydarzeń. W naszym mikrokosmosie tego typu wyborów dokonujemy codziennie. I od nas zależy, czy stajemy za sobą, czy udamy, że nic się nie dzieje.

i dzieci. W pewnym momencie przekroczyła nawet liczbę 200 000 ludzi. Do rozstrzygającej bitwy powstańców z Rzymianami dowodzonymi przez Swetoniusza Paulinusa, doszło pomiędzy dzisiejszym Londynem a Vicunium, obecnie Wroxeter. Boadicea wygłosiła płomienną, podniosłą

mowę, w której przedstawiła oczywistość wyboru – zwycięstwo lub śmierć. Bitwa, jak wiadomo z historycznych przekazów, przyniosła zagładę powstańczej armii Boadicea. Wybito ponad 80 000 Celtów, w tym kobiety i dzieci, podczas gdy wojska rzymskie



OCHOTA jest kobietą

tekst: Sylwia Chutnik

Wystawa plenerowa, ukazująca sylwetki wybitnych kobiet, zamieszkujących jedną z warszawskich dzielnic.



Irena
Krzywicka (1930)

http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/8/82/Irena_Krzywicka_Polish_writer_1930.jpg

Pomysł wystawy pojawił się przy okazji mojej pracy nad przewodnikiem po Warszawie śladami kobiet. Z inicjatywą wyszedł osobiście burmistrz Ochoty Maurycy Komorowski wraz z pracownicą urzędu Aleksandrą Żurawską. Do dyspozycji miałam 12 tablic, które zostały ustawione przed budynkiem ratusza. Oczywiście największym problemem był wybór bohaterek. Chodziło o to, aby pokazać historię części stolicy przez pryzmat losów poszczególnych kobiet. Kiedy już dokonaliśmy wspólnie wyboru, pojawiły się kolejne problemy – ze znalezieniem informacji. Jak to zwykle bywa w herstorii, prace przypominają wykopki archeologiczne. Próbuje się przeszukać źródła, wytropić bohaterki w przypisach czy na drugim planie zdjęć archiwalnych. A kiedy już zacznie się poszukiwanie, następuje kłęska urodzaju. W jaki sposób dokonać wyboru, wiedząc, że dysponujemy dość ograniczonym miejscem? Stajemy się nagle wysłanniczkami konkretnych kobiet, które

czekają w odmętach przeszłości na to, aby ktoś je wreszcie stamtąd wydobył, wspomniął, opisał. Zawsze, kiedy próbuję to zrobić, czuję się jak antropolożka dr Grażyna Kubica, która przy pracy nad książką Siostry Malinowskiego miała wrażenie, że tylko ona czyta dane dzieło i „być może nikt tego już nigdy nie przeczyta i nie zobaczy”¹. Przyznacie, że pojawia się tu wręcz odpowiedzialność za losy Nieżywych Kobiet, które zasługują na odkrycie. Na ponowne poszanowanie.

Na planszach wystawy pokazujemy sylwetki znanych kobiet, jak na przykład naukowczynie Marii Skłodowskiej-Curie, ale i zupełnie zapomnianych, jak choćby Haliny Sosnowskiej, związanej z Polskim Radiem, czy filozofki i feministki Józefy Kodisowej. Ochota to również miejsce kaźni ludności cywilnej w czasie II wojny światowej, opisujemy więc wyjątkowe bestialstwa brygad RONA, szalejących w czasie powstania warszawskiego. Zapisaly się one w pamięci

warszawianek i warszawiaków jako bezwzględne hordy gwałcące i mordujące kobiety, nawet małe dziewczynki. Na wystawie znalazło się też miejsce dla rzemieślniczek i handlarzek ochockich, które pracowały w okolicach bazaru Zieleniak.

Zapraszam w imieniu organizatorek_ów do zapoznania się z przygotowaną wystawą, w której przedstawiamy wybrane sylwetki pań, licząc, że tym samym zachęcimy do własnych poszukiwań. Dzięki temu nawet najmniejsza część metropolii stanie się bliższa i bardziej rozpoznana. Wystawa to również inspiracja dla osób spoza Ochoty. Warto zainteresować się lokalną historią. Być może odkryje się ze zdziwieniem, że w domu obok mieszkała jakaś poetka, za rogiem robiła zakupy wybitna naukowczynie, a do pobliskiej szkoły chodziła znana śpiewaczka.

I pomyśleć, że tyle niesamowitych kobiet to sąsiadki z przeszłości. One nadal czekają na naszą pamięć.

¹ Rozmowa Anny Czerwińskiej z dr Grażyną Kubicą „Witkacy był mizoginem”, która ukazała się na portalu www.feminoteka.pl w kwietniu 2006 roku.



opracowanie tekstu: Agnieszka Małgowska
foto: Leszek Szymaniec

*Damski TANDEM Twórczy, czyli Agnieszka Małgowska / Monika Rak
oraz Megi Farat / Aniela Pieniążek / Anka Wojkiewicz / Magdalena Pogo
Pogorzelska / Agnieszka Weseli/Furja / Sylwia Kalisz / Ola Piętka
& FUKA LATA eksperymentujący duet muzyczny*

„Orlando. Pułapka? SEN” to marzenie, ale i koszmar senny. Wszystko się w tym scenicznym dzianiu przetwarza, płacze, miesza. Nie obowiązuje tu OCZYWIŚTOŚĆ w żadnej postaci. Rządzi nim zmienna kobieca energia.

Przedstawienie, które w swym zamierzeniu było przeznaczone dla kobiet, stało się jednak zaskakującym wojażem po „kobiecości”, która multiplikowała w sposób coraz bardziej nieprzewidywany. W relacjach postaci scenicznych i poza nimi...

Powstał – wymarzony, ale nie projektowany przez Damski TANDEM Twórczy – kobiecy krąg. W jego zasięgu, w ekstremalnych warunkach powstało niemało niezwykłych rzeczy, ale też nierzadko gotowało się, bulgotało jak w kotle czarownic.

W kręgu-kotle nasza kobiecość (sceniczna i prywatna) – między 11. a 40. rokiem życia – przybrała kształty: ekszony, heteryczki, kobiety przebranej za kobietę, feministki, matki, lesbijki, dragkinga,..... etc. etc.

Ostatecznie symbolicznie spotkały się w naszym ŚNIE: Dziewczynka / Dziewczyna / Kobieta... Z całą ich mądrością, bólami i doświadczeniem.

Zabrakło nam tylko – Starej Kobiety – babki. Jak twierdzą niektóre krytyczki, starość była wielkim łękiem Virginii Woolf, która dlatego właśnie nie wyposażała ORLANDO w bogatą energię starości. My jednak sprzeniewierzmy się – nie po raz pierwszy - pisarce i poszukamy „staruchy” do dalszej części spektaklu.

Taka kolorowa kobiecość buduje ORLANDO książkowego. I spektaklowego. ORLANDO jest tymi wszystkimi kobietami. W powieści rozmawia z nimi, najpierw pod postacią bohaterów swej opowieści, potem wyodrębnia je jako części swej osobowości – głosy wewnętrzne. Głosy te w naszym spektaklu spotykają się w wannie i przemawiają dziwnym chórem w polifonicznej ariettie.

TERAZ niech przemówią indywidualnie jako postacie, jako aktorki. Niech opowiedzą lub przemilczą swe doświadczenia, uczucia, afekty, fochy bodźce, impulsy w procesie tworzenia. Chcemy, żeby słowa płynęły w sposób nieokiełznany... na temat i w formie odpowiadającej każdej z współtwórczyń „ORLANDO. Pułapka? SEN”.

Sasza Romanowicz tzw. Cień
MEGI FARAT



Nie ma właściwie takiego słowa, którego mogłabym użyć, opisując to, co dał mi spektakl. Każde słowo coś za sobą niesie i jest w jakimś stopniu skończone, a dla mnie to, co poczułam, było raczej pewną formą nieskończoności i przepływu emocji. Ten stan przypominał mi rzucenie się do głębokiego nurtu wartkiej rzeki, do której dawno chciałam wejść, ale brakowało mi odwagi. Pytając samą siebie, co jest w tym takiego przerażającego, uzyskałam odpowiedź, że niezmiernie trudno jest otworzyć się wszystkimi kanałami na czystą emocję i poczuć jej strumień na sobie, dookoła siebie, jak wodę. I to wszystko odbywało się chwila po chwili i żadnej z tych chwil nie byłam w stanie uchwycić, a jednocześnie wiedziałam, że w każdej następowała jakaś zmiana we mnie. Wszystko było inne. Przede wszystkim sposób przyswajania sobie różnego typu emocji, praca w zespole, który też mniej lub więcej, ale jednak oddziaływał na mnie, wyzwolenie skrywanych myśli, a następnie skupienie ich w jeden strumień świadomości i przedstawienie go widowni ze spokojem i pewnością siebie. Nie było przy tym miejsca na niepełne zdania, nierozplątane zagadki i blaknące kolory. Była pełnia, wyrazistość i prawdziwość tego, co się chce powiedzieć i przekazać. Bez słów „chyba”, „może”, „chciałabym” itp. trudno jest się odnaleźć w otaczającym nas świecie, dlatego uważałam, że praca nad tym spektaklem była dla mnie niesamowitym ćwiczeniem na prawdziwość samej siebie i cieszę się, że mogłam w tym procesie uczestniczyć.

Arcyksiężna Harriet
Griselda von Finster
Aarhorn and Scand op Boom
MAGDALENA
POGORZELSKA



Orlando to odkrycia i przeżycia. To świadomość nieświadomiona. To kobiecość dotykalna. Orlando łapie w pułapkę, Orlando to ja, Arcy to ja, Sasza to ja, Green to ja. Nieprzystosowana idę pod prąd, jednak na fali. Jak Arcy dziwna z broszą z worka na śmieci i krzyżykiem na piersiach pragnę akceptacji, miłości i całego kosmosu doznać. Pokrzywiona, przetrącona dusza wsparta na kulach. Jednak zawsze gotowa stanąć do pojedynku, choćby w samo południe!... „albowiem dla mnie jesteś i zawsze pozostaniesz...”

Seksbomba/Green
ANNA WOJKIEWICZ



Milczy
jak w przed-
stawieniu.

Arcyksiążę Harry von Finster
Aarhorn and Scand op Boom
AGNIESZKA WESELI/Furja



Niedługo po rozpoczęciu wspólnej pracy całego zespołu nad „Orlandem”, wczesną wiosną, mieliśmy przygotować na stronę projektu krótkie teksty, mówiące o tym, co stoi za naszą chęcią zaangażowania się. Napisałam wtedy: „Projekt »Orlando« pojawił się na mojej drodze w najlepszym momencie. Biorąc w nim udział, mogę się zastanowić nad własną tożsamością na innym niż dotąd poziomie. A jednocześnie robię to, co - po roku występowania w kabarecie - stało się już potrzebą: pracuję nad nowym sposobem porozumiewania się z ludźmi, właśnie poprzez działania performatywne”. Czytam ten zapis własnych potrzeb i oczekiwań, żeby porównać go z tym, co czuję i myślę teraz, po kilku miesiącach. Przedstawienie 10.07 zamknęło jeden z etapów projektu. A może raczej otworzyło? Nasza praca z „Orlandem” i ze sobą płynęła wieloma kanałami i wcale nie prostą drogą. Czasem naokoło lub do tyłu. Czy miała _miał z tym coś wspólnego Orlando, czy powtarzałyśmy zawikłane perypetie jej_jego tożsamości i obejmujący pół świata oraz 400 lat bieg fabuły? Nie wiem tego na pewno. Wiem, że tożsamość i ciało były głównymi przedmiotami naszej pracy. Intuicje Virginii próbowałyśmy przenieść w swoje życie – życie, nie w materię teatru, przynajmniej dla mnie, bo wszystko, co robiłyśmy, dotykało mnie bardzo bezpośrednio. Tworzenie postaci z tekstu, analiza psychologii, biografii, tożsamości: tu jeszcze poruszałam się po znanym, terenie. Ale jak przejść z wyższych sfer intelektu, z wnętrza głowy – do ciała? Ciało nigdy nie było powierzchnią mojego kontaktu ze światem. Dlatego właśnie chciałam je, poprzez performatywne rozwicznienie, uczynić. Bardzo trudne zadanie, mozolny bieg przez progę. Co wyniosłam z dotychczasowej pracy z Orlandem i całą grupą osób, które od kilku miesięcy (z) nią_nim żyją? Że (tu wstaw, co najlepiej pasuje: w teatrze w sztuce? W życiu?) nie ma miejsca na pozorowanie i markowanie ani też na hucpę, i nie mówię o aktorstwie, tylko o szczerości wobec siebie. Dla mnie to właśnie jest tajemnicą i celem drogi Orlanda.

Sasza Romanowicz
 tzw. Rzeczywista
 ANIELA PIENIAŻEK



It was not a dream. More like an experiment. One that you are absolutely terrified of, but at the same time can't wait for the action to begin. Orlando was about crossing; lines, borders systems, schemes, concepts. Concepts of femininity, masculinity, sexuality. Schemes hidden in our minds, in our bodies, in our-selves. It was a lived experience of crossing. It made us richer. Somehow.

Nie miałam tremy. Po prostu nie myślałam o tym, jak to będzie na spektaklu. Ważny był moment pracy, proces tworzenia postaci, relacje, zmaganie się, koncentracja, bycie TU i TERAZ. A potem przyszła premiera, ci wszyscy ludzie głodni czegoś specjalnego, Orlando! Sen! Przyszedł strach, stres, czy dam radę? Uda się, bo to nie tylko wysiłek, ale radość ze wspólnego działania z realizacji wspólnej koncepcji. Ale i tak dobrze, że nie mam tekstu mówionego. Za dużo rzeczy do skoordynowania naraz. Prostujemy się.

Dziewczynka
OLA PIĘTKA



Było fajnie. Oglądałam z ciotkami mecz. Jeździłam na ramie roweru Zgubiłam się w drodze na próbę.



Wszystko w moim
ORLANDO jest płynne.

Nic w nim nie jest jednoznaczne.

Bo albo nieuformowane, albo poszukujące,
albo buntujące się przeciw oczywistym podziałom.
Dla przykładu PŁEĆ. Jego/jej SEX, jego/jej GENDER.

W powieści Woolf poznaję ORLANDO jako młodego mężczyznę, żegnam
jako dojrzałą kobietę. Zmianę płci przechodzi we ŚNIE.

W spektaklu ORLANDO biologicznie jest kobietą od początku do końca, ale płeć swą kobiecą
dekonstruuje, performuje, przechodząc swobodnie na jej kraniec – męskość.

W istocie jego/jej płeć uzależniona jest od płci, jaką naznacza jej/jemu postać, z którą wchodzi w dialog. A w
swym spektaklowym żywocie mierzy się z trzema istotami, różnie rozumiejącymi i używającymi swej płci.

Na początek spotykam Saszę. Dwie aktorki grają jedną postać, która w oczach ORLANDO zmienia się, raz jest chłopcem, raz dziewczyną, niekiedy zlewa się w jedno.

Kobiecość Saszy zachwyca ORLANDO subtelnością, świeżością, egzotyką, ale też niezależnością. Próbuje być taki/taka jak Sasza. Jednak ona jest tak wolna, że jest dla mnie niedosięga. Pojawia się. Zabłyśnie. I równie niespodziewanie zniknie. Zostawiając za sobą niedosyt i niedopowiedzenie. Jakże klasycznie schematyczny kobiecy rys... raniący i złudny.

Wtedy pada na mnie wielki i dziwaczny cień. To Arcyksiężna, z którą teraz podejmuję grę. Kobiecość Arcyksiężnej jest hiperboliczna, demoniczna, groteskowa. Pochłania ORLANDO z zachłannością, ale też jakby z lękiem przed starością.

ORLANDO stara się przy niej prężyć, męźnieć, jakby chciał zaspokoić jej apetyt na męskość, by po chwili zostać potraktowany jak kobieta, którą się zdobywa. Czuję się wybity z roli społecznej – salwuję się ucieczką, a gdy zostaną powtórnie przez nią osaczona... staję się kobietą przyłapaną w geście Wenus z obrazu Botticellego.

ORLANDO podejmuje walkę na śmierć i życie kulami Arcyksiężnej. Konflikt o autorstwo zbroi to też spór o role społeczne. O miejsce w hierarchii...

Wszystko po to, by z zniechęcającej Arcyksiężnej zamieniła się w Arcyksięcia. Arcyksiężę miota się. Jest histerycznie zakochana. I nie jest to błąd gramatyczny. Bo okazje się biologicznie kobietą. Nie zaznacza jednak w sposobie grania jednoznacznie swej płci. Prowadzi na pierwszy rzut oka bezsensowny dialog, konwersację uwodzenia, w której przechwala się jak mężczyzna i rozpaczliwie wyznaje miłość jak kobieta. ORLANDO odrzuca te zaloty – nie jest JESZCZE gotowy/gotowa na tak translującą miłość.

Arcyksiężę/ Arcyksiężna jest zawsze tym/ta, kim myśli, że chce go/ją widzieć obiekt jej/jego miłości. Jest kobietą dla mężczyzny, mężczyzną dla kobiety. To prawdziwie queerowa osobowość. Za sprawą ARCY ORLANDO mierzy się ze sobą w postaci, której nie rozumie. Widzi jakby siebie w deformacji, po przemianie, która jeszcze nie zaszła.

Wówczas ORLANDO spotyka kobiecość Nicka Greena. Green przypomina mi szekspirowską zabawę z płcią – oczywiście *à rebours*. Bo oto kobieta – aktorka przebiera się za mężczyznę, aby zagrać rolę, aby potem na scenie zmienić się w kobietę, ale już „odgrywaną”, w masce kobiecości. Ja wiem, że to nie jest zasada jedynie teatralna. Na razie mój ORLANDO widzi kobiecość zasuptaną w męskość. Green pod męskim ubraniem nosi kabaretki, czerwone buty na obcasie i kapelusze z szerokim rondem. Kobiecość, wyjęta z kolorowych pism, nosząca atrybuty Sexbomby, onieśmiela ORLANDO, który przysiadł w wannie i z niej – jakby z bezpiecznego dystansu – obserwuje moment krwawej przemiany mężczyzny w kobietę. Z przepięknych czerwonych czółenek płynie krew. W ORLANDO też odbywa się przemiana, ma szansę dzięki swemu SNOWI przejść ją świadomie, dokonać wyboru...

Szczególnie uświadomiła mi to – jak na szybkim przewijaniu – metamorfoza dziewczynki, która swą energią Istoty z Pogranicza uruchamia maszynę spektaklu. Dotykami naznaczyła miejsca oraz przedmioty (magiel, wanna), wskazała trajektorię ruchu postaciom. By na końcu SNU, przebrana w atrybuty Sexbomby: buty na obcasie, okulary przeciwsłoneczne i kapelusz, zamrzczyć na wózek inwalidzkim! Wystrojona dziecko-kobieta na inwalidzkim wózku to tragiczny obraz tego, co czeka ORLANDO, jeśli ulegnie mejnstrimowej wizji kobiecości.

Na szczęście to wszystko SEN... śniony w Greenwich, na południku 0, czyli poza czasem.

Na FALi

tekst: Siostry
foto: Monika Kłosowska



„Na obozie Feministycznej Akcji Letniej Ulicy Siostrzanej nauczysz się wszystkiego, z wyjątkiem tego, jak z niego wrócić” – usłyszałam od jednej z organizatorek jeszcze podczas wakacji, po to, by chwilę po powrocie do Warszawy przekonać się, że tak właśnie jest – ogrom wrażeń, których nie sposób opisać, setki zdjęć niemożliwych do selekcji oraz oczekiwanie na kolejny wspólny wyjazd. Zanim pojechałam na swój pierwszy obóz – FAL 2010 – nasłuchiwałam się niesamowitych opowieści, poznałam wiele uczestniczek oraz dokładnie przestudiowałam informacje zamieszczone na internetowej stronie grupy nieformalnej Ulicy Siostrzanej. Po powrocie zaprosiłam do rozmowy trzy

bardziej doświadczone falowiczki, aby wspólnie podyskutować o zasadach i założeniach, jakie przyświecają organizatorkom obozu.

Omawiane fragmenty pochodzą ze strony www.siostrzana.org.

Rozmawiają:

Monika Kłosowska z Warszawy, na FAL po raz pierwszy, prowadziła warsztaty „Dni Cipki na wakacjach”.

Diana Sarlińska z Krakowa, trzeci raz na FAL, w tym drugi jako organizatorka, prowadziła zajęcia z zakładania i prowadzenia firmy oraz masażu klasycznego.

Ewa Stoecker z Krakowa, na FAL po raz trzeci, drugi jako organizatorka.

Ana Wieczorek z Warszawy, po raz czwarty na FAL, trzykrotnie jako kucharka, przyjeżdża z synem, który ma obecnie 9 lat.

Ideą przewodnią, która towarzyszy wszystkim działaniom podejmowanym przez Ulicę Siostrzaną, jest chęć włączenia szerokiej grupy kobiet (np. matki z dziećmi, osoby z małych ośrodków miejskich i wiejskich, itd.) w tworzenie ruchu kobiecego w Polsce.





M. K.: Przed wyjazdem na obóz czytałam powyższy fragment ze sporą nieufnością – no bo jak, biorąc udział w warsztatach z pisania czy lepienia, miałabym tworzyć kobiecy ruch w Polsce? Potem pomyślałam o sieci kontaktów, możliwości poznania dziewczyn zaangażowanych, praktykujących

feminizm na co dzień, i ta wizja wydała mi się atrakcyjna. Chciałam pojechać na obóz, aby nauczyć się od bardziej doświadczonych, zmotywować, dołączyć.

Teraz, po powrocie, ciągle mam w głowie hasło „prywatne jest historyczne”* i już wiem, że ruch feministyczny tworzy

się właśnie na takich wyjazdach – podczas wykładów, warsztatów i dyskusji, ale przede wszystkim gdzieś pomiędzy – w prywatnych rozmowach, kąpielach w jeziorze, wieczornych imprezach, wspólnych drogach powrotnych, mailach, które krążą jeszcze długo po wakacjach.



D. S.: Patrząc z perspektywy ostatnich 3 lat mojego uczestnictwa w obozie, za bardzo ważne uważam to, że dzięki wydarzeniom takim jak FAL ruch kobiecy staje się bardziej zdecentralizowany (wychodzi poza największe polskie miasta), a mniej elitarystyczny. Kobiety, które do tej pory nie miały styczności z ruchem feministycznym (lub nie miały okazji czy też możliwości

w nim uczestniczyć), mogą zdobyć wiedzę i wymienić się doświadczeniami. To pozwala poszerzyć horyzonty oraz daje pojęcie o tym, jak wiele można zdziałać w obrębie swojej małej społeczności i jak duże ma znaczenie najmniejsza nawet inicjatywa. Nawet jeśli tylko co dziesiąta uczestniczka obozu decyduje się podjąć później działania na rzecz kobiet – to i tak dużo.



E. S.: Kiedy myślę o obozach Ulicy Siostrzanej, pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to miejsce i czas, w którym spotykają się różne kobiety i występuje klasyczny efekt synergii: ze spotkania wielu jednostek powstaje nowa jakość. Przy czym owa energia, siła kobiet, może wyglądać bardzo różnie. Jak to bywa w grupie, pojawiają się różne punkty widzenia, oczekiwania, czasem konflikty – to też jest dla mnie przejaw kobiecej mocy, świadczący o różnorodności oraz potencjale kobiet i dziewczyn, które przyjeżdżają na FAL. I w takim

kontekście nasuwa mi się refleksja: jako grupa nieformalna Ulica Siostrzana jest elementem ruchu kobiecego w Polsce, który wydaje mi się równie szeroki, nieokreślony. I to jest OK. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Dążenie do jego ujednoczenia czy prostej kategoryzacji uważam za bezcelowe. Myślę, że włączanie kobiet w ruch kobiecy ma miejsce w bardzo różnej formie, zależnej głównie od inicjatywy i energii osób, które przyjeżdżają na obóz.

Chcemy pokazać, że działanie w ruchu feministycznym może być doświadczeniem pozytywnym, dodającym energii i wiary we własne siły oraz potwierdzającym sens działań na rzecz równych praw kobiet i mężczyzn, na rzecz tolerancji i przeciwko dyskryminacji.





E. S.: Nazwa Feministyczna Akcja Letnia ma dla nas znaczenie strategiczne, staramy się wciąż odczarować to słowo na „f”, któremu tak skutecznie dorobiono w Polsce gębę. Dochodzą do nas sygnały, że czasem kobiety nie decydują się na udział w naszym obozie, bo organizują go feministki, równie często mamy do czynienia z sytuacją, gdy uczestniczki mówią o obawach przed „femi-

nistyczną indoktrynacją”, które okazały bezpodstawne. Aby przybliżyć uczestniczkom zagadnienia związane z feminizmem, organizujemy podczas obozu zajęcia dyskusyjne dotyczące praw kobiet, warsztaty antydyskryminacyjne i genderowe, co roku można też wziąć udział w zajęciach z samobrony i asertywności dla kobiet WenDo. W tym roku odbyły się także warsztaty z historii kobiet

oraz warsztaty debatowania, na których poćwiczyć mogliśmy sposoby argumentacji. Pokazałyśmy też kilka filmów dokumentalnych na temat sytuacji kobiet w różnych regionach świata. Staramy się zbudować bezpieczną przestrzeń do poznania się i wymiany wiedzy czy umiejętności, które przydadzą się kobietom we współczesnym świecie lub pozwolą na poszerzenie zainteresowań.



D. S.: Zgadzam się z Ewą: pamiętam mój ogromny sceptycyzm towarzyszący pierwszemu obozowi Ulicy Siostrzanej (związany głównie ze słowem na „f”). W sumie zgodziłam się pojechać tylko dlatego, że bardzo prosiła mnie o to moja partnerka. Pojechałam, niewiele wiedząc na temat feminizmu i ruchu kobiecego w Polsce, miałam jedynie mgliste i dość mroczne wyobrażenia na ten temat. Obóz okazał się niesamowicie pozytywnym doświadczeniem i do tej pory pozostaje jednym z ważniejszych wydarzeń w moim życiu. Poznałam masę wartości-

wych kobiet i spędziłam długie wieczory, rozmawiając z osobami bardzo różniącymi się ode mnie. Dopiero na obozie dotarło uświadomiłam sobie skalę dyskryminacji kobiet i zrozumiałam, jak ważne jest działanie na rzecz równych praw kobiet i mężczyzn. W ciągu dwóch tygodni mój stosunek do ruchu feministycznego zmienił się radykalnie. Obóz uświadomił mi przede wszystkim, że nie trzeba wiele, by zacząć coś zmieniać. Tym samym postanowiłam włączyć się w organizowanie obozu i w ten sposób wspierać ruch kobiecy.



M. K.: Ja z kolei pojechałam na obóz już jako zdeklarowana feministka. Tak o sobie myślę i staram się praktykować feminizm w codziennym życiu. Fakt, że FAL to obóz feministyczny, a nie wypoczynkowy, sportowy czy jakkolwiek inny, miał dla mnie znaczenie kluczowe. Bardzo kusząca była możliwość porozmawiania o pol-

skim ruchu kobiecym krytycznie, spoglądając od środka, bazując na doświadczeniach pojedynczych osób, pozbywając się tym samym mentorskiej nuty i odpoczywając od konieczności wyjaśniania „abc feminizmu”. A energia i siła wynikające ze współdziałania to osobna historia – tego nie sposób opisać, to trzeba przeżyć.

* Hasło „prywatne jest historyczne”, które powstało na warsztatach Natalii Saraty, dotyczących historii kobiet, nawiązuje do słynnego feministycznego stanowiska „prywatne jest polityczne”. Podczas obozu zostało uwiecznione na transparencie oraz posłużyło za tytuł FALowego zina, stworzonego przez uczestniczki warsztatów (wkrótce do pobrania ze strony www.siostrzana.org).



D. S.: Uczestniczki obozu to kobiety w różnym wieku (przedział 15-60+), z różnych zakątków Polski, w różnych sytuacjach życiowych. Niesamowicie, że mimo

tych wszystkich różnic, prawie wszystkie wyjeżdżają z bardzo podobnymi (pozytywnymi) odczuciami i doświadczeniami. Wiele z tych kobiet w trakcie

obozu jest tak naładowanych pozytywną energią, że jeszcze będąc na FALi planują różne działania, które chciałyby podjąć po powrocie do domu.



E. S.: Na ulice przyjeżdżają osoby zaangażowane w ruch: akademicki, działaczki społeczne, edukatorki oraz osoby na co dzień nie związane z feminizmem. Takie spotkanie odbywa się z korzyścią dla obu stron: pierwsza dostaje informację, jak pewne sprawy wyglądają z zewnątrz, druga ma okazję dowiedzieć się, jak pewne

rzeczy wyglądają „od kuchni”. W tym roku np. rozmawialiśmy m.in. o tym, jak wyglądała organizacja warszawskich Dni Cipki – dlaczego niektóre osoby wzięły w nich udział, a inne nie poczuły się zachęcane czy zaproszone do uczestnictwa w tym wydarzeniu. Spotkanie na FAL bywa też początkiem różnych

inicjatyw: w tym roku żywo dyskutowana była kwestia apostazji, pojawiły się plany zorganizowania szerszej akcji związanej z tematem, zobaczymy, jak pomysł się rozwinie.



A. W.: Właśnie! W tym roku kilka ateistek wyraziło chęć grupowego przeprowadzenia apostazji, co formalnie zdaje się nie jest możliwe, ale bardzo podoba mi się ta idea. To dobrze rokuje – jako osoba niewie-

rząca, wychowująca swojego syna na ateistę, znajduję się nagle w dużej silnej grupie, a nie, jak to ma miejsce na co dzień, w ignorowanym przez instytucje ułamku procentowym.



A. W.: I jeszcze mam taką sugestię, że FAL powinna być otwarta także dla osób transpłciowych. W dobie

popularyzacji dyskursu queer otwarcie obozu na takie osoby jest wskazane.

Chcemy doprowadzić do wypracowania platformy wymiany wiedzy, doświadczeń i umiejętności, otwartej dla wszystkich kobiet bez względu na ich status społeczny, materialny, wiek, orientację seksualną, wykształcenie itd.



M. K.: Powyższe stanowisko jest popularne od pewnego czasu, w zasadzie większość kierowanych do społeczeństwa projektów stawia sobie za cel łączyć, burzyć bariery, inwestować w różnorodność. Z moich obserwacji wynika, że organizatorkom FAL dobrze udaje się realizować te idee – niski koszt uczestnictwa (w tym

roku wynosił 500 zł za 13 dni wraz z zakwaterowaniem w namiocie i wyżywieniem oraz możliwością udziału w oferowanych zajęciach) oraz jasne i jednakowe zasady pobytu dla wszystkich sprzyjają egalitarności. Zastanawia mnie tylko, czy równie łatwo jest przekroczyć granicę wiekową czy odmienny status społeczny?





D. S.: Faktycznie kobiet w starszym wieku jest nieporównywalnie mniej niż innych. Z roku na rok

pojawia się ich więcej, jednak są to na razie głównie matki uczestniczek obozu. Sama ich obecność

zmienia obóz i daje szansę na to, że w przyszłości zachęcą do udziału swoje koleżanki.



A. W.: Co roku wśród uczestniczek jest pewna ilość kobiet z małych miejscowości – lokalnych działaczek. Choć odnoszę wrażenie, iż z roku na rok liczba tych kobiet zmniejsza się. Niemniej wciąż mogę liczyć,

że poznam osoby, które mają coś do powiedzenia z perspektywy innej niż warszawska, krakowska czy trójmiejska. To ciekawe dowiedzieć się, jak wygląda feminizm w małych powiatach. Poznam osoby od kuchni, więc

przy obróbce warzywa wyciągam z nich wiele informacji na ten temat. Rozmawiałam z kobietami z małych śląskich miejscowości czy z Podkarpacia, które są mocno zdeterminowane i wiedzą, co chcą osiągnąć.



E. S.: Jako organizatorki FAL wiele wysiłku wkładamy w to, by docierać z propozycją udziału w obozie do jak najszerzej i najbardziej różnorodnej grupy kobiet. Zależy nam na włączaniu kobiet z grup zagrożonych wykluczeniem czy wykluczonych. Nie jest to jednak sprawa łatwa i osobiście mam poczucie, że mimo naszych starań wciąż zdecydowanie dominującą grupą są kobiety pełnosprawne, wykształcone, mieszkanki dużych miast (nawet jeśli z nich nie pochodzą, to w nich studiują lub pracują), młode lub w średnim wieku. Wydaje mi się, że po części wynika to z faktu, że naszym głównym kanałem komunikacji jest Internet – jako po prostu środek najtańszy i pozwalający docierać do największej liczby osób. Pytanie, jaką część tej grupy stanowią kobiety zagrożone wykluczeniem czy wykluczone? Mam poczucie, że nie docieramy właśnie do osób dotkniętych

„cyberwykluczeniem”, chociaż organizujemy również spotkania promujące naszą inicjatywę.

Istotną kwestią jest też udział kobiet z niepełnosprawnością, często ograniczony warunkami miejsca, w którym organizujemy obóz. Na szczęście z roku na rok warunki te się poprawiają, mamy więc nadzieję na coraz liczniejszy udział kobiet i dziewczyn z tej grupy. Gorąco dyskutowaną sprawą jest też udział w obozie matek z dziećmi (dziewczynkami do lat 13 i chłopcami do lat 10). Do niedawna można było przyjechać z dzieckiem, które ukończyło 5 lat. Dwa lata temu obniżyliśmy tę granicę do 3 lat, tworząc dodatkową grupę „maluchów”. W tej chwili udział w obozie młodszych dzieci nie wydaje się nam możliwy ze względów organizacyjnych (np. jedna kuchnia i zbiorowe żywnienie, opieka w czasie, gdy mamy przebywają na zajęciach), ale jest to sprawa otwarta.



A. W.: Nie bardzo jestem przekonana co do możliwości stworzenia odpowiednich warunków dla osób na wózkach inwalidzkich, zwłaszcza

ze względu na bariery architektoniczne. Myślę jednak, że dużą rekompensatą dla uczestniczek niepełnosprawnych jest merytoryczny aspekt wydarzenia.





D. S.: Według mnie jednym z najważniejszych aspektów obozu jest stworzenie otwartej przestrzeni, w której kilkadziesiąt kobiet może podzielić się szczerze swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami. Wielu problemów czy

sytuacji, które większość z nas zna jedynie ze słyszenia, tutaj można „dotknąć”, porozmawiać o nich, dopytać. Dodatkowo ma dla mnie duże znaczenie możliwość poznania wielu nieheteroseksualnych kobiet w przestrzeni innej

niż imprezowo-klubowa, bo poza obozem takie okazje nie zdarzają się często. Sprzyja to wielu ważnym dla mnie dyskusjom na tematy, o których na co dzień nie mam możliwości lub odwagi rozmawiać.



A. W.: No tak, na FAL przyjeżdża duża grupa kobiet deklarujących się jako lesbijki. Mój pierwszy obóz był ogromnym zaskoczeniem pod tym względem. Poznałam kilka osób, które właśnie z tego

powodu nie przyjadą już więcej. Sądzę, że to ich homofobiczny odruch, choć często argumentują to brakiem tolerancji dla swojej heteronormatywności. Na szczęście jest też grupa, i ja do niej należę,

która ma okazję skonfrontować się z określeniem i wyrażeniem własnej seksualności, wchodzić w różnorakie relacje między kobietami, w których jest przestrzeń i na przyjaźń, i na erotyzm.

Naszym celem jest stworzenie możliwości poprowadzenia zajęć przez same uczestniczki obozu, tak żeby stały się współtwórczyni na równych zasadach to wydarzenie.



D. S.: Bardzo pozytywną cechą obozu stanowi włączanie w jego organizację samych uczestniczek już od dnia rozpoczęcia obozu. Dzięki temu tworzy się przestrzeń, na którą ma wpływ każda osoba, a co za tym idzie, każdy kolejny obóz okazuje się inny od poprzedniego, ma inną energię, niesie za sobą inne doświadczenia, roz-

mowy, perspektywy. Owocuje to wieloma inicjatywami i organizowanymi już na miejscu zajęciami. Dzięki temu obóz nie ma zamkniętej struktury, jest dynamiczny, a jego atmosfera i przestrzeń całkowicie zależą od jego uczestniczek.



E. S.: Dla mnie bardzo istotny element obozu to moment, w którym kobiety w swoim gronie uczą się od siebie nawzajem – bo zdecydowaną większość zajęć prowadzą same uczestniczki. Każda osoba biorąca udział w obozie może zgłosić chęć poprowadzenia zajęć – warsztatu czy dyskusji, na interesujący ją temat. Chodzi o to, by umożliwić autentyczną wymianę wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Jako osoba współzajmująca się w tym roku przygotowaniem programu zajęć, byłam bardzo zadowolona, że problemem, z jakim

przyszło się nam zmierzyć, była tak szeroka oferta zajęć, że brakowało nam miejsc, w których mogłyby się one równolegle odbywać. Koniec końców udało się nam zaadaptować różne pomieszczenia i uczestniczki miały do wyboru rozmaite zajęcia.





A. W.: Współtworzenie to dla mnie ważne założenie, które miałam na uwadze, decydując się na przyjazd do Kaczego Bagna. Chciałam nie

tylko sama poprowadzić zajęcia, ale także zobaczyć, jak sobie z tym radzą inne dziewczyny, ponadto interesował mnie szeroki wachlarz

zajęć – od podstawowych z obszaru gender czy antydyskryminacji, przez samorozwojowe, aż do praktycznych – jak nauka masażu.



E. S.: Inną płaszczyzną, na jakiej obóz współtworzą wszystkie uczestniczki, jest organizacja codziennych obowiązków. Wszystkie uczestniczki

mają dyżury kuchenne, łazienkowe oraz polegające na sprzątaniu najbliższego otoczenia, na przykład sal zajęciowych. Obieranie ziemniaków

czy marchewki dla tak dużej grupy to niezapomniane przeżycie, a przy okazji można zgłębić tajniki wegetariańskiej kuchni.



D. S.: Tak, już na zawsze zapamiętam obieranie 130 jajek dla 70 osób.



M. K.: Ale współdzielenie to także współodpowiedzialność, czyli nie tylko dyżury w kuchni i przy sprzątaniu, ale też

obowiązek udziału w spotkaniach, formułowanie informacji zwrotnych czy konieczność konfrontowania się z problema-

mi. Dlatego też każdą trudną sytuację (a takie się oczywiście zdarzają) odbierałam jako osobistą porażkę.



E. S.: Co roku pod koniec obozu organizowane jest spotkanie, na którym konstituuje się grupa osób organizujących kolejny obóz. Zapraszane są do niej wszystkie osoby biorące udział w FAL. Grupa organizatorek zmienia się dzięki temu z wyjazdu na wyjazd, mamy też taką zasadę, by każdym elementem organizacji (np. kontakty z uczestniczkami, promocja, sponsoring itp.) zajmowały się zawsze co najmniej dwie osoby, z czego jedna nowa, a jedna już z doświadczeniem w danej dziedzinie. Na razie system ten zdaje egzamin i pozwala na efektywne współdzielenie, czego dowodem są kolejne odbywające się obozy.



Ulica Siostrzana to nieformalna grupa zawiązana w 2001 roku, która zorganizowała do tej pory 8 obozów feministycznych. Wzięło w nich udział już ponad 500 kobiet.





Kłirowe wakacje

tekst: Agata Chelstowska



Poprzemysłowa hala na przedmieściach nad zatoką. Ciemno, tylko na środku hali sznur lamponów zrobionych ze starych puszek daje trochę rozproszonego światła. Dziwna grupa zebrała się wokół małego ringu z posklejanych materacy, na który czarnowłosa, buczowata dziewczyna, ubrana w koszulkę sędziego, wylewa teraz olej. Na środek wychodzą dwie zawodniczki, jedna w majtkach i staniu, druga w niedorzecznym przebraniu królika. Zdejmuje kostium i wkracza na środek w krótkich spodenkach, ale nadal wdzięczy się i uśmiecha, udając słodkiego króliczka i zupełnie ignorując ducha rywalizacji. Muzyka rozlega się głośnie, widownia krzyczy i bije brawo, dziewczyny ślizgają się po materacach, chwytają się za ręce i zaczynają się pasować. Szybko przewracają się na śliski ring, brudzą się olejem, nadal próbując przycisnąć tą drugą do ziemi albo wypchnąć ją poza linię z czarnej taśmy. Ja też wszędzie mam olej: na włosach

Ja też wszędzie mam olej: na włosach przewiązanych złotą tasiemką, na twarzy umalowanej brokatem, na szyi, na czarnym wyciętym kostiumie, który wzięłam z przebieralni, na nogach w niebieskich rajstopach.



przewiązanych złotą tasiemką, na twarzy umalowanej brokatem, na szyi, na czarnym wyciętym kostiumie, który wzięłam z przebieralni, na nogach w niebieskich rajstopach. Zawodniczki chichoczą, wyslizgują się, trudno unieruchomić błyszczące od oleju ręce. W końcu mniejsza zwija się w kulkę i nagle zrzuca z siebie przeciwniczkę, która ląduje za taśmą – króliczek wygrywa! Sędzia podnosi jej rękę do góry, wszyscy wiwatują, na słabo oświetlony ring zaraz wejdzie następna para. Oklaski i muzyka odbijają się echem w ciemnej hali. Gdzie my jesteśmy?

Kłirowe wakacje?

Każda_y, kto zdecydowała_ł się przyjechać na Queerfestival w Kopenhadze na tydzień kłirowych warsztatów, dyskusji i imprez, mogła_mógł tam zostać cały tydzień, nie płacąc nic za udział ani miejsce do spania w budynkach przylegających do hali w Sydhavn. Dla mnie to był przede





wszystkim festiwal kultury antyhierarchicznej. Jego polityczna zawartość dała mi więcej do myślenia niż wszystkie nieheteronormatywne treści, z jakimi tam się zetknęłam – i to moim zdaniem odróżnia klirowy festiwal od homoseksualnego prajdu.

Na czym polega ta antyhierarchiczna polityczność? Po pierwsze oznacza zebrania. Codziennie o 18.00 było ogólne zebranie: coś w rodzaju ewaluacji dnia i ogłoszeń na następny dzień. Obowiązywały zasady równości, nieprzery-

wania, określone znaki rękami, dążenie do konsensusu (jak podczas zebrań w UFIE). Omawiano też bieżące wydarzenia: aresztowanie kolegów, którzy zbierali materiały do budowy (zostali zatrzymani w biały dzień za próbę kradzieży płotu) i planowana demonstracja przeciwko ich natychmiastowej

Dla mnie to był przede wszystkim festiwal kultury antyhierarchicznej. Jego polityczna zawartość dała mi więcej do myślenia niż wszystkie nieheteronormatywne treści, z jakimi tam się zetknęłam.



deportacji (Dania bardzo surowo karze wykroczenia popełnione przez cudzoziemców), kwestia ochrony jutrzejszej imprezy, zgłaszanie się na zmiany do kuchni. W czasie takich zebrań każda_y może się wypowiedzieć, każda_y jest ważna_y. Zebrania mogą być też męczące – przyznaję, nie chodziłam na wszystkie, bo wyjechałam także po to, żeby od zebrań odpocząć.

Po drugie, w myśl zasady Zrób To Sama (Do It Yourself), wszystkie uczestniczki mają aktywnie brać udział w kształtowaniu festiwalu. Nie przyjeżdża się tu po to, żeby biernie konsumować („płacę i wymagam”). Praca przy festiwalu podzielona jest na zmiany, można zapisywać się na gotowanie, sprzątanie, stanie na barze, chodzenie na śmietniki po jedzenie

Po drugie, w myśl zasady Zrób To Sama (Do It Yourself), wszystkie uczestniczki mają aktywnie brać udział w kształtowaniu festiwalu. Nie przyjeżdża się tu po to, żeby biernie konsumować („płacę i wymagam”).



(*dumpster diving*), pracę w grupie rozwiązującej konflikty, w grupie budującej *sex space*... Oczywiście była grupa przed-organizaterek, które przygotowały informacyjny zin (gazetkę), stronę internetową, film (<http://vimeo.com/13300456>) i miejsce – te osoby były pod koniec wyczerpane (przypomina mi się nasz polski aktywizm i zastanawiam się, czy takiego systemu pracy w ogóle da się uniknąć...?).





Romantyczna kolacja ze śmietnika

Podczas całego festiwalu widoczny był świadomy wysiłek organizatorek, aby wszystko było bezpłatne albo jak najtańsze. Przestrzeni użyczyła eksperymentalna społeczność Pływające Miasto (*Floating City*), zarówno wstęp na festiwal, jak i miejsca do spania były za darmo. Za wstęp na niektóre wieczorne imprezy płacono się 20 – 40 koron (10 – 20 złotych), pieniądze z bramki szły oczywiście na utrzymanie festiwalu. Można było właściwie cały tydzień nie opuszczać zatoki: w zadaszonej jadalni na powietrzu, zbudowanej ze znalezionych mebli, desek i skrzynek, serwowano codziennie wegańskie obiady i kolacje, za dobrowolną opłatą 10 koron (około 5 złotych! w kraju, w którym bochenek chleba kosztuje 10 złotych!). Jedzenie pochodziło w większości ze śmietników: sklepy wyrzucają na przykład kilkadziesiąt bochenków chleba, zupełnie dobre warzywa albo produkty, których data ważności właśnie minęła. Codziennie o 22.00 drużyna ochotniczek ków wyruszała z mapką na objazd rowerowy rokujących śmietników. Resztę składników dokupowano z funduszu. Słowem, jeśli dasz radę dojechać do Kopenhagi, to już nie zginiesz. To, co kłirowe, musi być w miarę możliwości tanie. Inaczej dyskryminujemy ze względu na klasę.

Podczas całego festiwalu widoczny był świadomy wysiłek organizatorek, aby wszystko było bezpłatne albo jak najtańsze.



Co jeszcze można było robić na festiwalu, prócz kąpania się zatoce? Praktycznie cały tydzień wypełniony był warsztatami i dyskusjami.



Transchłopcy, kłirowi rodzice i homonacjonalizm

– O, cześć Marie! Jak fajnie cię widzieć. I co, pojechałaś w końcu do tego Libanu, tak jak mówiłaś rok temu?

– Tak, pojechałem i pewnie znowu jadę. A tak w ogóle zmieniłem imię, teraz nazywam się Matthias.

Ich disco-przezięty sznyt trans-chłopców. Ich zamiłowanie do wszystkiego, co złote, błyszczące, brokatowe, obciachowe. Ich flirt z SM, warsztaty robienia zabawek erotycznych, warsztaty o poliamorii, zdejmowanie koszulek na koncertach, wreszcie całe to *sex party* (seksimpreza)... Czy możecie sobie w ogóle wyobrazić, że w polskiej grupie aktywistek planujemy kłirowy, polityczny festiwal i ktosia mówi: „A w środę zrobmy zapasy w oleju!” I reszta traktuje to poważnie! I te zapasy się odbywają! Kto to w ogóle wymyśliła?!

Co jeszcze można było robić na festiwalu, prócz kąpania się zatoce? Praktycznie cały tydzień wypełniony był warsztatami i dyskusjami. Poszłam na bardzo ciekawą dyskusję o kłirowym rodzicielstwie, dzieciach i ruchu kłirowym: dlaczego matki-lesbijki odchodzą z ruchu kłir? Czy to ruch nie ma nic do zaoferowania rodzicom, czy jest nieprzyjazny dzieciom? A może to rodzice nie mają już ochoty na takie formy działania (zebrania, kampanie)? Czy można znaleźć jakieś nowe formy aktywizmu, bardziej wpasowane w codzienne życie? Czy obecność dzieci na festiwalu jest wskazana / potrzebna / ciekawa? Czy ruch może pomóc rodzicom organizować się i znajdować oparcie w codziennej walce z opresyjnym „systemem”? W jakich zajęciach mogą uczestni-

czyć nasze dzieci, żeby się przywykać i włączać się do kłirowej społeczności?

„Moim zdaniem kłirowa społeczność ma do zaoferowania młodym ludziom konkretne, pozytywne wartości – powiedziała jedna z uczestniczek. – Ja na tym festiwalu oduczam się pewnych rzeczy, które mi wpojono: o związkach, o miłości, o ciecie. Szkoda, że nie miałam tego od początku.”

Następna dyskusja: homonacjonalizm. Idąc na to spotkanie myślałam, że będziemy rozmawiać o tym, jak ruch homoseksualny tworzy nowe wykluczające normy i próbuje się organizować na zasadzie mniejszości narodowej, izolując „odmieńców”.

Ale nie, w Danii homonacjonalizm to nowy sposób mówienia o homofobii: polega to na tym, że homofobię i akty agresji projektuje się w mediach głównie na społeczności mniejszości

etnicznych, pomijając zupełnie homofobiczne zachowania władzy i białej większości. Pojawiła się nowa polityczna opowieść, w której homoseksualizm utożsamia się z wartościami świeckości i „zachodniości”, a homofobia podlega egzotycyzacji – winni są ci zacofani imigranci, na pewno nie „my”, postępowi etniczni Duńczycy.

Program był bardzo bogaty, ja wzięłam jeszcze udział w warsztatach głosowych, warsztatach rysowania komiksów (wszystko zanotowałam i mogę takie poprowadzić!), wycieczce po Kopenhadze z feministyczną przewodniczką i warsztacie o rasizmie. Byłam naprawdę ciekawa warsztatu o „kłirowych strategiach utrzymywania się”, ale nie mogłam ich znaleźć, to samo z warsztatem o znaczeniu



(...) serwowano codziennie wegańskie obiady i kolacje, za dobrowolną opłatą 10 koron (około 5 złotych! w kraju, w którym bochenek chleba kosztuje około 10 złotych!).



Biała kobieta nie jest białą kobietą

Podczas ostatniej, sobotniej imprezy grupa kolorowych dziewczyn przerwała performans amerykańsko-niemieckiej grupy. Zespół zszedł ze sceny, a widownię

akademickiego języka w ruchu klir. Było dużo spotkań na tematy trans. No i jeszcze ćwiczenie układu tanecznego przed Queer Promem oraz spotkanie o *sex party*...

Poszłam na spotkanie „Pierwszy raz na *sex party*”, bo byłam naprawdę ciekawa, dlaczego organizatorki_rzy chcą zrobić taką

„Ja na tym festiwalu oduczam się pewnych rzeczy, które mi wpojono: o związkach, o miłości, o ciele. Szkoda, że nie miałam tego od początku”.



imprezę, jaka jest za tym myśl, co się będzie działo.

Według słów

organizatorek_ów, chodziło o stworzenie pewnej przestrzeni do komunikacji, bez lęku i w bezpiecznym środowisku (link do strony <http://www.queerfestival.org/politik.shtml#sex>). O uwolnienie sfery seksualności, bez wstydu ale i bez idealizacji, a jednocześnie o ucywilizowanie jej na klirowy sposób. Oczywiście na terenie *sex party* obowiązywała cała lista zasad, przed wejściem trzeba było je przeczytać, podpisać się i jeszcze odpowiedzieć na pytanie kontrolne (w razie gdyby działo się coś, co nam się nie podoba i nie czujemy się bezpiecznie, wystarczy powiedzieć hasło „password”, a inni obecni_i powinni_y nam pomóc). Queerowy festiwal promował oczywiście bezpieczny seks, dostępne były darmowe prezerwatywy, sterylne gumowe rękawiczki i małe paczuszki lubrykantu, a praktyczne

wskazówki, jak ich używać, zostały opisane w zinie informacyjnym przez Sadie Lune (znajdziecie je pod adresem www.myspace.com/soapzine).





poinformowano, że część uczestniczek festiwalu protestuje przeciwko rasistowskiej treści performansu, teraz wystąpi następna performerka, a jeśli ktoś chce o tym porozmawiać, to zapraszamy do sali komputerowej.

Cześć publiczności w ogóle nie wiedziała, o co chodzi. Poszłam na to spotkanie, żeby dowiedzieć się czegoś więcej i w sumie po to, żeby nie uchylać się od tej dyskusji. I to był błąd. Nigdy nie róbcie zebrania w trakcie imprezy, nigdy. Zepsujecie sobie imprezę, a zebranie i tak będzie do kitu. Część ludzi już trochę wypięła, najważniejsze osoby (czyli te, które przerwały przedstawienie) nie wiedziały, że jest takie spotkanie, i dotarli po dwóch godzinach, była co prawda osoba z grupy pomagającej rozwiązywać konflikty (*conflict resolution group*), ale jak się okazało na niedzielnej ewaluacji, może było lepiej byłoby poczekać do rana. Dlaczego? Jak powiedziała pewna brązowa dziewczyna następnego dnia, „na spotkaniu znowu zajmowano się poczuciem winy białych ludzi”.

Zaczęło się od tego, że do sali weszły członkinie i członkowie grupy, której występ przerwano. Były_li wzburzone_i i trochę przestraszone_i (bądź co bądź zażądano opuszczenia przez nie_ich sceny pod zarzutem rasizmu). Razem z resztą osób usiadły_edli w kręgu na niskich zydlach. Mówiły_li różne rzeczy: jest im przykro, że przerwano przedstawienie, co teraz będzie z ich grupą, przecież to cenzura, nie wolno tak traktować sztuki, trzeba zobaczyć przedstawienie, potem można o nim dyskutować.

Jak powiedziała pewna brązowa dziewczyna następnego dnia, „na spotkaniu znowu zajmowano się poczuciem winy białych ludzi”.



(...) jest im przykro, że przerwano przedstawienie, co teraz będzie z ich grupą, przecież to cenzura, nie wolno tak traktować sztuki, trzeba zobaczyć przedstawienie, potem można o nim dyskutować.



Poza tym to jest piosenka napisana przez osobę kolorową (zdaje się, że Afroamerykankę). Przedstawienie zostało przerwane prawdopodobnie dlatego, że w piosence były słowa „nigger bitches”. Ale przecież

słowo „nigger” jest czasem wykorzystywane w twórczości czarnych Amerykanek_ów w odwróconym, „odzyskanym” znaczeniu. W naszej grupie też są osoby kolorowe. Reakcje tych, które_rzy przerwały_li spektakl, były za mocne, agresywne. My na pewno nie jesteśmy rasistkami_tami, nie mieliśmy zamiaru nikogo obrazić i w swoich sercach naprawdę nie mamy ani trochę nienawiści do kolorowych ludzi. W końcu jedna z artystek rozplakała się.

Do pewnego momentu rozmowa krążyła wokół tego, co czuły_li: ich uczuciami w związku z przerwaniem przedstawieniem i tym, co będzie dalej. Potem przyszły osoby kolorowe, które dopiero po jakimś czasie dowiedziały się o spotkaniu, i wszystko się zmieniło. W konfrontacji z żywym doświadczeniem dyskryminacji wszelkie tłumaczenia trochę zbladły.

Rozmawialiśmy_liśmy o tym, co stało się tuż po przerwaniu przedstawienia: ktoś spytał jedną z osób, co ją tak uraziło w przedstawieniu, dlaczego czuje się taka dyskryminowana. Odparła, że jej zadaniem nie jest w tej chwili wszystkich edukować. Jedna z artystek pytała retorycznie czemu: czemu w tej sytuacji

najbardziej rozgniewaną osobą jest biała kobieta? Teraz, na spotkaniu, ta osoba odpowiedziała:

„Nie jestem biała_y, tylko Native American (rdzenni Amerykanie). I już ci mówiłam, że mój preferowany zaimek to »they«”.

Mnie na moment zatkało. Miałam ochotę gdzieś się schować. Na tym całym festiwalu nie wiadomo było w ogóle, z kim ma się do czynienia.

Wyjaśnienie pierwsze: to była osoba o lekko skośnych oczach i raczej jasnej skórze, dlatego rdzennie amerykańskie pochodzenie nie było dla nikogo oczywiste.

Wyjaśnienie drugie: na festiwalu można było podczas dyskusji powiedzieć jak reszta ma się do nas zwracać. „She” – „ona”, „he” – „on”, „whatever” – „wszystko mi jedno” i inne... „They” to w języku angielskim zaimek neutralny. Jeśli nie wiadomo, jakiej ktoś jest płci, można po angielsku powiedzieć *they* i nie

oznacza to liczby mnogiej („oni”), tylko dowolną płć: „If anyone wants to take a break they can do it right now” = „Jeśli ktokolwiek chce sobie zrobić przerwę, on lub ona może to zrobić teraz”. Lepiej od raz poinformować wszystkich, jak się mają do ciebie zwracać, w ten sposób unikniemy „zakładania” genderów i zgadywania, jak kto się identyfikuje. Oczywiście wszystko to opiera się na teoretycznym założeniu, że wszystkie_scy same_i definiujemy swój gender i na praktycznym doświadczeniu różnorodności takich identyfikacji... (interseksualna, gender queer, transseksualna...)¹. Idea festiwalu była taka, że chcemy stworzyć przestrzeń, w której, odwrotnie niż w codziennym życiu,

¹ Swoją drogą zastanawiam się jak my, osoby z Polski artykułowałybyśmy tam siebie. Zaimki „on” i „ona” pozostawiają dość mały wybór, a niektóre angielskie słowa dla mnie są tylko dźwiękiem, nie umiałabym się z nimi identyfikować... Czy wprowadzimy na festiwal nowo brzmiące zaimki? To może prowadzić do radosnej twórczości (wymyśl swój zaimek) i głębszych rozważań nad niezachodnimi genderami...

ludzie nie zwracają się od nas „młody człowieku” itp., robiąc założenia na temat naszej płci (zasada „Nie zakładaj, pytaj”; w języku angielskim, póki zwracasz się do kogoś per „ty”, nie ma w zasadzie problemu). Oczywiście wszystkie te ustalenia nie zostały wprowadzone po to, żeby je ignorować. Osoby, która chce, żeby mówiono o niej „they”, nie należało więc określać „ta biała kobieta”...

Wielka żona: dlaczego klirowy festiwal jest taki biały?

Wróćmy do rasizmu. Na niedzielnym spotkaniu ewaluacyjnym to był temat numer jeden. Tym razem przyszły chyba wszystkie „kolorowe” osoby, które przerwały przedstawienie: między innymi wygadana brązowoskóra osoba z US albo Kanady pochodzenia pakistańskiego, która prowadziła warsztaty o rasizmie, osoba o pochodzeniu rdzennie amerykańskim o jaśniejszych włosach, jedna osoba o pochodzeniu afroamerykańskim i inne. Z tego, co wiem, większość preferowała zaimek „they”. Była też jedna osoba z zespołu, którego występ został przerwany, ta, która poprzedniego wieczora się rozplakała. Reszta zespołu musiała rano złapać autobus do Berlina. Oprócz nich w hali zebrali się chyba ponad sto osób. Wszystkie siedziałyśmy cicho, w powadze słuchając relacji.

Cała historia została opowiedziana jeszcze raz. Przedstawicielka zespołu zapewniła, że jest im przykro. Ale teraz dyskusja dotyczyła już czegoś znacznie szerszego: niektóre osoby zasugerowały, że na festiwalu nie wszystkie rodzaje dyskryminacji traktuje się równie poważnie. Transfobia, homofobia, seksizm są traktowane poważniej. Rasizm – mniej.

„Na festiwalu odbywały się

dyskusje i warsztaty o rasizmie. Zastanawialiście się cały tydzień, dlaczego ten festiwal jest taki »biały« – powiedziała jedna z kolorowych osób. – Teraz już wiecie?”

Bezpieczniejsza przestrzeń? Musisz się postarać

Rozpoczęła się ogólna dyskusja o sobotnich wydarzeniach. W pewnym momencie podzieliliśmy się na mniejsze grupy, żeby porozmawiać o wszystkich przejawach rasizmu w czasie festiwalu. Wnioski z dyskusji mają być

zapisane i wydane w formie zina.

Co poszło nie tak? Po pierwsze: jeśli ktoś się mówi, że czuje się źle z jakimś występem, powinno to być potraktowane poważnie. Inaczej mamy do czynienia nie tylko z podwójnym standardem, ale też całą naszą politykę bezpieczniejszej przestrzeni można wyrzucić do kosza. „Polityka bezpieczniejszej przestrzeni” (*safer space policy*) to coś, na co zgadzają się wszystkie uczestniczki festiwalu,



11th of may - 20th of june 2010
QUEER PORTRAITS IN HUSET
VED KONGENS HAVE, GOTHERSGADE 89

OPENING HOURS: WEDNESDAY - SATURDAY 6PM - 02AM FREE ADMISSION



wstępując na jego teren – oto link do opisu polityki *safer space* po angielsku <http://www.queerfestival.org/politik.shtml#safe>.

Ogólne założenia są takie, że wszyscy razem mamy dbać

nawzajem o swoje bezpieczeństwo i komfort, reagować, kiedy coś dzieje się – według naszego poczucia – nie tak, okazywać szacunek, respektować granice. Nie czekać, aż ktoś inny to naprawi, i nie tolerować przekraczania granic, przemocy, dyskryminujących zachowań. Osoby, które nie przestrzegają tych zasad, zachowują się dyskryminująco, przemocowo, wyzywają, ubliżają itp., mogą zostać wyrzucone z festiwalu. Telefon do dyżurnych „wspierających” jest w zinnie informacyjnym.

Dlatego jeśli ktosia mówi, że cierpi i że nie może znieść jakiegoś zachowania, trzeba się w tym momencie zatroszczyć o jej go sytuację, a nie egzaminować ją jego i kazać jej obszernie wyjaśniać, jakie dokładnie elementy jakiegoś zachowania albo wypowiedzi ją jego dotknęły. To nastawienie wynika z następnej zasady: na pierwszym miejscu jest doświadczenie osób, które przeszły jakiegoś rodzaju naruszenie (*survivor-centered / survivor oriented space*). Słowo „*survivor*” oznacza kogoś, kto przetrwał_a. Przetrvwał_a przemoc, dyskryminację – nie wiemy. I w momencie konfliktu nie oczekujemy obszernych wyjaśnień, bo to może być bolesne i tylko powiela trudne doświadczenie.

Jeśli na przykład podchodzi do mnie facet i mówi: „Cześć,

(...) jeśli ktoś_sia mówi, że czuje się źle z jakimś występem, powinno to być potraktowane poważnie. Inaczej mamy do czynienia nie tylko z podwójnym standardem, ale też całą naszą politykę bezpieczniejszej przestrzeni można wyrzucić do kosza.



Jeśli na przykład podchodzi do mnie facet i mówi: „Cześć, lala” i, powiedzmy, otacza mnie ramieniem, to mam prawo nie tylko protestować, ale też nikt nie powinien mnie na miejscu egzaminować: „Co ci się nie spodobało? Słowo »lala«?



lala” i, powiedzmy, otacza mnie ramieniem, to mam prawo nie tylko protestować, ale też nikt nie powinien mnie na miejscu egzaminować: „Co ci się nie spodobało? Słowo »lala«? A dlaczego uważasz, że jest nie w porządku? A jak dokładnie on cię objął? A może to nie było takie złe?” A co, jeśli zostałam dwa lata temu zgwałcona? Czy mam teraz o tym mówić, żeby mój protest osądzono

jako zasadny? Czas na edukację będzie później. W tej chwili zachowanie, które narusza moje granice, ma się natychmiast skończyć i wszyscy mają się o to zatroszczyć. Takie są zasady „bezpieczniejszej przestrzeni”.

Osoby kolorowe były tego wieczora nie tylko wielokrotnie pytane o to, co i dlaczego je dotknęło w przedstawieniu, ale też ich obecność była traktowana przez białe osoby jako „okazja do nauczenia się czegoś” (*learning opportunity*). Jednak czas na wyedukowanie się jest przed takimi wydarzeniami lub po nich, a odpowiedzialność za własną edukację każda_y ponosi sam_a, to my musimy podjąć wysiłek.

Rasizm – jak nie reagować

„Ja byłam mocno wstrząśnięta tym performensem

– mówiła afroamerykańska osoba.
– Nie mogłam patrzeć na to przedstawienie. Chyba większość ludzi w ogóle nie rozumiała tek-

stu, ale ja nie mogłam tego słuchać, nie mogłam dłużej patrzeć, jak widownia to konsumuje. Nie macie pojęcia, ile wysiłku kosztowała i kosztuje czarne feministki dekonstrukcja tych wizerunków [w czasie przedstawienia jedna z tancerek była przebrana w afro i błyszczący strój, co tworzyło stereotypowy obraz Afroamerykanki z lat 70.], walka z obrazem Afroamerykanki hiperseksualizowanej, pokazywanej jako dziwka. To





straszne, że kiedy ginie mała biała dziewczynka, szuka jej cały świat. Czarne kobiety znikają codziennie i nikt ich nie szuka. Zwykle po prostu nie chodzę na performensy, tak często jest w nich coś rasistowskiego. Jestem wdzięczna, że wczorajsze przedstawienie zostało przerwane, ale mój wieczór był

zrujnowany. Butelka wina, z którą miałam świętować ostatni wieczór festiwalu, zamieniła się w gorzkie lekarstwo”.

Zebrane_i postanowiły_li, że musi powstać zin o tym, jak nie reagować, kiedy ktoś ci mówi, że zachowujesz się rasistowsko.

– Mówią, że przesadzasz, że w ich zespole są kolorowe osoby, że to jest sztuka, że one_i nie są rasistami, a na koniec wybuchają płaczem. Wczorajsze reakcje zespołu po kolei zaliczały wszystkie punkty na liście: odhaczone, odhaczone, odhaczone.

Jak stałam się politycznym facetem

Czułam się dziwnie w czasie tej dyskusji. Po raz pierwszy na festiwalu byłam mocno zdezorientowana.

Co robić? Okazywać współczucie? Próbować się dowiedzieć więcej, tłumaczyć, że w moim kraju naprawdę nie spotykam zbyt wielu kolorowych osób

I wtedy doznałam olśnienia. To są kobiety! A ja jestem facetem. To jest wielki festiwal, na który zjechała się ponad setka facetów, a one są jedynymi kobietami.



i nie mam doświadczenia? Rozmawiać z kolorowymi osobami? Zostawić je w spokoju? Dlaczego ja, Polka, w ogóle siedzę tak długo na zebraniu o rasizmie, skoro jestem biała? I dlaczego nagle jestem biała?

Wtedy Poe, osoba, która prowadziła warsztaty o rasizmie, powiedziała: „Dziwicie się, że na festiwalu większość osób jest biała? Moi kolorowi klirowi znajomi dziwili się, że chcę tu przyjechać. Pytali: »Po co znowu chcesz przez to przechodzić? Po co się na to wstawiać?«”

I wtedy doznałam olśnienia. To są kobiety! A ja jestem facetem. To wielki festiwal, na który zjechała się ponad setka facetów, a one są jedynymi kobietami. I właśnie tłumaczą nam, że seksizm nie jest tu dość poważnie traktowany.

Od tego momentu rozumiałam już prawie wszystko. Wystarczyło przyłożyć ich wypowiedzi do mojego doświadczenia i rozumienia seksizmu, a wszystko stawało się jaśniejsze. Z tą różnicą, że tym razem to ja byłam w grupie uprzywilejowanej...

Jakie to doświadczenie? Nie wiesz, co powiedzieć, jak się zachować. Najlepsze wyjście: po prostu zamknij się i słuchaj. Postaraj się, żeby to się nie powtórzyło. I pamiętaj: w tej chwili nie chodzi o twoje uczucia. To zebranie pokazało mi, że każda_y z nas ma jakiegoś rodzaju

przywilej, który zwykle jest dla niej_niego niewidoczny. I sprawiło, że jeszcze bardziej doceniłam moich kolegów, którzy są feministami. Pokazało mi także, ile ja żądam od facetów, jeśli chodzi o reakcje na seksizm. Przyznaję: to wymaga dużo pokory.





Ta empatia nie jest wcale łatwa. Trudniej ją odczuć, jeśli się nie do końca rozumie, dlaczego ktoś poczuł_a się dotknięta_y. Ale jeśli siedzi się z nimi w jednym pomieszczeniu, kiedy mówią, jak się czuły, to taka relacja z pierwszej ręki porusza. Wtedy nie trzeba do końca rozumieć.

Kiedy pomyślałam, jak czuwałabym się na festiwalu, na którym są głównie mężczyźni i jest problem z seksizmem, naprawdę doceniłam to, że tamte osoby jeszcze tam były, że jeszcze chciało im się tłumaczyć. Wyobraziłam sobie, jak mało cierpliwości miałabym dla grupy facetów, którzy próbowaliby się ze mną spierać co do realności seksizmu. W sumie to był jeden z powodów, dla których ten festiwal naprawdę mi się podobał: wymagał ode mnie wysiłku, myślenia, politycznej

Hierarchia jest tak nieodłącznie wpisana w wydarzenia społeczne, że prawie nie zauważamy, że nam towarzyszy. To się dzieje zawsze, w każdym, nawet najbardziej antyhierarchicznym towarzystwie (...).

edukacji i uświadomienia sobie własnych przywilejów – a to bardzo niewygodne...

Inne ciało

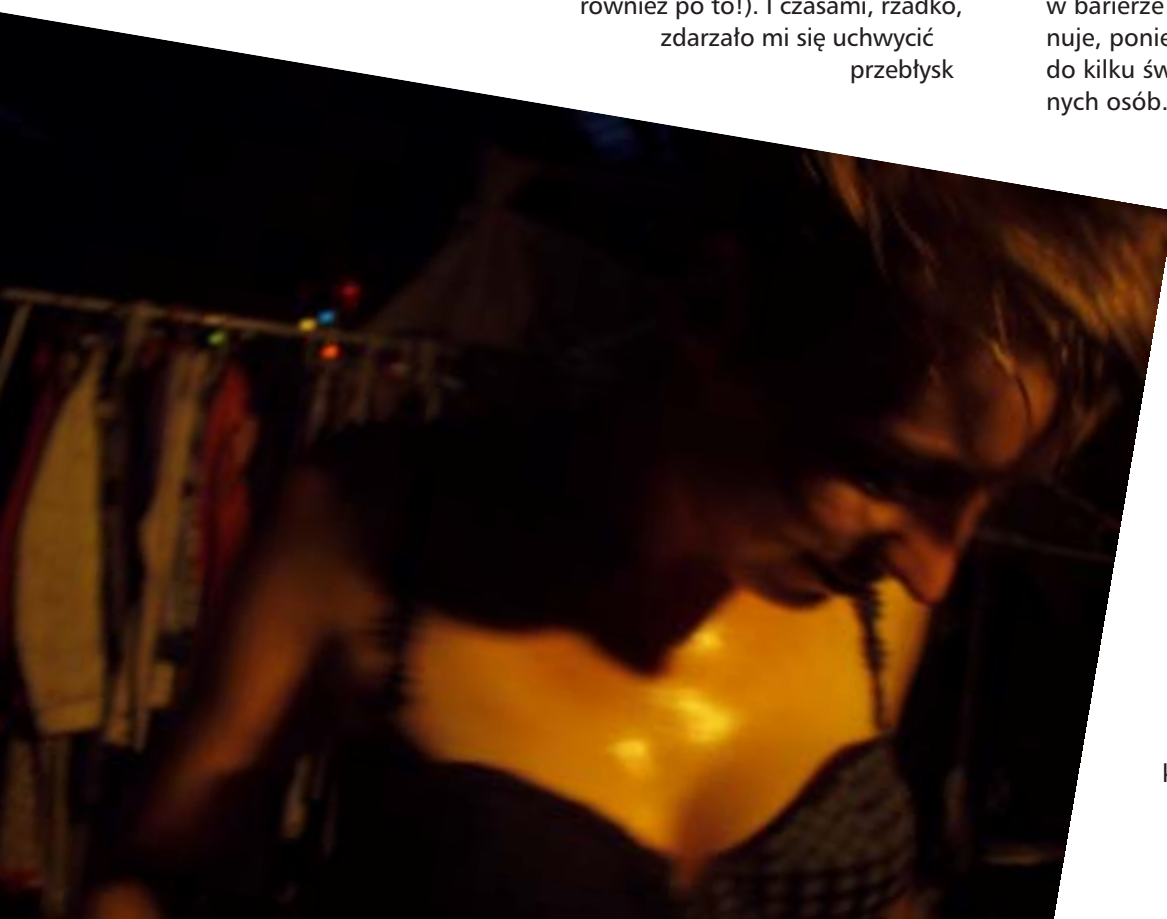
Jeszcze jedna rzecz była dla mnie szczególnie cenna. Większość wydarzeń klirowych albo LGBTQ w Polsce to wydarzenia kulturalne, akademickie. Albo czysto lesbijskie imprezy. I na większości z nich mam jednak trochę wrażenie konkursu: ubrań, wyglądu, fajności. Hierarchia jest

tak nieodłącznie wpisana w wydarzenia społeczne, że prawie nie zauważamy, że nam towarzyszy. To się dzieje zawsze, w każdym, nawet najbardziej antyhierarchicznym towarzystwie, trudno – to naprawdę nieuniknione. Na tym festiwalu miałam wrażenie, że nie spotkałyśmy_liśmy się tylko po to, żeby pić i imprezować (choć i również po to!). I czasami, rzadko, zdarzało mi się uchwycić przebytą

wrażenia, że normalne zasady konkursu ciała i ubrań zostały zawieszono. Że tu panuje inna estetyka: ciało nie musi być idealnie szczupłe, modnie lub oryginalnie ubrane (czasami miewałam to wrażenie w UFIE). Może to jakaś inna estetyka, odwrócona, śmieciarska, może to inny rodzaj hierarchii i zasad fajności? Nie wiem, ale mnie to wrażenie zupełnie rozluźniało. Moje ciało czuło się inaczej niż zwykle, jakby otworzyło się jakieś okno, nowa możliwość.

Co jeszcze mi się podobało: było „politycznie”, co wymagało sporego wysiłku, a jednocześnie festiwal zdecydowanie nie utonął w akademickich rozważaniach. W polityce chodzi nie tylko o słowa i strategie, ale też – w bardzo dużym stopniu – polityka opiera się na emocjach. Zażenowanie, szacunek, radość, wysiłek – festiwal dostarczył znacznie więcej niż tylko intelektualnej satysfakcji. Warsztaty prowadzone przez osoby ze środowiska akademickiego nie ugrzęzły też, mam wrażenie, w barierze języka, który dyskryminuje, ponieważ ogranicza dyskusję do kilku świetnie z nim zapoznanych osób. No i był spory wybór, od mądrych albo dziwnych warsztatów na poważne tematy, poprzez dzielenie się przeróżnymi umiejętnościami, po zupełnie plebejską rozrywkę...

Na pewno jadę za rok, na pewno znowu zanurzę się w oleju, na pewno spróbuję poprowadzić warsztaty, może namówić jakiś polski klirowy zespół albo artystkę, żeby pojechały ze mną... Niech żyją klirowe wakacje!





Kooperatywa pełna witamin!

tekst: Agnieszka Kraska



Nowoczesny system produkcji żywności polega na tym, że gospodarstwa rolne sprzedają swoją produkcję do skupu lub zakładu przetwórstwa, stamtąd jest ona dystrybuowana do hurtowni, z niej do

sklepów i ostatecznie do konsumentek_ów. Taki system nie jest korzystny finansowo ani dla rolników, ani dla kupujących. Najwięcej zarabiają dystrybutorzy. Warzywa i owoce podróżują często setki kilometrów, więc albo zbiera się je niedojrzałe i kiedy do nas docierają, nie są zbyt smaczne, albo muszą być zabezpieczone środkami zapobiegającymi pleśnieniu. Do tego zarówno maszyny rolnicze, jak i środki transportu zużywają ogromne ilości paliw kopalnych. Ogólnie – taki system jest niezdrowy, drogi, powoduje degradację środowiska i sprzyja raczej dużym, monokulturowym farmom niż małym, ekologicznym gospodarstwom.

Ze „swojego” ogródka

Kiedy szukałam informacji o permakulturze do poprzedniego numeru „Trzech Kolorów”, znalazłam w sieci informacje na temat CSA – Community-Supported Agriculture, czyli Rolnictwa Wspieranego przez Społeczność. System taki zakłada współpracę między „wieśniakami” i „mieszczuchami”, z pominięciem systemu dystrybucji. Rzecz polega na tym, że osoba mieszkająca w mieście wykupuje sobie roczny udział w uprawie danego gospodarstwa. CSA to małe gospodarstwa ekologiczne, produkujące tzw. żywność organiczną. W zamian za swój udział kupujący raz w tygodniu dostaje koszyk różnorodnych owoców, warzyw, wiejskich jaj, stanowiący określony procent w zbiorach. Dostaje produkty świeże,

Tomek Sikora, kulturoznawca:

Od początku wiedziałem że to wypali. Pomysł jest świetny i wypróbowany. Został nieco zapomniany, ale my go odkurzymy. Działanie z innymi w kooperatywie to dla mnie tworzenie zrębów niekapitalistycznej gospodarki, realizacja idei braterstwa i wzajemnej pomocy. Kooperatywa jest miejscem wyjętym spod logiki neoliberalizmu, tu dbamy o siebie nawzajem i współpracujemy, zamiast konkrować i myśleć wyłącznie o sobie. Pomyśłów na przyszłość mamy wiele, nadchodzą ciekawe czasy.



sezonowe i uprawiane w swoim regionie. W każdej takiej społeczności potrzebna jest osoba, która będzie rozwodziła koszyki. Dostaje ona w zamian za swoją pracę rabat lub darmowe udziały. Przy większych społecznościach takich osób potrzeba kilka. Dzięki temu, że rolnicy dostają pieniądze z góry, nie muszą zaciągać kredytów bankowych. Udziałowcy chętnie odwiedzają „swoje” gospodarstwa, spędzają w nich weekendy, cieszą się świeżym powietrzem i pomagają w zbiorach. Tak to działa na Zachodzie. Niedawno podobna inicjatywa pojawiła się u nas.

Kiełkująca wspólnota

Wbrew pozorom WKS nie jest... klubem sportowym. Warszawska Kooperatywa Spożywców wykielkowała z zainteresowania spółdzielczością, ekologią i alternatywnymi systemami społeczno-ekonomicznymi. Początkowo akcję rozkręciły osoby związane z Lewicową Alternatywą, wkrótce jednak wieść poszła w świat i inicjatywa rozlała się po różnych środowiskach.

Podobnie jak CSA, WKS stara się obejść system dystrybucji żywności, omijając sieć pośredników, co pozwala utrzymać niskie ceny. Członkowie i członkinie Kooperatywy starają się zorganizować stałą sieć gospodarstw, z którymi chcą współpracować i nawiązać bliskie relacje. Cześć towarów np. mleko, jajka, jabłka, kupują od producentów, z którymi już nawiązali taką współpracę. Dzięki temu chcą mieć wpływ na sposób produkcji żywności, zapewniając ze swej strony szacunek dla ludzkiej pracy i działanie w oparciu o zasady sprawiedliwego handlu. To jednak nie wszystko. Kooperatywa pragnie być zaczątkiem wspólnoty. Z każdego zakupu pobierają 10% na tzw. „fundusz gromadzki”, z którego będą dofinansowy-

wać zakupy potrzebującym członkiniom_kom społeczności i pomagać im finansowo na inne sposoby, na przykład poprzez zapewnienie opieki medycznej czy pomocy prawnej dla osób mających problemy prawne na skutek swojej działalności politycznej: zatrzymanych czy zaangażowanych w procesy sądowe. Ponadto chcą organizować konferencje, warsztaty, finansować wyjazdy.

Jak to działa

WKS to kolektyw. Nie ma tu podziału na usługodawców i klientów. Osoby, chcące robić zakupy i korzystać z funduszu gromadzkiego, muszą być członkiniami_kami Kooperatywy i równo dzielić się obowiązkami i odpowiedzialnością. Poniemniej brak jest hierarchii, każda osoba ma równe prawo do podejmowania decyzji, które zapadają na zasadzie konsensusu. Aktualnie na liście informacyjnej zapisanych jest ok. 60 osób, jednak regularne zakupy robi 20-30 osób. Do rotacyjnie wykonywanych obowiązków należą: prowadzenie samochodu, pomoc przy ważeniu, pakowaniu i tworzeniu paczek zakupowych, pomoc w rozliczeniach, sprzątanie lokalu, przechowywanie pozostałości towaru.





Monika:
Dołączyłam do kooperatywy, bo bliska jest mi idea kolektywnego działania. Tanie warzywa są na drugim miejscu (jako że mieszkam przy Hali Mirowskiej). Do dziś pamiętam, jak moja koleżanka, Kasia Michalczak (również z kooperatywy), powiedziała, że „będę do kooperatywy pasować, a kooperatywa do mnie”. I to zdanie chyba oddaje wszystko.

Żywność – warzywa, owoce, orzechy i inne artykuły spożywcze z wyjątkiem mięsa – można zamówić przez Internet. Raz na dwa tygodnie robione są zakupy. Wtedy Spożywcy się spotykają. Wpłacają pieniądze i odbierają towar, a przy okazji kwitnie życie towarzyskie. Miejscem spotkań i odbioru towaru na początku była UFA, aktualnie jest nim Centrum Społeczne Młodych Socjalistów, mieszczące się przy ulicy Hożej w Warszawie. Kooperatywa nie jest inicjatywą komercyjną, nie zarabia na swojej działalności. Żywność sprzedaje się po cenie zakupu, doliczając koszt transportu (rozłożony na wiele osób jest on nieznaczny) i składkę na fundusz gromadzki.

Tkanie sieci

Spożywcom marzy się współpraca z innymi kooperatywni, spółdzielniami, wspólnotami, kolektywami. Marzy im się sieć. „Chcąc przeciwstawić się degradacji środowiska naturalnego i życia społecznego, stworzyliśmy Warszawską Kooperatywę Spożywców, która jest otwartym dla każdego przedsięwzięciem społeczno-politycznym, mającym być realną alternatywą ekonomiczną dla systemu kapitalistycznego – pisze Tomek Sikora, pomysłodawca i członek Kooperatywy – Chcemy wraz z innymi powstającymi kooperatywami być znaczącym aktorem życia społeczno-politycznego. Wzrastająca liczba członków i członkiń zorganizowana w ogólnokrajowej sieci kooperatyw może realnie oddziaływać na szeroko rozumianą konsumpcję, produkcję, stosunki pracy oraz tworzyć inne ważne społecznie instytucje, np. spółdzielnie pracy czy spółdzielnie mieszkaniowe”.

Dã Nāho. Wi:yo:h! – Niech tak będzie. To jest dobre (jak mawiają rdzenni Amerykanie).



Kręgi Wielkiej Matki w Odrach

tekst: Agnieszka Weseli
foto: Beata Sosnowska



Ścigając się z deszczem, odwiedziliśmy na przełomie lipca i sierpnia kilka miejsc mocy w województwie warmińsko-mazurskim: zamek w Olsztynie, kompleks zamkowy w Lidzbarku Warmińskim, nową, bo odbudowywaną dopiero współcześnie po wojennych zniszczeniach starówkę w Elblągu. Właściwiej byłoby powiedzieć, że próbowałyśmy mozolnie dotrzeć do źródeł pradawnej mocy, przyduszonej ceglanymi budowlami z ery chrześcijańskiej. Dopiero wyjazd do kamiennych kręgów w Odrach, w województwie pomorskim, stał się okazją do spotkania z mocą w jej odwiecznym kształcie.

Na Kaszubach, w pobliżu wioski Odry, 44 kilometry od Chojnic i 14 km od Czerska, w Borach Tucholskich tuż nad wysokim brzegiem Czarnej Wody kryje się największe w Polsce, a drugie co do wielkości w Europie skupisko kromlechów - kamiennych kręgów. Od dawna skupiają one uwagę archeologów, astronomów, radiestetów, ufologów i praktyczek

ów magii, z których każda ma inną wizję historii tego miejsca i przypisuje mu inne znaczenie.

Czyje kręgi?

Kompleks odrzański składa się obecnie z 30 kurhanów o średnicy od 8 do 12 metrów i 10 kamiennych kręgów, z których najmniejszy ma średnicę 15 metrów, a największy - 33 metrów. Kręgi wzniesiono z głazów w liczbie od 16 do 29. W roku 1874 kręgi odwiedził Abraham Lissauer, archeolog amator z Gdańska, który odkrył fragmenty narzędzi krzemienych, jakich używano w neolicie. W 1914 roku do Odr przyjechał Paul Stephan, astronom i mierniczy z Poznania, który jako pierwszy wykonał mapę tego terenu, nanosząc na nią zarysy kręgów i kierunki świata. Dzięki obliczeniom zorientował się, że bada pradawne planetarium. Kromlechy okazały się usytuowane i zorientowane w taki sposób, że podczas letniego przesilenia promienie wschodzącego słońca padają wzdłuż linii, łączącej środki czterech z nich.

Pierwszym polskim archeologiem, który zainteresował się tym terenem w 1926 roku, był prof. Józef Kostrzewski, odkrywca Biskupina. Jego ustalenia potwierdzili w latach 60. Jerzy Kmieciński, a później Tadeusz Grabarczyk. Według wymienionych badaczy teren kręgów to cmentarzysko z I i II wieku tzw. n.e., a kręgi i kurhany są grobowcami. Rzeczywiście - kromlechy kryją w sobie około 600 grobów szkieletowych i popielnicowych. Niektóre ze znalezionych





w nich kosztownych przedmiotów – fibule, paciorki, bransolety – powstały w pracowniach Cesarstwa Rzymskiego, a w wielu z grobów z pewnością zostali złożeni Goci, przedstawiciele germańskiego plemienia z południowej Skandynawii, które przybyło na Kaszuby najpóźniej w latach 70. tzw. n.e. i pozostało tu na około 150 lat, by około roku 200 lub 220 wyruszyć w dalszą drogę przez Ukrainę ku Morzu Czarnemu*. Podczas swojego pobytu na Pomorzu Goci stworzyli z tubylczą ludnością spójną kulturę, zwaną wielbarską.



W kręgu kręgow

Kamienne kręgi oraz inne wiekowe budowle kamienne występują w wielu miejscach na Pomorzu - wiemy o kilkudziesięciu tego rodzaju zabytkach. Najbardziej znane z zachowanych do dzisiaj są kromlechy z Odr, Grzybnicy koło Koszalina i Węsiór koło Sulęcyna. Według kaszubskich i kociewskich legend są pozostałościami po zamieszkujących niegdyś te ziemie olbrzymach-stolemach,



którzy w tych miejscach sprawowali narady i sądy, a podjęte decyzje upamiętniali ustawionymi kamieniami. Z innych miejscowych bajek dowiadujemy się, że miałyby to być groby lub zabawki stolemów. Nie brak też opowieści o stadach owiec czy bydła, zamienionych w diabła w kamienie. W przypadku kręgow odrzańskich powstała legenda o kościele, który zapadł się pod ziemię, a głazy kromlechów to jego resztki. Reputacja „miejsc diabelskich” pozwoliła wielu kompleksom kręgow utrzymać

* Gdzie się zresztą nie ostali – pod koniec IV wieku tzw. n.e. wieku uciekli przed najazdem środkowoeuropejskich Hunów do Cesarstwa Rzymskiego, którego ziemie stopniowo podbijali, by ostatecznie stworzyć nowe państwa na półwyspach Apenińskim (Ostrogoci) i Iberyjskim (Wizygoci). Takich miałyśmy_liśmy gości na Pomorzu...





się w stanie niemal nienaruszonym przez wiele wieków. Jednak do naszych czasów nie dotrwały już kręgi w Bytowie, Dąbrowie, Lutomiu, Podgórach, Przdokowie, Starzyskach i Złym Mięsie, w większości zniszczone jeszcze w XIX wieku, choć niektóre dopiero w latach 70. XX wieku.

Archeolodzy ustalili, że kręgi mają związek z obecnością wspomnianych już germańskich Gotów i Gepidów, którzy przebywali na Pomorzu między I a III wiekiem tzw. n.e. Kręgi byłyby – jak skandynawskie tingi – miejscami plemiennych narad, obrzędów religijnych i pochówków. Jeśli jednak kompleks w Odrach był po prostu gockim tingiem z początków tzw. naszej ery, jak wytłumaczyć fakt, że groby znajdują się tylko w niektórych kręgach, a wiele umieszczono między kręgami? Jak wyjaśnić o wiele starsze od gockich znaleziska z okresu neolitu (toporek oraz grociki do strzał), które odkryto w Odrach? Jak uzasadnić brak podobnych kręgów na dalszej trasie wędrówek Germanów na południe? Przeciwno gockiej atrybucji zabytku przemawia także fakt, że współcześnie stele centralne czterech kręgów układających się w linię prostopadłą do brzegu Czarnej Wody niedokładnie wskazują punkt wschodu słońca w dzień przesile-

nia letniego oraz gwiazdę Kapella w gwiazdozbiornie Woźnicy. Według wyliczeń Stephana prosta wskazywała gwiazdę precyzyjnie... około 1760 roku tzw. p.n.e.

Być może więc goście ze Skandynawii natrafili nad Czarną Wodą na święte miejsce, które żyjące tu wcześniej ludy otaczały szczególną czcią od tysiącleci. Kromlechy w Odrach, podobnie jak inne podobne zabytki z terenu Pomorza, mogą być bowiem relikdami kultury megalitycznej, która istniała w III i na początku II tysiąclecia tzw. p.n.e. w Europie, a narodziła się najprawdopodobniej w VII tysiąclecia tzw. p.n.e. w północnej Afryce. Najbardziej charakterystycznymi przejawami europejskiej kultury megalitycznej są obiekty sakralne i grzebalne z wielkich kamieni – *megas lithos* (gr. wielki kamień): kromlechy, dolmeny (grobowce z 3 i więcej kamieni) oraz menhiry (pojedyncze pionowo stojące kamienie). Tego typu obiekty występują w całej Europie od Szkocji po Italię z Hiszpanią oraz Polską czy Litwą włącznie – najśłynniejsze znajdują się w bretońskim Carnac czy w Stonehenge w Anglii. Wszystkie te budowle wykazują wspólnotę kulturową, jeśli chodzi o sposób konstruowania, oraz wspólne jednostki miary,

tak zwaną stopę celtycką i jard megalityczny*.

Kręgi kamienne w Europie układają się w różne wzory: te w południowych Niemczech tworzą ogromny pentagram, a kręgi w rejonie Santiago de Compostela, znanego celu pielgrzymek średniowiecznych, wyznaczają ponad stukilometrową linię prostą. Pomorskie kręgi również tworzą układ – trójkąt równoboczny wyznaczony przez trzy kompleksy na wierzchołkach: Babi Dół – Złe Mięso – Bytów. Na ramionach trójkąta znajdujemy kręgi w Węsiarach (między Bytowem a Babim Dołem) i w Odrach (między Bytowem a Złym Mięsem). Kolejny dowód na megalityczne pochodzenie kręgów w Odrach to zastosowana przez ich twórców miara – jard megalityczny, którego Goci nie znali. Jeśli więc kromlechy z Odr należą do zabytków kultury megalitycznej, powstały jako ośrodek religii megalitycznej – najstarszej na świecie religii uniwersalistycznej, a jej główną postacią była Wielka Bogini Matka.

* Stopa celtycka to jednostka miary uniwersalna i indywidualna zarazem: jej długość zmienia się w zależności od szerokości geograficznej, na której jej się używa. Jest ona mianowicie wynikiem podziału równoleżnika właściwego danemu miejscu przez pewną stałą. Jard megalityczny, który wynosi 0,83 metra, to podwojona stopa celtycka dla szerokości geograficznej megalitów północnej Europy.



Na obszarze 17 hektarów już w 1958 roku stworzono rezerwat przyrody Kamienne Kręgi, który chronić ma zarówno archeologiczny zabytek, jak i kolejną tajemnicę tego miejsca: rosnące na 300 głazach porosty 86 gatunków, które zwykle występują wyłącznie na terenach wysokogórskich. Niektóre z nich przyrastają tak wolno, że ich obecne rozmiary stanowią kolejne świadectwo niezwykle długiej historii kręgów nad Czarną Wodą.



Wielka Matka w Odrach i w Europie



Pierwociny kultu Wielkiej Bogini Życia i Śmierci mogły pojawić się już pod koniec dolnego paleolitu (ok. 200 000-150 000 tzw. p.n.e.). Pochówki neandertalczyków w pozycji embrionalnej można interpretować jako dowód wiary w Kosmiczną Matkę, która jest zarówno źródłem życia, jak i jego kresem. Kolejne świadectwa kultu w liczbie i o stopniu precyzji wystarczających, by na ich podstawie rekonstruować wyobrażenia ich twórców, powstały w górnym (młodszy) paleolicie (40 000-

-10 000 tzw. p.n.e.), w okresie, kiedy wspólnoty ludzkie trudniły się łowiectwem i zbieractwem, a zamieszkiwały w jaskiniach.

Pierwsze w dziejach przedstawienia ludzi to figurki nagich postaci kobiecych – najstarsze datuje się na około 25 000 lat tzw. p.n.e. Według wybitnego francuskiego prehistoryka A. Leroi-Gourhan fundament religijny jednolitej sztuki górnego paleolitu stanowił kult bogini. W późnym paleolicie aspekt życiodajny tej bogini został skojarzony z płodnością zwierząt (Pani Dzikich Zwierząt). Antropolog Michael Ripinsky-Naxon łączy z paleolityczną Wielką Boginią funkcje kobiety jako strażniczki ognia: ogniska rozpalanego w ja-

na miotle

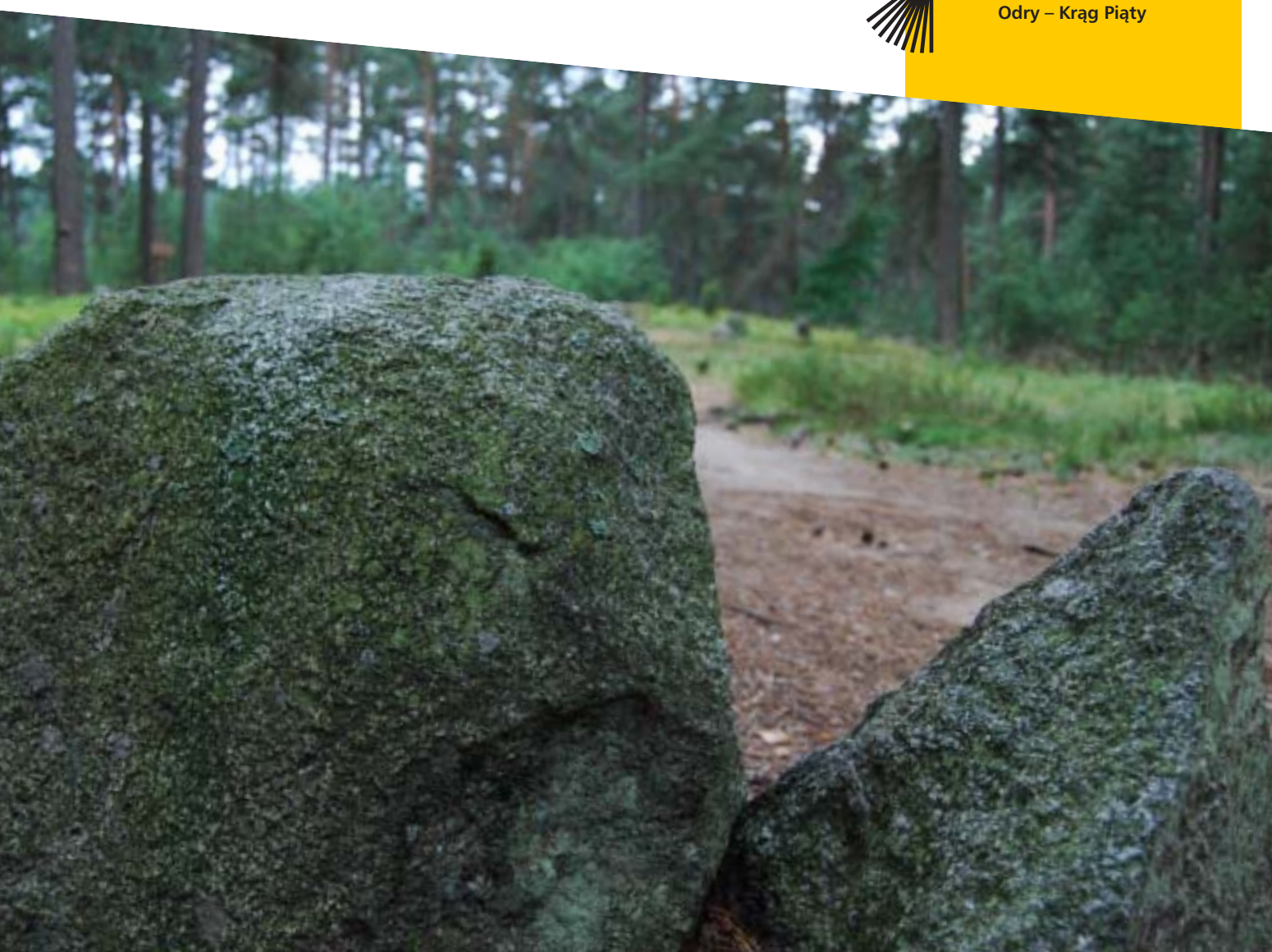


skini. Aspekt ognisty bogini miał związek z jednej strony z płodnością zwierząt, a z drugiej – z praktykami szamańskimi. Za tym drugim skojarzeniem przemawia fakt, że to właśnie kobietom ze społeczności łowiecko-zbierackich badacze przypisują umiejętność obchodzenia się z substancjami psychoaktywnymi.

Kult Wielkiej Bogini – według naukowców – upowszechnił się w Europie pomiędzy X a II tysiącleciem tzw. p.n.e., w młodszej epoce kamienia (neolicie), wraz z osiadłym trybem życia, uprawą i hodowlą zwierząt, umiejętnością wytwarza-



Odry – Krąg Piąty





nia naczyń ceramicznych, tkactwem oraz budowlami megalitycznymi. W organizacji społecznej ważniejsze były stosunki pokrewieństwa i dziedziczenia w linii żeńskiej. Religia neolityczna oprócz kultu Wielkiej Bogini obejmowała także cześć oddawaną duchom przodków oraz inicjację typu szamańskiego. Wielka Bogini występowała wówczas jako sprawczyni narodzin i odrodzenia, pani wszystkiego, co żyje, a także całej ówczasie rozumianej i pojmowanej rzeczywistości: ludzkiej, zwierzęcej oraz roślinnej. Szczególne znaczenie miało utożsamienie bogini z żywną ziemią, które wynikało z analogii między chowaniem zmarłych w ziemi a uprawą zbóż – nowoczesnym i wydajnym sposobem gospodarowania. Neolityczna Wielka Bogini to przede wszystkim opiekunka ziemi i jej płodów, odpowiedzialna za vegetację roślin. Wielka Bogini była też łączona z cyklicznością kosmiczną: biologiczną (ludzką, zwierzęcą, roślinną) i astronomiczną (przede wszystkim lunarną). W neolicie Wielka Bogini to postać spolaryzowana, pani życia i śmierci, która symbolizuje przede wszystkim żywe istnienie, ale także śmierć, rozkład, destrukcję i cierpienie. Jednak śmierć w tym przypadku to stan przejściowy, a cierpienie – znak próby inicjacyjnej. Tak więc Wielka Bogini w swym aspekcie niszczycielskim jest patronką kultów misteryjnych, inicjacji i magii. Inicjacja pod kierunkiem Wielkiej Bogini – według niektórych badaczy – była istotą religii megalitycznej. Na przykład komory grobowców megalitycznych orientowano w taki sposób, aby w określonych dniach roku oświetlało je Słońce. Miało to symbolizować zapłodnienie Wielkiej Bogini – Ziemi – przez Słońce (reprezentujące niebo i świat górny), a to z kolei miało spowodować odrodzenie zmarłych.



Odry
– Krąg
Szósty





Inicjacje, cudowna woda, energia kręgów i gwiazdy

Znawca pradawnych ośrodków mocy Leszek Matela zauważa, że w miejscach inicjacji obok dobrej energii, charakterystycznej dla każdego starego sanktuarium, powinno się znajdować miejsce, w którym daje się wyczuć energia wyraźnie nieprzyjazna, odpychająca, zła. Inicjowany otrzymywał zadanie wybrać dla siebie właściwe miejsce – powinno to być miejsce o dobrej energii. Ponadto pasmo złej energii otaczające miejsce kultu odpychało stamtąd wszystkich niepowołanych. Tak właśnie jest w Odrach, gdzie występuje „twarda” energia o zdecydowanej sile emisji. W trzecim kręgu od strony rzeki – określanym jako Krąg Piąty – skoncentrowana wiązka promieniowania radioaktywnego powoduje zaburzenia równowagi, ból w splocie słonecznym oraz nudności, a nawet omdlenia, zwłaszcza u osób z wahaniami ciśnienia, chorobą wrzodową żołądka lub stanami lękowymi.

Kamienne kręgi nad Czarną Wodą emanują promieniowaniem o olbrzymiej, rzadko spotykanej sile. Według skali Bovisa promieniowanie ciał fizycznych nie przekracza 10 000 jednostek, a promieniowanie powyżej 50 000

jednostek uznaje się za boskie. W Odrach, we wspomnianym Kręgu Piątym, odnotowano nawet 120 000 jednostek Bovisa.

Występuje tu również wznoszący się ciek wodny – czyli taki, w którym wydobywająca się z głębin pod ciśnieniem woda jest naenergetyzowana i namineralizowana, co tłumaczy jej zdrowotne lub – jak twierdzą niektórzy – cudowne właściwości. Wśród mieszkańców okolicznych wsi nadal krążą legendy o cudownym źródleku, które niegdyś biło w zespole kromlechów. Ponadto – według opinii radiestetów – przez teren kręgów w Odrach przebiegają linie geomantyczne, które łączą wszystkie miejsca mocy na Ziemi. Jedna z nich wskazuje na pradawny ośrodek kultu na górze Łysicy, obecnie nazywanej Świętym Krzyżem.

Jak już wspominałam, kręgi, przez które przebiega linia prostopadła do Czarnej Wody, są ukierunkowane na linię wschodu słońca w dniu letniego przesilenia, czyli 21.06 (to właśnie ta linia pozwala datować powstanie kompleksu odrzańskiego na około połowy XVIII wieku tzw. p.n.e.).

Trzy inne kręgi ukierunkowano na wschód słońca w dniu przesilenia zimowego – 21.12. Można stąd wnioskować, że w Odrach odbywały się rytuały ku czci Słońca. Leszek Mateja twierdzi, że kręgi – każdy emanujący inną energią – miały rozmaite funkcje:

Skala Bovisa, stworzona przez francuskiego radiestetę André Bovisa (1871-1947), a używana przez radiestetów i geomantów, służy do pomiaru promieniowania oraz określania poziomu bioenergetycznego. Jednostka skali Bovisa nie ma ściśle określonej definicji. Nie jest to również żadna wielkość fizyczna, którą można w sposób dokładny zmierzyć. Pomiar wykonywany jest przez różdżkarza (radiestetę), który badając określone miejsce lub obiekt przy użyciu odpowiedniego sprzętu (np. wahadła, różdżki) deklaruje liczbę Bovisa. Wartość 6500 w skali Bovisa to wartość „neutralna” – wartość promieniowania ciała dorosłego, zdrowego człowieka. Wartości poniżej 6500 są uznawane za szkodliwe dla organizmów żywych, natomiast wartości powyżej 6500 posiada promieniowanie działające korzystnie. Pierwotna skala miała wartość graniczną 10 000 stopni.





w najbliższym obecnej bramy wejściowej zbierali się wojownicy, w innym odbywały się narady starszyny, w jeszcze innych ceremonie. Stąd nazwy, jakie badacz ten proponuje dla poszczególnych kromlechów: Krąg Wojowników, Narad, Byka, Kopuły, Słońca, Topora, Uzdrowień czy Tańca.

Spotkanie z Boginią

Dojechać do kręgów samochodem nie jest łatwo: kolejne, coraz węższe i bardziej wyboiste gruntowe drogi prowadzą przez gęsty sosnowy las. Chyba łatwiej byłoby tutaj dojść na piechotę. Na miejscu zastajemy jednak bardzo nowoczesne porządki, wyraźnie sfinansowane ze środków unijnych: toalety, wiaty, tablice informacyjne, drewniane pomosty widokowe, przystań kajakową, a przede wszystkim – solidny metalowy parkan wokół całego terenu rezerwatu. Wstęp kosztuje 4 złote. Władze gminy Czersk wiedzą, że na ich terenie znajduje się zabytek niezwykły, i umieją wykorzystać jego sławę, by przyciągnąć turystów. Jednak w porze, kiedy go odwiedzaliśmy – na początku sierpnia,



w niepewną pogodę – spotkałyśmy niewielu gości: nieco zagubioną młodą parę na sportowo, trzy kobiety z dwiema dziewczynkami, kilkusobową grupę z bębna- mi, która najwyraźniej przybyła do kręgów, żeby posmakować tutejszej energii. Rozłączamy się, żeby przejść od kromlechu do kromlechu własnymi drogami.

Groźnie tu jest, ciało truchleje pod wpływem przejmującej na wskroś, potężnej energii. Kiedy siadam (czego regulamin rezerwatu surowo zakazuje) w Kręgu Byka, na porośniętej wrzosami polanie, otoczonej mrocznymi sosnami, myślę o przeszłości kromlechów. Chociaż palisada lasu, na zmianę całkowicie nieruchomego lub szarpanego ostrym wiatrem, robi niesamowite wrażenie, wydaje mi się, że dawniej to miejsce wyglądało inaczej: drzewa bardziej mocarne i cięższe, gęstsze poszycie. Miałam rację: później, w maleńkim muzeum w Odrach, przeczytałam, że Bory Tucholskie w swoim obecnym kształcie mają zaledwie około 120 lat. A więc nie bez racji wymarzyłam tutaj puszcę i postacie niewysokich ludzi w zwierzęcych skórkach – tuż na granicy pola widzenia. Beata w tym samym czasie płacze w Kręgach Trzecim i Czwartym.

Dlaczego? Po prostu lży zaczęły płynąć same. Kiedy spotykamy się przy Kręgu Piątym i ustawionych w jego sercu trzech kamieniach, na których kładziemy ręce, spada na nas mocny, chłodny deszcz. Śmiejemy się z tego symbolicznego oczyszczenia, opuszczamy obszar kręgów i, jedząc jagody, od których aż niebiesko pod sosnami (regulamin zakazuje zbierania runa leśnego, ale pani tego miejsca na pewno nie odmówiłaby nam poczęstunku), idziemy w deszczu do Elipsy, z której promieniuje relaksująca energia zdrowia. Jest tak mocna, że wydaje się unosić ciało. Po powrocie do Gdańska przez cały następny dzień obie czujemy się rozbite, wyczerpane i sennie. Wielka Matka z Odr to potężna pani – opiekunka i niszczycielka, która nie obawia się pokazać swojej mocy.

Informacje o kamiennych kręgach i kulturze megalitycznej pochodzą przede wszystkim z internetowej publikacji *Kręgi kamienne na Pomorzu. Świadectwo kultury i religii megalitycznej*, przygotowanej przez Samodzielną Grupę Badawczą „Komórka X” i zamieszczonej na stronie <http://www.kamienne.org.pl/kamienne/badania.htm>. Natomiast nieocenionym źródłem informacji o megalitycznym kulcie Wielkiej Bogini był artykuł Mariusza Dobkowskiego *W poszukiwaniu wielkiej Bogini*, dostępny na stronie http://www.gnosis.art.pl/e_gnosis/aurea_cadena_gnosis/dobkowski_baskowie1.htm.





Pełnia pełni

tekst: Ewa Bury



Równonoc jesienna

Nadszedł czas jesiennej równonocy. Lato definitywnie odeszło, liście pożółkły, poczerwieniały, pokryły się brązem. Oto dumnie kroczy tajemnicza Jesień. Pani melancholii w sukni z szarugi i wiatru, przetykanej wciąż złotymi, ciepłymi dniami września, z wieńcem barwnych, ale opadłych już liści, z koszem pełnym kasztanów, żołądki, jabłek, zbóż i jarzębiny, z na-

Bóg został zabity podczas pierwszych żniw, poświęcony, spalony i oddany ziemi na Lughnasad, bądź rozszarpany w ramach Misteriów Eleuzyńskich.



ręczem astrów i chryzantem. Ciągną się za nią dymy palonych liści i gałęzi, zapachy pieczonych na ognisku ziemniaków, snują resztki babiego lata, a wysoko nad jej głową kluczą odlatujące ptaki. Zbliży się Drugi Festiwal Żniw, Alban Elfed, Gwyl canol Hydref i Mabon – sabat jesiennej równonocy, któremu przypisane są

daty 21-23 września, czas, gdy Słońce wchodzi w znak Wagi. To druga równonoc w roku. Jakże jednak inna od tej wiosennej. Oba sabaty charakteryzują dni i noce o tej samej długości. Lecz w przypadku równonocy wiosennej, gdy wszystko budzi się do życia i iskrzy energią wzrostu, siła życiowa rośnie, zmierza do pełni, tak jakby przybywało księżyca. A w okresie równonocy





jesiennej, gdy moc istnienia chyli się ku ziemi, gdy soki przestają krążyć, a owoce pól i sadów zostają zebrane, nastaje czas na odpoczynek po wytężonej pracy i zwolnienia obrotów. W sensie lunarnym – wszystko zmierza ku nowiowi zimowej pory. Bóg został zabity pod czas pierwszych zniw, poświęcony, spalony i oddany ziemi na Lughnasad, bądź rozszarpany w ramach Misteriów Eleuzyńskich. Zatem nieuchronnie się zbliża czas Bogini w czarnym aspekcie, potężnej Hecate lub mrocznej Cailleach Bheare. Ale zanim zapanuje sroga Starucha, cieszymy się czasem czerwonego koloru – błogosławioną porą Wielkiej Matki – obitą, bogatą, sytą i barwną. Cieszymy się feerią jesiennych kolorów, w które przybierają się lasy i sady, par-

Jesienna równonoc to czas przejścia. Słońce słabnie, noc ostatecznie pokonuje dzień. Persefona schodzi do Hadesu.



ki i ogrody. Smakujmy zebrane owoce. Dosłownie i w przenośni.

Sabatowi Mabon, jesiennej równonocy, nie na darmo patronuje Persefona. Jesienna równonoc to czas przejścia. Słońce słabnie, noc ostatecznie pokonuje dzień. Persefona schodzi do Hadesu. Pod czas równonocy jesiennej

odprawiano Misteria Eleuzyńskie, największe misteria starożytnej Grecji. Odbywające się w Eleusis misteria ku czci Demeter i Persefony były początkowo ludową uroczystością, podczas której dziękowano za dobre plony. Z czasem stały się tajne. Wtajemniczeni mogli obejrzeć święty dramat na scenie w eleuzyńskiej świątyni. Sedno

Ale zanim zapanuje sroga Starucha, cieszymy się czasem czerwonego koloru – błogosławioną porą Wielkiej Matki – obitą, bogatą, sytą i barwną.



misteriów stanowiło przekonanie, że człowiek jest absolutnie nieśmiertelny, a śmierć to przejście do nowego, szczęśliwego świata. Mit o Persefonie, która umiera, schodząc do Hadesu, i odradza się ponownie, wracając do Demeter, doskonale obrazował istotę misteriów. Obok Demeter i Persefony czczono również Dionizosa. W postaci Demeter wychwalano Stworzycielkę tego, co wieczne.

W Dionizosie – siłę bożą, która przejawia się w niekończących się przemianach tego, co widzialne. Bóg, objawiający się w świecie, zostaje rozszarpany na części, aby duchowo znów się narodzić.

W *A Witches' Bible* Janet i Stewart Farrar w części poświęconej rytuałom równonocy jesiennej zamieścili taką oto pieśń na pożegnanie Słońca:

Rytualne rośliny na Mabon: astry, chryzantemy, dębowe liście, mleczyk, wilczomleczy, mirra, nagietek, oset, paproć, sosna, żołądziejka.

Kolory sabatu: pomarańczowy, ciemna czerwień, żółty, indygo, brązowy.

Kadzidła: mirra, szałwia.

Kamienie: lazuryt, szafir, żółty agat.

Potrawy sabatu: wszelkie produkty z kukurydzy i pszenicy, chleb, orzechy, warzywa, jabłka, marchew, ziemniaki, wino, na przykład jabłecznik.

Boginie: Persefona, Potrójna Bogini w aspekcie Matki, na przykład Demeter.



*Farewell, O Sun, ever-returning Light,
The hidden God, who ever yet remains.
He now departs to the Land of Youth
Through the Gates of Death
To dwell enthroned, the judge of Gods and men,
The horned leader of the hosts of air
Yet, as he stands unseen without the Circle
So dwelleth he within the secret seed –
The seed of New-reaped grain, the seed of flesh;
Hidden in the earth, the marvellous seed of the stars,
In him is Life, and Life is the Light of man,
That which was never born, and never dies.
Therefore the Wise Ones weep not, but rejoice.*

*Żegnamy Słońce, zawsze wracające Światło,
Ukrytego Boga, który zawsze pozostaje
Teraz odchodzi do Krainy Młodości
przez Bramy Śmierci,
by objąć tron, Sędzia bogów i ludzi,
rogaty władca narowistego wiatru.
Stoi niewidzialny poza Kręgiem,
gdyż zamieszkał wewnątrz świętego ziarna -
ziarna skoszonego zboża, ziarna ciała.
Ukryte w ziemi cudowne ziarno gwiazd,
W nim Życie, a Życie jest Światłem człowieka,
który się nie narodził ani nie umarł.
I dlatego Mądrzy nie łkają, a lecz się radują.
(tłumaczenie własne)*



Równonoc jesienna

tekst: Maria Ela Lewańska



sięgając do korzeni rytuał osobisty

Przygotowanie



Daj sobie, powiedzmy, pół godziny czasu w przestrzeni, w której nikt i nic nie będzie cię rozpraszało, aby się wyciszyć, ugruntować i nawiązać kontakt ze swoim sercem. Poszukaj w nim odpowiedzi na pytania:

- co w minionym roku posiadałam i czy zasadziłam dostatecznie dużo dobrych rzeczy?
- jak dbałam o to, co prawdziwie mnie karmi?
- jakie popełniłam błędy?
- jakie są moje osobiste żniwa, jakie plony zebrałam w tym roku?
- jak mogę zadbać o te wszystkie „zdrowe plody”, aby mnie syciły i wspierały w trudnych chwilach?
- jak mogę podziękować Ziemi za Jej wsparcie i miłość?

Może pół godziny będzie za mało, a może zajmie Ci to 10 minut. Uszanuj swój proces. Zapisz wszystko, co do Ciebie przyjdzie (myśli, obrazy, słowa, odczucia, wglądy). Bądź otwarta i szczerza ze sobą.

foto: A. Kraska



na miotle



Przebieg



Wykonaj swój osobisty „żniwny wieniec”.

Potrzebne elementy (intuicyjnie wybrane symbole tego, co zebrałaś i tego, co Cię żywi – na poziomie fizycznym, emocjonalnym, psychicznym czy duchowym) możesz

znaleźć w swoim pokoju lub kuchni, możesz pójść do parku, lasu czy na łąkę (co jest dla Ciebie dostępne). Użyj całej swojej intuicji, niech prowadzi Cię serce.

Teraz stwórz znowu przestrzeń wyciszenia. Zapal świeczkę, ułóż wszystkie symbole przed sobą i zacznij tworzyć. Każdą rzecz, każdy symbol dokładaj do wieńca z uwagą i poczuciem wdzięczności za to, co Cię wzbogaciło w tym roku. Nie rób tego mechanicznie, poddaj się energii tworzenia i uczuciu wdzięczności. Możesz ją wyrazić w pieśni. Użyj całej swojej kreatywności i stwórz obiekt piękna. Niech to będzie Twój osobisty diduch.

Jesień w tym roku zaczyna się 23 września o godzinie 5.09.

Teraz czas na ceremonię. Dobry czas to 22 września po zachodzie Słońca.

Dziękując za obfitość w swoim życiu, tańcząc i śpiewając umieść swój „wieniec dożynkowy” lub diduch w mieszkaniu, w swoim pokoju. Znajdź mu dobre miejsce – na domowym ołtarzu lub w miejscu, w którym będziesz mogła wiedzieć jego piękno. Niech przypomina Ci o zwracaniu się do swojego serca i o dziękowaniu za to, co zebrałaś w tym roku – dziękowaniu sobie, Matce Ziemi i wszystkim istotom. Kiedyś wieniec umieszczano we wschodnim rogu domu, gdyż ze wschodu zapraszano nowe, dobre energie do swojego życia.

Uroczystość jesiennej równonocy możesz też zrobić, zapra-

szając bliskie Ci osoby, aby wspólnie świętować Twoje dobre zbiory. Pamiętaj, że jest to święto radości, wspólnoty i dzielenia się – dzielcie się więc dobrym jądłem, okowitą lub syconym miodem i tańczcie do białego rana. Och, a gdyby tak przy ognisku... Wtedy dzielcie się darami z Ogniem i Matką Ziemią, a następnie między sobą.

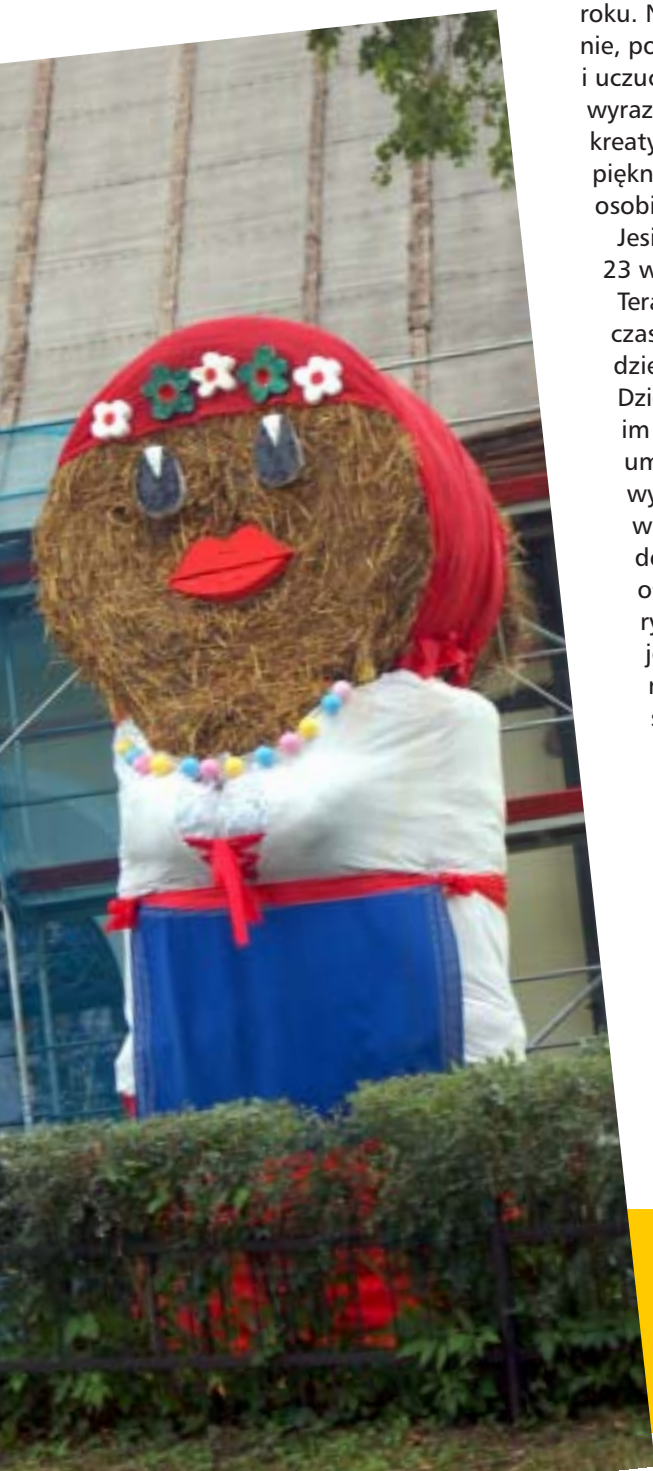
Żniwny wieniec



Żniwny wieniec to tradycja dawnych Słowian. Pisemne przekazy na temat święta dożynek mówią o składaniu wieńca (czy bochna chleba upieczonego ze zboża z nowych zbiorów) panu czy gospodarzowi. Ale ja myślę, że w czasach jeszcze dawniejszych przodkowie naszych słowiańskich przodków nie mieli panów i były to uroczystości, w których dary, dary dziękczynne składano naturze i siłom wyższym – Matce Ziemi, Boginiom i Bogom. Była to też forma dzielenia się swoją obfitością, aby otworzyć wrota dla obfitości w następnym roku.

Diduch

Diduch – ostatni snop żyta ścięty w czasie żniw – był umieszczany we wschodnim rogu domu jako święty snop poświęcony bogu Swarożycowi. W pewnych regionach (Polski) dekorowany orzechami i suszonymi owocami w okresie Szczodrych Godów (zimowe przesilenie). <http://pl.wikipedia.org/wiki/Diduch>.



dożynkowa dekoracja
w Baniach Mazurskich
foto: A. Kraska





Opowieść rozwiana i hałaśliwa o tęgich łogozach

tekst i rysunki: Ewa Bury



W małej chatce za wsią Mokosznicą mieszkały trzy siostry. Maszusa, Lojla i Wanaganga. Były to postawne i silne kobiety. O ciałach rozłożystych i ciepłych, o tęgich udach, szerokich biodrach i bujnych piersiach. Były też piękne, jak to tylko kobiety bywają. Pachniały ziołami i kwieciem, ogniskiem, chlebem i winem, a także potem, krwią i wszelkim ludzkim wyziewem, którego oczywisty jest i od Bogini przydany. Ludziska bali się siostr i obchodzili ich chatę szerokimi łukami. Ponieważ siostry trudniły się pożytecznymi pracami, których nikt nie potrafił wykonać, uznawali ich istnienie za niepokojące, ale jednak naturalne sąsiedztwo. Mimo

to po nocach szeptano o siostrach z lubością, że to wiję i południce piekielne, wraże bajutle, sukuby lubieżne bądź też czarno-księżskie topielice.

Wiedźmy niebywałe, które z samym Lucyperkiem miłość uprawiają po polach i wykrotach. Straszono nimi dzieci. W kościele nie było niedzieli, pod czas której ksiądz nie huczał był na siostry z ambony jako na te, które dziatwę psowają,

Maszusa para się likwidacją wstydliwych bąków i smrodów cielesnych, Lojla klei dziewictwo na powrót, względnie je rozpęka, a Wanaganga dziecka przywołuje do życia i odwołuje (...)

jedna sprawa, a pilne tajemnice – zupełnie inna rzecz. Wszystkim, choć w sekrecie, wiadomo było, że Maszusa para się likwidacją wstydliwych bąków i smrodów cielesnych, Lojla klei dziewictwo na powrót, względnie je rozpęka,

tęgo pijo, rubasznie się bawio, młodzianków i mężów do grzechu kuszo i kobietom w głowach przewracajo. Jednak księdza narzekanie to

a Wanaganga dziecka przywołuje do życia i odwołuje – z czego to ostatnie wysoce w okolicy było cenione.

Cała zaś trójka, gdy się razem zapała i miała na domiar tego dobry humor, potrafiła pogodę naprawiać, złe odczyniać, chorych uzdrawiać, bogactwo na





rajać, miłość przyciągać, krowy ze szkody spędzać, sąsiadów godzić. Razu pewnego, gdy lato się miało na zeszklenie w pierwsze jesienne, wietrzne dni, ktoś zakradł się pod płot okalający dom trzech sióstr. Najmłodsza, Maszuszka, która właśnie cesała włosy swoje długie i czarne, dostrzegła ruch dziwny tuż przy śliwach. Jakby wąż tań-

– Dałabym łeb sobie odrąbać, ze w śliwach bawi zacny nasz farorzyk Mąćwielin – zachrypiąta zduszonym głosem Maszuszka.
– Szkoda łba rąbać – odparła na to Lojla. – Łeb twój zdatny jeszcze (...).

czył, targając brzuchem swym po ziemi, lub jakby ptastwu nie dość było dokazywania przez dzień cały, więc jeszcze jakaś pustu-

ka skrzydłem swym pośród malin psotę czyniła. Maszuszka wytężyła więc wzrok i czekała na dziwo, które, szeleszcząc, skrycie zbliżało się do płotu. Dołączyła do niej wracająca z kurni-

ka Lojla. Siostra średnia w sukni rozpiętej do samego pępka, z potarganymi włosy.

– Dałabym łeb sobie odrąbać, ze w śliwach bawi zacny nasz farorzyk Mąćwielin – zachrypiąta zduszonym głosem Maszuszka.

– Szkoda łba rąbać – odparła na to Lojla. – Łeb twój zdatny jeszcze do interesów, do kombinacyj.

– Dobrodzieju, a wyjdźcie no zza drzewa i po ludzku do nas zagadajcie – zawołała – miast kryć się jak złodziejaszek wieczornego udoju. Duchownej personie nie godzi się tak drobić stopą niczym podokienny kochanek!

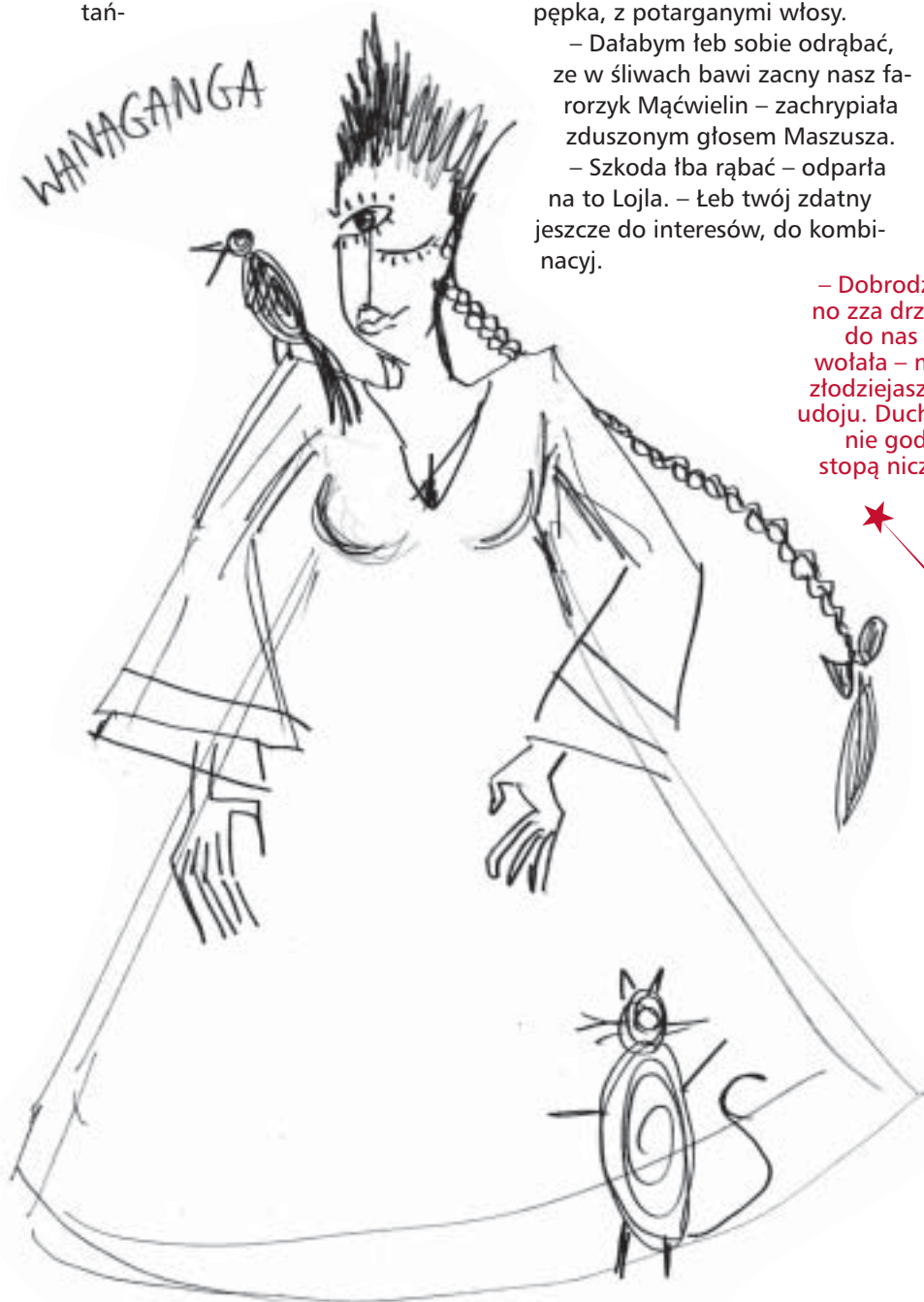
– Czego wy tu, łajduski, tak recho-czeta, że ptastwu zasnąć trudno? – zapylała trzecia siostra, najstarsza i najsurowsza – Wanaganga, zbliżając się do płotu na palcach. – Farorzyk też człowiekiem jest i pomocy czasem oczekuje!

– Dobrodzieju, a wyjdźcie no zza drzewa i po ludzku do nas zagadajcie – zawołała – miast kryć się jak złodziejaszek wieczornego udoju. Duchownej personie nie godzi się tak drobić stopą niczym podokienny kochanek!

– Pomagać mu? Jeszcze czego! Gada o nas farmazony po wsiach, z ambon trąbi dudy smalone, a teraz z błagalnością pełźnie ku nam? – prychnęła Lojla.

– Zbastuj, siostró i powściągnij nerwację – Wanaganga zmarszczyła brwi. – Pomyśl tylko, ileż to łask może na nas spłynąć, jeśli zaradzimy księżowskim smutkom!

– Acha, to takie twoje miłosierdzie dla farorzyka zbołałego – huknęła Maszuszka, tupiąc





miodów skosztował. Łatwo więc ocenić mógł, kto pędzi zwiotczale, a kto nadobne trunki.

– Im trudniejsza sprawa, tym dla nas ciekawsza – zachęciła proboszcza Lojla, sadowiąc się opodal.

Wanaganga nadepnęła jej jednak na stopę ze złością. Była najstarsza i jako oczywistość traktowała pierwszeństwo w reprezentowaniu interesów sióstr.

– Niech się dobrodziej nie mityguje – stwierdziła przymilnie, – U nas sekretność spraw i dyskrecją znana w okolicach, a i efektywność poważana.

– To prawda – ksiądz pokiwał głową w zadumie. – Tak mawiają tu i tam.

Resztki jego skołtunionych, siwych włosów srebrzyły się nad spoconym, wydatnym czołem.

– Jednak dobrodziej nie ma o nas najlepszego zdania – wtrąciła Maszusza, zanim zdążyła ugryźć się w język, a Wanaganga kopnąć ją w kostkę.

– Och, miłe panie – ksiądz uśmiechnął się

zakłopotany. – To dla bezpieczeństwa wyłącznie. By kuria nie czeptała się. By złe języki nie brały mnie na szpikulec.

Panie same wiedzą zapewne, jaką moc zawistni a głupi ludzie posiadają. A ja na świeczniku. Szczególnie więc na ogląd publiczny wystawiony jestem.

– Rozumiemy to dobrze – Wanaganga wlała od serca orzechówki do pustego już księżego kielicha.

– Pretensji nie mamy zupełnie! – Ale o miłym słówku od dobrodzieja nie zapominamy – dodała znienacka Lojla, zanim jej siostra zgasiła ją kosym spojrzeniem.

– Powiem więc wreszcie, w czym rzecz – proboszcz zakręcił niespokojnie zadkiem na siedlisku fotela. – Sprawa to delikat-

– Och, miłe panie – ksiądz uśmiechnął się zakłopotany. – To dla bezpieczeństwa wyłącznie. By kuria nie czeptała się.

– Och, miłe panie – ksiądz uśmiechnął się zakłopotany. – To dla bezpieczeństwa wyłącznie. By kuria nie czeptała się.

LOJLA

nogą. – Ekonomia! Czysta ekonomija.

– Cichajże, mądralo – warknęła Wanaganga – To alchemija przybytku i bogactwa jest. Kto nas wykarmi? I za co kto sygnie ptastwu? Kto cielątko ogarnie, a krówkę, a świniaka kto oporzadzi bez funciszka, bez talarka jakiegoś? Na suknię nie będziesz miała! Na trzewik, na koral, by mizdrzyć się do pachotków pijących piwo na festynie. Dobrodzieju, ku nam prosim!

Po chwili dały się słyszeć szelest i skrobanie trzewików, sapanie oraz stękanie. Wreszcie sam farorzyk wynurzył się z cienia i oniesmielony postawił trzewik na podwórku siostrzanej zagrody.

– Pochwalony, drogie córki – zagaił rozglądając się ostrożnie.

– Pochwalony czy nie, witaj w naszych progach, ojczulku – odpowiedziała Wanaganga. – Zapraszamy do skromnych komnat. Kieliszeczek?

– Pochwalony, drogie córki – zagaił rozglądając się ostrożnie.

– Pochwalony czy nie, witaj w naszych progach, ojczulku – odpowiedziała Wanaganga. – Zapraszamy do skromnych komnat. Kieliszeczek?

– Chętnie

powiedziała Wanaganga. – Zapraszamy do skromnych komnat. Kieliszeczek?

– Chętnie – ksiądz skinął głową.

Gdy już rozpart się na fotelu w saloniku, zdumiony bogactwem chaty, która z daleka wyglądała na ubogą i zaniedbaną, Wanaganga zapytała uroczyście:

– Co was, dobrodzieju, męczy? Co

was dręczy, szacowny praćcie?

– Trudna to sprawa – rzekł ksiądz wypijając chyłkiem kieliszek orzechówki.

I znów ogarnęło go zdumienie. Smakując nalewkę, nie mógł się nadziwić klasie napitku. A przecież

bywały był w świecie i z niejednej piwniczki win, wódek oraz

– Jednak dobrodziej nie ma o nas najlepszego zdania – wtrąciła Maszusza, zanim zdążyła ugryźć się w język, a Wanaganga kopnąć ją w kostkę.

– Och, miłe panie – ksiądz uśmiechnął się zakłopotany.

– To dla bezpieczeństwa wyłącznie. By kuria nie czeptała się.



na i wymagająca wielkiej zręczności. Nie jest to bowiem kwestia typowa, jak na przykład pachnienie ciała przy schadzce tajemnej, czy też ukrócenie życia nielegalnego w tonie rozpustnym.

Tu zaczerwienił się nieco i spuścił skromnie wzrok. Oczy siostr bowiem, jako świdrujące mocą tajemniczą i pilnie zanurzone w księżowskiej bolączce, a przede wszystkim ich ewidentne piękno, którego się nie spodziewał, napały proboszcza lękiem w parze ze słowami takimi, jak rozpusta czy wyuzdanie.

– Sprawa wymaga wspólnego waszego działania – ciągnął, obracając kielich w swych grubych paluchach. – Wiem, że nieczęsto bierzecie się za dzieło, któremu poświęcić musicie w całości wasze istnienie, energii się pozbywając w ilościach ogromnych.

– Zamieniamy się w słuch – weszła księżdu w sukurs Wanaganga i ponownie nalała mu orzechówki.

– Otóż... – i tu proboszcz znów odwrócił wzrok, udając, że znajduje przyjemność w przelotnym oglądaniu wzorów na rzeźbionym stole – Otóż... nikt nie wie, że ja kocham balet. Mam nawet stosowny strój – błękitne pończoszki z delikatnej materii, obszywane cekinami, a także stosowną spódnicę, gorset i diadem wyjątkowej urody, inkrustowany brylancikami. Sztucznymi. Tak się również składa, że mój nowy wikary dzieli podobne zainteresowania. To wrażliwy i utalentowany młodzieniec. Jest on w posiadaniu wysokiej klasy stroju, stworzonego ręką artysty z wiskozy na drutach. To imitacja zbroi samuraja. Lecz nie...! To dzieło nie zasługuje, by nazwać je byle imitacją! To prawdziwa zbroja. Choć z wi-

skozy udziergana, posiada ducha samurajskiego i ewidentny szyk.

Oboje tańczymy razem ulubione sekwencje z najszynniejszych baletów Europy i świata. Ja z reguły jako sylfida, łąbadek, księżna bądź niewinna pasterka, natomiast wikary jako rabuś, zbój, Casanova, rycerz czy też podlec pragnący mnie splugawić i zbezczęścić mą cześć.

– Otóż... – i tu proboszcz znów odwrócił wzrok, udając, że znajduje przyjemność w przelotnym oglądaniu wzorów na rzeźbionym stole – Otóż... nikt nie wie, że ja kocham balet.



pragnący mnie splugawić i zbezczęścić mą cześć.

– Na czym miałyby polegać nasza pomoc? – zapytała Wanaganga mrugając oczami, zbity nieco z tropu księżowską opowieścią.

– Tu przechodzę do sedna – rzekł ksiądz zerkając śmieiej na siostry. – Nasz sekret został z nagłą odkryty. Wie o nim wiejski nauczyciel matematyki. Niejaki Lufidel Sprężyniec. Ten podstępny łotr i hipokryta, który regularnie zaczaja się na młódki i ma stały romans z żoną kościelnego, Kowadło Imeldą, ma czelność NAM wytykać złe prowadzenie się. Niebawem! Przecież my nawet się nie całujemy!

A on szantażuje nas i dręczy, z wielką satysfakcją obcując z naszym zakłopotaniem. Rozsiewa swoje wonie jadowe, kąsając nas złośliwościami. Trzeba go koniecznie uciszyć, bo nie dalej jak wczoraj dał nam do





rozumienia, że podczas wyjazdu służbowego do Dupborka gotów udać się do kurii.

– Uciszyć? – siostry zawiesiły wzrok na księżowskiej strapionej twarzy, poczym spojrzały po sobie z niepokojem i troską.

– Nie mam na myśli nic przestępczego – zachnął się duchowny. – Bynajmniej...

– Może lepiej zwrócić się do odpowiedniej organizacji – doradziła śpiesznie Wanaganga. – I w ten sposób prawnie ukrócić knowania wrażego nauczyciela.

Wstała żwawo, nalewając orzechówki księdzu, a gdy strapiony proboszcz skupił wzrok na kieliszku, zaczęła ręką

schowaną za plecami pokazywać siostronom tajemne znaki.

– To niemożliwe – ksiądz pokręcił głową. – Pożadam dyskrecji i ciszy w tym dylemacie.

– Wyczyścimy belfrowi pamięć! – buchnęła rażno Maszusa i rozejrzała się, zadowolona z siebie.

– Czarna magia odpada
– Wanaganga machnęła ręką niecierpliwie.
– Nie będziem sobie karmy psować.

– Czarna magia odpada – Wanaganga machnęła ręką niecierpliwie. – Nie będziem sobie karmy psować.

– To może kosmity wyczyszczą? – spytała Lojła z nadzieją. – Mają takie ładne, zgrabne gadzety do usuwania pamięci. Cyk! I pustka.

– Nie będziem im zawracać głowy takimi pierdołami – oznajmiła hucznie Wanaganga.

– To oni są? – zainteresował się proboszcz.

– A juści! – kiwnęła głową Maszusa.

– Ale gdzie? Jak? – proboszcz w podnieceniu wytrzeszczył oczy.

– Ot tam, w zbożu jeden siedzi! Ten taki z oczami. Tam w sierzputowym rzepaku! – Lojła wskazała kościstym palcem na okno i dodała z wielkim przekonaniem – Z Plejad.

– A może gnomy, siostry kochane? Może gnomami postraszyc nauczycielskiego pajaca? Już widzę jego gębę rozdziawioną – uradowała się Maszusa na myśl o belferskiej konsternacji.



NAUCZYCIEL
Z MATMY
LOKALNY LOWELAS
DREŹCY PROBOSZCZA
I WIKAREGO

– Co powiecie na pocziwe sukkuby?
– A może czupakabra? Nerwowa, ale skuteczna!



– Gnomy? – ksiądz wychylił kolejny kielich orzechówki.
– Gnomy są nazbyt złośliwe. Zwęszą grubszą sprawę i wymkną się spod kontroli – Wanaganga pokręciła głową. – To już bardziej lebiuchy, olbaki albo puperdy nadałyby się do tej roboty.

– Olbaki nie posiadają zbyt lotnych umysłów – skrzywiła się z niesmakiem Lojla. – Uparto i marudne. A z kolei puperdy potrafią nie przyjść na umówione spotkanie lub znieśc pokazać pupę.

– O lebiuchach także nie mam dobrego zdania!

– A dzyndzle?

– Zapomnij! Ta banda kraśniali, którym się marzy władza nad światem, nie podoba mi się!

– A wrejdy? A rumciele? Może połączydła?

– Proponuję kiejsty i czoczombry!

– A może zwyczajne południce czy wietrznice?

– Zwyczajne?

– proboszcz otworzył usta, poczym sam nalał sobie orzechówki.

– Co powiecie na pocziwe sukkuby?

– A może czupakabra? Nerwowa, ale skuteczna!

– O czym wy mówicie! – ksiądz zadrzał i otrząsnął się niczym z letargu. Rozglądał się po izbie sióstr, jakby nie pamiętał, jak tu trafił i dlaczego.

– Wydaje mi się, że wywinję paśle dadzą tu radę...

– Lubo skorobellie czy też kącne lamby!

– Słuchajcie, siostry, a tęgie łogozy? Co myślicie o tęgich łogozach?

– O tak, tęgie łogozy, to jest to! – Wanaganga wstała gwałtownie przewracając taboret.

– Tęgie łogozy nie raz, nie dwa potrafiły zaradzić w ciężkiej sprawie.

Proboszcz tym czasem siedział w fotelu z otwartymi ustami, łapiąc powietrze jak karp, wyrwa-

– O jakich wy gnomach, kosmitach i innych bytach rozprawiacie? I po co? Ja pomocy potrzebuję! Miały być dyskretne czary, miały być sekretne uroki. Nie zaś angaż bytów z kręgów nieledwie piekielnych!

ny ze swojego wodnego królestwa.

– Miłe panie, czy panie raczą żarty sobie stroić z mej skrom-

nej osoby? – rzekł w końcu powoli

– O jakich wy gnomach, kosmitach i innych bytach rozprawiacie? I po co?

Ja pomocy potrzebuję! Miały być dyskretne czary, miały być

sekretne uroki. Nie zaś angaż bytów z kręgów nieledwie piekielnych!

– My właśnie pomoc kombinujemy, drogi ojczulku – odparła Wanaganga poklepując księżowską dłoń. – Tęgie łogozy są idealne do rozwiązania sprawy, z jaką ksiądz do nas przybył. Nauczyciel się nie wywinie, a imię dobrodzieja pozostanie nieskalane.

– Kim są te łogozy? – ksiądz podrapał się w głowę markotnie. – Czy aby to nie poroczydła o szatańskiej proveniencji?

– To bardziej miejsca niżli osoby – odrzekła Lojla.

– A nawet są stanem, który się osiąga w odpowiedniej po temu chwili.



OBCY Z PLEJAD SIEDZĄCY W SIERZPUTOWYM RZEPAKU

– I bywa, że łogozy to wrażenie albo wyłącznie lekkie przeświadczenie.

– Mimo że tęgie, potrafią być subtelne i eteryczne.

– Czy wręcz wątle!

– Mają również w zwyczaju doprowadzać do chwil krytycznych, acz przyjemnych.

– Nieziemskich.

– I wyjątkowych pod względem moralnej percepcji.

– Odmiennych nawet od onej w rzeczy samej.

– A także, powiedzmy, częściowo dość groźnej.

– Co ja i mój wikary musieliśmy robić z tymi... łogozami?

– ksiądz szybko opróżnił kolejny obfity kielich.

– Poddać się im tęgo!

– Czy to boli?

– To zależy.

– Droga to zabawa?

– Nie najtańsza.

– Na czym polega ich skuteczność, miłe panie?

– Na szaleństwie.

– Może raczej na efekcie kozy rabina.

– Ale nie na prawie Murphy'ego.

– Żadna plugawa ekonomija łogoz się nie ima!

– Co ja i mój wikary musieliśmy robić z tymi... łogozami? – ksiądz szybko opróżnił kolejny obfity kielich.
– Poddać się im tęgo!
– Czy to boli?
– To zależy.
– Droga to zabawa?
– Nie najtańsza.



– Czy dobrodziej zje z nami kolację złożoną ze smażonego muchomora, nalewki z bielunia i prażonych kulek z szaławii wieszczej?

– To same smakowitości! Mmm.... Mniem, mniem.

– A w jaką błogość wprawiają... O ho ho!

Proboszcz skinał głową zrezygnowany.

Siostry otoczyły piec i dzwoniąc garnkami, stukając łyżkami oraz dzbankami, zabrały się do szykowania kolacji. Śpiewały także i chichotały pospołu. Tymczasem ksiądz powolutku, niemal niezauważalnie zaczął przesuwac się w stronę drzwi. Stwierdziwszy, że wiemy są całkiem pochłonięte

szykowaniem stawy, dał drapak i uciekł przez sad, nie bacząc, że łamie gałązki drzew owocowych.

– Zniknął już z pola widzenia?

– zapytała Wana-ganga, próbując muchomora.

– Całkowicie i do-kumentnie – odpar-ła Lojla, podkre-słajac

wypowiedź stuk-nięciem warząchw i o garniec.

– Możemy być pewne, że z radością powita nauczyciela w swym progu, nie mając na głowie gnomów, czoczombrow czy tęgi togoz – Wanaganga

– Zniknął już z pola widzenia? – zapytała Wanaganga, próbując muchomora.

– Całkowicie i dokumentnie – odparła Lojla, podkreślając wypowiedź stuknięciem warząchw i o garniec.

– Nie masz lepszego sposobu na klechę, jak wspomnieć mu o istnieniu konkurencji. Wtedy czmycha, gdzie pieprz rośnie, i zapomina o bolączkach tak typowych dla człowieka, a klechów w zupełności.

uśmiechnęła się – Nie masz lepszego sposobu na klechę, jak wspomnieć mu o istnieniu konkurencji. Wtedy czmycha, gdzie pieprz rośnie, i zapomina o bolączkach tak typowych dla człowieka, a klechów w zupełności kochających.

– Jadło gotowe, bierzmy się do jedzenia, siostry! – zawołała Ma-szusza. – Polejmy płyny w dzbany!

I trzy siostry usiadły do wieczerzy, zadowolone i uradowane, kopiąc się pod stołem dla draki i uciechy.

Morał – nie ma morału. Czasem po prostu zdarzają się rozmaite historie. Ku radości i wesołości jakiego bądź świata.



TEGIE ROZWIANE TOGOZY



Jabłoń

tekst i grafika:
Izabela Zalewska-Kantek

*świat nie jest taki zły,
świat nie jest taki mdły,
niech no tylko zakwitną jabłonie*
Jerzy Afanasjew

Kiedy myślisz „jabłoń”, widzisz stare, rozłożyste drzewo o niespokojnym rysunku ciemnokorych gałęzi, obciążonych urodzajem dorodnych, czerwonych owoców albo obsypanych białym kwieciem. Przeważnie dodajesz „rajska” i już zza kadru wychodzi dwoje zawstydzonych gołasów ze swoim przyjacielem węzem, którego sposobu poruszania się nie znamy, ponieważ na „czołganie na brzuchu” zostanie skazany przez Stwórcę dopiero za chwilę.

Jeśli posłużyć się tradycją religii abrahamowych, można przypuścić, że jabłoń jest pierwszym drzewem, wymienionym w dziejach ludzkości jako drzewo wiedzy (poznania dobra i zła). Dzięki kuszącym owocom, którym nie oparła się Ewa, wiemy, co straciłyśmy_liśmy i, w miarę chęci, możemy szukać utraconego Edenu. Co jednak stało się z Ewą (no dobrze: i Adamem), kiedy sięgnęła po zakazany owoc? Wiadomo. Dojrzała. Dowiedziała się, że istnieje nie tylko dobro, ale i zło, że trzeba umieć wybierać. Jabłko przekrojone „równikowo” ukazuje torebki nasienne z pestkami ułożone w kształt pięcioramiennej gwiazdy – pentagramu – symbolu inicjacji i wiedzy. Nazwano tę wiedzę grzechem. Ale to materiał na inną historię.

Wedle greckich wierzeń jabłoń stworzyła bogini Gaja w prezencie dla Hery. Drzewo to rodziło złote owoce i było strzeżone przez trzy Hesperydę oraz stugłowego smoka. Jak to jednak ze złotymi przedmiotami bywa, stały się złote jabłka przyczyną zawiści i nieporozumień wśród bogiń, aż w końcu skradł je superheros Herkules.

U Celtów zaś, pośrodku wyspy Avalon (Wyspa Jabłek), do której wędrowały dusze wojowników, rośla cudowna jabłoń. Spożycie jej owoców dawało życie i młodość. Drzewo to kojarzone jest więc nie tylko z życiem i umieraniem, ale i z nieśmiertelnością. Pewnie dlatego w horoskopie galijskich druidów jabłoń patronuje przesileniu letniemu i zimowemu (25.06–4.08 i 24.12–1.01).

Jabłko było symbolem niewieściej dojrzałości w wielu kulturach. Zwyczajowo wyobrażane jest z cudownie karminową skórką, apetycznie krągłe. Symbolizuje piersi, pokusę, pożądanie. Podczas wieczoru panieńskiego wieszano przygotowany dla panny młodej ślubny wianek na ciernistej gałęzi z ponabijanymi jabłkami. Bardzo symboliczny wieszaczek, nie zostawiający złudzeń, że od następnego dnia będzie już całkiem inaczej, że związek to nie tylko słodkie owoce.

Jeśli wierzyć wykopaliskom, od neolitu w całej Eurazji, jabłoń i jej owoce symbolizują dojrzałość i obfitość. Ślady kultu związanego z tym drzewem znaleziono w pałacu w Knossos, Biskupinie, Babilonie, Asyrii, Egipcie, Rzymie i Grecji. W Polsce, aby wyprosić dobre plony w wigilijny wieczór, obwiazano się urodzajną jabłonią słomą wyjętą z pod obrusa. Podobnie czyniono w Rosji i Bułgarii, postugując się odpowiednio czerwonymi i białymi nićmi. Ach, trzy kolory!

Chociaż twarde i nietrwałe drewno jabłoni nie nadaje się do obróbki, jej owoców nie sposób przereklamować. Można je spożywać na surowo, gotowane, pieczone, prażone, suszone i oczywiście fermentowane w postaci cydru. A jeśli zdarzy się za dużo cydru, następny dzień powinno się znów zacząć od jabłka (już surowego), ponieważ działa ożywczo i zawiera witaminę C i P, witaminę A, magnez, potas, wapń, krzem i błonnik. Koi oraz chroni przed głodem zbłąkane dusze i ciała.



Bibliografia:

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991.
Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 1990.
Ziółkowska M., *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1993.





Miodna

tekst: Agnieszka Kraska

Długo zastanawiałam się, o jakim ziele tym razem napisać i w końcu zdecydowałam się na... miód. Wprawdzie to nie zioło, ale także wspaniałe lekarstwo, a z ziela przecież pochodzi, z nektaru kwiatowego. W zależności od gatunku – posiada podobne właściwości jak roślina, z której nektaru powstał, a także własne, wspaniałe przymioty.

Nasze przodkinie знаły miód od zarania dziejów. W jaskini Araña, leżącej we wschodniej Hiszpanii, w pobliżu Walencji, znaleziono malowidła sprzed 8000 lat, przedstawiające kobietę, która wybiera miód z dziupli, otoczona przez pszczoły. Pszczoły, żyjące w matriarchalnych społecznościach, były atrybutami Wielkiej Matki. To wysłanniczki Bogini. W prastarym anatolijskim micie bogini Hannahanna (Matka Ziemia) wysłała pszczołę, aby odnalazła zaginionego boga burzy. W tej pustynnej krainie wiele od niego zależało. Odkąd zaginął, wszelkie życie zamarło, rośliny uschły, krowy przestały dawać mleko, kobiety nie rodziły dzieci. Pszczoła znalazła śpiącego boga burzy, użądliła go w dłoń i stopy, po czym natychmiast zalepiła rany leczniczym woskiem. Po powrocie boga nastał wielki urodzaj.

Miód, który znały zarówno starożytne Egipcjanki, jak i nasze, słowiańskie przodkinie, symbolizuje bogactwo, urodzaj, obfitość, szczęście. Zamożna, szczęśna kraina jest „mlekiem i miodem płynąca”, a wiele baśni kończy się frazą „do dom wrócili, do dziś żyją, miód i wino piją”, co znaczy tyle, co „żyli długo i szczęśliwie”. Może być też takie zakończenie: „Weselisko było bardzo huczne. I ja tam byłam, miód i wino piłam, za się nie wylewałam, po brodzie ściekało, do gęby nie trafiato”, co wiąże się także z inną symboliką miodu – miłosną. Pierwszy miesiąc po ślubie to „miesiąc miodowy”, a sam miód stosuje się w magii miłosnej.

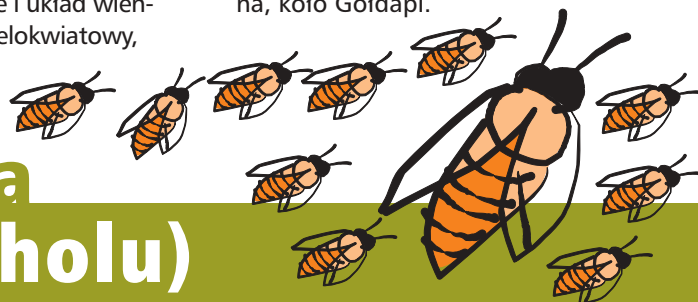
Przede wszystkim jednak miód jest wspaniałym, niezastąpionym lekarstwem. Zawiera łatwo przyswajalne, dobroczynne dla naszego organizmu składniki: proste węglowodany, witaminy B i C, żelazo, magnez, wapń, sód, krzemionkę, mangan i potas. Ma właściwości wykrztuśne, rozgrzewające i przeciwgorączkowe (szczególnie miód lipowy), antyseptyczne i odkażające (wrzosowy i spadziowy), wzmacniające i uodparniające (spadziowy), uspakajające (lipowy), przeciwbólowe, wzmacnia serce i układ wieńcowy (rzepakowy, wielokwiatowy,

gryczany), poprawia funkcjonowanie wątroby i przyswajanie żelaza (rzepakowy i gryczany), łagodzi objawy alergii (wielokwiatowy), zapobiega grypie i przeziębieniu (wielokwiatowy, lipowy, spadziowy), przyspiesza proces zrastania się kości (gryczany), poprawia działanie nerek i układu moczowego (wrzosowy). Żeby lepiej spać, dobrze jest wypić na noc szklankę mleka z miodem. Podobne lekarstwo, tyle że z dodatkiem łyżeczki masła, moja mama i babcia zawsze podawały mi przy zaziębieniu, kaszlu, bólu gardła. W sezonie jesienno-zimowym polecam tzw. *ginger hot*, czyli napój sporządzony ze świeżego imbiru, miodu i soku z cytryny zalanych gorącą wodą. Taki napój doskonale rozgrzewa i uodparnia na zaziębienia. Sama pijam go przez cały sezon jesienno-zimowy. Miodem można smarować trudno gojące się rany, oparzenia, ropnie. Podobno pomaga też przy chorobie lokomocyjnej.

Przepis na nalewkę pochodzi od pani Bożeny Kolemko, od której nabyliśmy także pyszny miód, nazwany przez nią „wielokwiatem jesiennym”. Gorąco polecamy miody z Pasieki Kolemków z Żabina, koło Gołdapi.

Zdrowotna nalewka miodowa (bez alkoholu)

12 dużych ząbków świeżego czosnku po obraniu z łusek drobno siekamy (czosnku nie należy wyciskać miążdżąc), przekładamy do słoika ze szczelnym zamknięciem. Z 4 dużych cytryn wyciskamy sok, zalewamy nim, cedząc przez sitko (pestki!) posiekany czosnek, dodajemy cztery duże łyżki płynnego miodu, całość dokładnie mieszamy, zalewamy dwiema szklankami przetworzonej, letniej wody. Słoik szczelnie zamykamy i odstawiamy na dobę w chłodne, ciemne, pozbawione przewiewów miejsce. Pijemy nalewkę codziennie – po 3, 4 małe kieliszki, najlepiej po jedzeniu. Skutek kuracji jest nieomal natychmiastowy. Nalewka poprawi samopoczucie, obroni przed przeziębieniem i obniży wysokie ciśnienie. Ilość przygotowana według podanego przepisu wystarczy na jednorazową kurację, ale nie zawadzi przygotować porcję następną i popijać ją profilaktycznie, dwa razy dziennie – rano i wieczorem – po małym kieliszku.



śpiewajmy
Pani!



O Pramatko

O Pramatko, Ty wołasz mnie
O Pramatko, słyszę Twą pieśń
O Pramatko, słyszę Twój śmiech
O Pramatko, znam smak Twych łez.

3x

Izyda, Astarte i Diana,
Hekate, Demeter, Kali, Inanna

2x



*Ancient Mother, I hear your calling
Ancient Mother, I hear your song
Ancient Mother, I hear Your laughter
Ancient Mother, I taste your tears.*

3x

*Isis, Astarte, Diana, Hecate,
Demeter, Kali, Inanna*

2x



Ancient Mother w wykonaniu Moving Breath można posłuchać tu:
<http://www.youtube.com/watch?v=yKeYr3hVRjY>

gotuj
się

Śliwkowe stoiki

tekst: Katarzyna Rączka

Wykwintność to rzecz względna. Smak również. Nie przynależy on jedynie do osoby, lecz również do czasu i miejsca, jak zresztą wszystko. Dlatego też prostota przynosi często niebywałą uczętę dla zmysłów. Uczta jest sponzorowana. Najwięksi, odwieczni potentaci tej planety angażują

(...) **duże i małe, soczyste i zwarte, kuliste i owalne, żółte i ciemnofioletowe niczym inny wymiar rzeczywistości. Świeże, duszone, suszone, pieczone – po prostu każde. Nie wymagają słodzenia, pachną bosko i kojarzą się z ogniem w kominku i ciepłym swetrem.**

się w to gigantyczne, długofalowe przedsięwzięcie, na końcu którego stoi suto zastawiony stół... „Na końcu” to zresztą niewłaściwe określenie, gdyż uczta trwa niczym szalony podwieczorek z *Alicji w Krainie Czarów*. Przesiadamy się wciąż do czystych nakryć oraz półmi-

sków, napełnionych specjałami na miarę potrzeb i chwili.

A chwila to obecnie wyjątkowa, najbogatsza ze wszystkich. Piąta pora roku. W Polsce nie wyodrębniamy jej specjalną nazwą, lecz gdy przychodzi późne, „babie” lato, wszyscy czujemy, że to specjalny, niepowtarzalny czas. Pierwsze liście brązowieją, słońce praży łagodnie i mniej nachalnie, wieczory są chłodne i mroczne, a nad głowami spadają gwiazdy... To czas obfitości, uspokojenia. Jeśli go





foto: A. Kraska

dobrze wykorzystamy, nasze ciało powoli, łagodnie opadnie w zimę.

Jednym z darów tego okresu są śliwki – duże i małe, soczyste i zwarte, kuliste i owalne, żółte i ciemnofioletowe niczym inny wymiar rzeczywistości. Świeże, duszone, suszone, pieczone – po prostu każde. Nie wymagają słodzenia, pachną bosko i kojarzą się z ogniem w kominku i ciepłym swetrem.

Znane jest ich dobroczynne działanie na przewód pokarmowy. Ułatwiają przemianę materii i pozbywanie się zbędnych resztek. To nieocenione pomocniczki w oczyszczeniu się przed zimą. Zawierają oczywiście sporo witamin, zwłaszcza A i E, a także witaminy z grupy B, które działają łagodząco na układ nerwowy i polepszają samopoczucie. Śliwki

pełne są też mikroelementów, w tym żelaza, potasu, fosforu, magnezu i wapnia.

Ze wszystkich owoców, które trzeba zapakować w słoiki, najbardziej lubię właśnie śliwki. Ostatnio przysporzyły mi tego uroczego obowiązku, spadając z targanych tegorocznymi wiatrami drzew. Z tych garnkowych eksperymentów wyszły mi

Śliwki na ostro

(przepis na średni, ok. pięciolitrowy garnek)

Śliwki typu węgierki – im mniej soczyste, tym lepiej – około 3 kg.

Świeży imbir, kilka goździków, cynamon, szczypta gałki muskatołowej, szczypta morskiej soli, szczypta chilli. W wersji „wykwintnej” można dodać niecałą szklankę czerwonego, półwytrawnego wina.

Śliwki drylujemy, na dno garnka wlewamy troszeczkę wody, by na początku nam nie przywarły, i dusimy je na małym ogniu. W miarę ich opadania można dodać te, które nie zmieściły się do garnka. Kiedy puszcza sok, dodajemy 2-3 plasterki imbiru. Jeśli będzie dużo soku, możemy zebrać go chochlą i wlać do butelki. Stawiamy butelkę na zakrętce i mamy pierwszy przetwórcę, czyli gęsty sok śliwkowy. Dodajemy resztę przypraw i ewentualnie wino, odkrywamy i mieszamy od czasu do czasu, aby śliwki nie przywarły, a woda odparowała. W momencie, w którym osiągniemy ulubioną konsystencję, pakujemy śliwki do słoików, zakręcamy i stawiamy na zakrętkach do ostudzenia. Zamknięte słoiki mają środek przykrywki lekko wklęsły.

Możemy takie śliwki podawać do serów, makaronów i wszelkich innych dań. Ja bardzo je lubię w zestawie z kaszą gryczaną ugotowaną na sypko z cynamonem oraz z łyżeczką masła, posypane uprażonymi płatkami migdałów. I czyż to nie wykwintne danie?





Krakowski Szlak Kobiet

tekst: Natalia Sarata

Krakowski szlak kobiet.
Przewodniczka po Krakowie emancypantek,
tom I i II
red. Ewa Furgał
Fundacja Przestrzeń Kobiet
Kraków 2009 i 2010

31 sierpnia 2010 roku to data premiery II tomu książki *Krakowski Szlak Kobiet. Przewodniczka po Krakowie Emancypantek* pod redakcją Ewy Furgał. Książka jest zapisem kolejnego etapu „prac poszukiwawczych”, prowadzonych w ramach programu Fundacji Przestrzeń Kobiet „Krakowski Szlak Kobiet”. W ramach projektów „Polki, Żydówki – krakowskie emancypantki” (2008-2009), „Krakowski Szlak Kobiet” (2009-2010), a także „Reporterka, pedagożka, emancypantka – 100. rocznica śmierci Marceliny Kulikowskiej” (2010)¹, odzyskujemy historię kobiet, naszych Przodkiń, opowiadamy herstorie emancypantek, które w Krakowie żyły, działały przed nami, dla nas.

W pierwszej *Przewodniczce* (2009) i jej drugim tomie opowiadamy o przestrzeni Krakowa i kobietach, które tworzyły to miasto, a ich działalność i sama ich obecność została niesprawiedliwie



zapomniana.
Opowiadamy o kobietach i herstoriach znanych zbyt mało, staramy się wydobyc z cienia ich dokonania, przypominamy o ich dorobku, który jest częścią przemilczanego dziedzictwa Krakowa i nas, które_rzy mieszkamy tu współcześnie. Bohaterki naszych książek to kobiety żyjące w tym mieście w XIX, XX i XXI wieku, wal-

(...) poszukujemy zatartych śladów krakowskich emancypantek – działaczek ruchu kobiecego, badaczek, artystek, naukowczyń, fotografek, reporterek, pedagożek, architektek, lekarek – naszych Przodkiń i historii tworzonych przez kobiety.

czące o własną drogę ponad barierami stawianymi kobietom, ponad barierami stawianymi Innym, walczące o prawa obywatelskie, godność, czasem życie. Wywodziły się z różnych środowisk, warstw społecznych, społeczności religijnych, miały zróżnicowane wykształcenie, doświadczenie życiowe i światopoglądy. W tych różnicach odnajdujemy siebie, z ich doświadczeń się uczymy, dowiadujemy się, skąd przychodzimy i dzięki jakim kobietom możemy współcześnie w tym mieście studiować, pracować, głosować, uczyć się, stowarzyszać, żyć życiem, jakie znamy dziś.

W książkach nie tylko opisujemy miasto i kobiety w nim mieszkające, ale także w trakcie organizowanych przez nas wycieczek Krakowskim Szlakiem Kobiet w samej przestrzeni miejskiej poszukujemy zatartych śladów krakowskich emancypantek – działaczek ruchu kobiecego, badaczek, artystek, naukowczyń,

¹ Projekt „Polki, Żydówki – krakowskie emancypantki” realizowałyśmy w latach 2008-2009 w partnerstwie z Żydowskim Stowarzyszeniem Czulent i Fundacją Jewish Community Center, projekt „Krakowski Szlak Kobiet” – z Żydowskim Stowarzyszeniem Czulent (2009-2010). Projekt „Reporterka, pedagożka, emancypantka – 100. rocznica śmierci Marceliny Kulikowskiej” prowadzimy we współpracy z Małopolskim Instytutem Kultury.





fotografek, reporterek, pedagogów, architektów, lekarek – naszych Przodkiń i historii tworzonej przez kobiety. Do spojrzenia na miasto i swoją historię z perspektywy innej, niż bohatersko-mężeńska, powstańczo-wojenna, męska – zachęcamy w pierwszej *Przewodniczce*, proponując refleksję nad obecnością kobiet w języku, przestrzeni miasta, genealogii, własnej pamięci. Alternatywne drogi, których szukamy w mieście, zapisałyśmy w II tomie *Przewodniczek* w trzech przenikających się z sobą trasach: śladami krakowskich emancypantek, krakowskich Żydówek oraz śladami wybitnych krakowianek. Od marca 2010 roku przez Kraków emancypantek przeszło z nami prawie 400 osób.

O kontekstach emancypacji, o różnorodnych znaczeniach tego słowa, o milczeniu, jakim podręczniki szkolne i tradycyjne przewodniki po mieście (nie tylko tym jednym) otaczają kobiety i ich historię, a także o możliwościach wprowadzania perspektywy herstorii do pracy edukacyjnej, rozmawiamy z nauczycielkami_lami i edukatorkami_rami podczas warsztatów o historii kobiet. Z przewodniczkami_kami miejskimi po Krakowie spotykamy się podczas warsztatów, by wskazywać na wielki potencjał ich edukacyjnej działalności dla odzyskiwania historii kobiet.

Opowiadając o życiu i działalności istotnych dla nas i dla tego miasta kobiet podczas warsztatów historycznych, odwiedzając miejsca związane z ich postaciami w czasie wycieczek Krakowskim Szlakiem Kobiet, zapisując ich doświadczenia w *Przewodniczkach*,

próbujemy przywrócić należne kobietom miejsce w historii/herstorii i w przestrzeni miasta, które zapomniało. A także dajemy im miejsce w naszej pamięci – żeby nareszcie móc o nich pamiętać.

W tych różnicach odnajdujemy siebie, z ich doświadczeń się uczymy, dowiadujemy się, skąd przychodzimy i dzięki jakim kobietom możemy współcześnie w tym mieście studiować, pracować, głosować, uczyć się, stowarzyszać, żyć życiem, jakie znamy dziś.



Alternatywne drogi, których szukamy w mieście, zapisałyśmy w II tomie *Przewodniczek* w trzech przenikających się z sobą trasach: śladami krakowskich emancypantek, krakowskich Żydówek oraz śladami wybitnych krakowianek.

Do spojrzenia na miasto i swoją historię z perspektywy innej, niż bohatersko-mężeńska, powstańczo-wojenna, męska – zachęcamy w pierwszej *Przewodniczce* (...).

Tom I *Przewodniczek* zawiera biografie działaczki na rzecz równouprawnienia kobiet Kazimierzy Bujwidowej, psychiatrki Marii Orwid, poetki Zuzanny Ginczanki, aktorki i podróżniczki Jadwigi Mrozowskiej-Toeplitz, pedagogożki i poetki Marceliny Kulikowskiej, malarki i aktywistki Marii Dulębianki, poetki Anny Świrszczyńskiej, kustoszki Zofii Ameisenowej, redaktorki Marii Turzyny, malarki Teresy Rudowicz, nauczycielki i działaczki ewangelickiej Wandy Bobkowskiej, pedagogożki Sary Schenirer, lekarki i działaczki społecznej Pauliny Wasserberg.

W tomie II *Przewodniczek* przedstawiamy architektkę Dianę Reiter, tłumaczkę Marię Leśniewską, pisarkę Anielę Gruszecką, działaczkę społeczną i urzędniczkę pocztową Władysławę Habichtównę, ekonomistkę, senatorkę i działaczkę ruchu kobiecego Zofię Daszyńską-Golińską, lekarkę Helenę Donhaiser-Sikorską, pierwszą studentkę, farmaceutkę Jadwigę Sikorską-Klemensiewiczową, poetkę i pisarkę Ilonę Karmel,

literaturoznawczynię Gizelę Reicher-Thonową, badaczkę języka totalitaryzmów Danutę Wesołowską, pamiętnikarkę Marię z Mohrów Kietlińską.

Wiecej informacji

o programie, wycieczkach, *Przewodniczkach*:
www.przestrzenkobiet.pl
www.krakowskiszlakkobiet.pl
przestrzen.kobiet@gmail.com





11 listopada

Zatrzymaj faszyzm w Warszawie!

11 listopada nacjonałiści i neofaszyści z różnych organizacji planują przemarsz ulicami Warszawy. Nie chcemy, by zwolennicy ksenofobicznych i rasistowskich ideologii, którzy z dumą odwołują się do przedwojennych organizacji o jawne faszystowskie sympatie, znowu przeszli przez stolicę. Uważamy, że odradzającemu się ruchowi narodowemu trzeba się przeciwstawić od samego początku. Od 2 lat próbujemy ich marsz zablokować. Marsz zatrzymamy tylko wtedy, gdy będzie nas dużo.

Zamierzamy zorganizować legalną demonstrację na trasie pochodu. Wykorzystamy przysługujące nam prawa obywatelskie.



Takie działania określa się mianem **biernego oporu**. Odrzucamy stosowanie przemocy czy groźby jej użycia na ulicach Warszawy. Zapraszamy wszystkich mieszkańców Warszawy i wszystkich, którzy zechcą przyjechać do Warszawy, do czynnego sprzeciwu wobec nacjonalistów i neofaszystów. Liczymy na Wasz udział w przygotowaniach, na przyjazd do Warszawy 11 listopada, na poinformowanie znajomych o naszych działaniach.

Zapraszamy ponownie na naszą stronę po dalsze informacje o przygotowaniach. Na kilka dni przed świętem podamy miejsce zgłoszonego w Urzędzie m. st. Warszawy zgromadzenia. Faszyzm już kiedyś przeszedł. Niech tym razem nie przejdzie!

kontakt@11listopada.org



Masaż Hawajski Lomi Lomi Nui




Joanna Reniger - tel. 0503 557 348



rz. z lb, Im D. ~czek
'człowiek zajmująca
się zawodowo grafiką
(artystyczną
lub użytkową)'

ultra-fiolet@ultra-fiolet.pl
www.ultra-fiolet.pl

Agnieszka Kraska Ultra-Fiolet

- **skład**
(magazyny, książki, broszury, foldery)
- **grafika**
(okładki książek, materiały BTL,
reklama prasowa, identyfikacja
wizualna, opakowania, out-door)
- **rysunek**
(storyboardy, infografiki, clip-arty,
rysunki tematyczne)
- **dtp**

Res Isabelica

I z a b e l a Zalewska-Kantek
jedwab malowany



www.resisabelica.com
www.resisabelica.net



FOTOGRAFIA
DAGMARA MOLGA

dagzof@tlen.pl

Wing Tsun Kung-fu



szkoła dla kobiet

www.eewto.pl



W odróżnieniu od dominujących w Warszawie klubów i kawiarni, Amsterdam to miejsce nastawione na kobiety. Oprócz kawy, soków, przekąsek i ciastek (również wegańskich), klubokawiarnia serwuje także spotkania z interesującymi kobietami, pokazy slajdów, debaty i wystawy.

www.amsterdamki.blog.pl
facebook: klubokawiarnia amsterdam
real: Al. Jana Pawła II 43A/30B, w podziemiu

amsterdam
*klubokawiarnia

REIKI
ENERGIA ŚWIATŁA

ZABIEGI
INICJACJE

光

BIOENERGIOTERAPIA

Maria Ela Lewańska
http://elalewa.w.interia.pl/



WWW
FOTO
DRUK
GRAFIKA

www.monografika.pl

w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka

Starość, Starszyzna, Wiedźmy

Aktywizm duchowy

Kali i inne Staruchy

... i wiele innych, ciekawych spraw:)